

# polonia węgierska

ZBIGNIEW HERBERT WĘGROM, WĘGRZY HERBERTOWI  
WĘGIERSKIE KOLONIE DLA POLSKICH DZIECI  
JAK ODZYSKANO DOM POLSKI  
BOJTORJÁNMEZŐ LAKÓI  
DWUJĘZYCZNOŚĆ



## LATO WSZĘDZIE



## Szanowni Czytelnicy,

Mam przyjemność oddać w wasze ręce wraz z redakcyjnym zespołem podwójny, tym razem letni numer „Polonii Węgierskiej”.

Przygotowując to wydanie zastanawialiśmy się: jak wyglądało wasze lato? Czy dzielicie ten czas pomiędzy nasze dwa kraje? Czy często podróżujecie? Czy macie czas na celebrowanie tych długich dni i nocy? A jakie powinno być lato? Czy zastanawiamy się nad tym, jak je spędzamy? Czego od tych ciepłych miesięcy oczekujemy? Czy wyczekujemy tego czasu tak samo, jak dzieci kończące rok szkolny? Pamiętajmy, cytując Wisławę Szymborską, że „nic dwa razy się nie zdarza... żaden dzień się nie powtórzy, nie ma dwóch tych samych nocy...” Z nadzieją, że spędziliście ten wakacyjny czas dobrze spotykając się z bliskimi, czytając wcześniej odłożone książki, odpoczywając, zapraszamy do kolejnego już wydania gazety pod naszą redakcją.

W najnowszym numerze zamieściliśmy wiele tekstów dotyczących lata, wypoczynku, literatury. Nam lato kojarzy się z czytaniem, dlatego też prezentujemy aż trzy recenzje książek; jeśli żadna z nich nie zawędrowała z wami na plażę nad Balatonem, nad Bałtykiem czy nad Śniardwami, nie szkodzi; będziecie wiedzieli, po co warto sięgnąć jesienią. Chciałabym polecić zwłaszcza „Nieuzasadnione poczucie szczęścia” – ta interesująca pozycja, która przeszła niezauważona, to debiut literacki Tomasza Tyczyńskiego.

Prezentujemy ostatnią już część cyklu „Matki Boskie natury” („Misterium żniw”) i ciekawy tekst Jerzego Celichowskiego pt. „To był akt odwagi”, dotyczący węgierskiego wsparcia udzielonego polskim dzieciom w 1981

„Nigdy nie będzie takiego lata,  
nigdy nie będzie takiego lata”

Marcin Świątlicki

roku. Przedstawiamy kolejną postać naszej polonijnej społeczności: Elżbietę Molnárne Cieślewic. W tym numerze stworzyliśmy nowy dział poświęcony językom: Dwujęzyczność. Jak zawsze, z wielką starannością przygotowaliśmy także przegląd ważnych wydarzeń z życia polskich szkół, instytucji samorządowych, organizacji pozarządowych i samorządów na Węgrzech – znajdziecie je tradycyjnie w Kronice.

Z wyprzedzeniem przed ważnymi wydarzeniami października 1956 polecamy artykuł „Wielki Sznur z Powietrza. Zbigniew Herbert Węgrom, Węgrzy Herbertowi”. Rekomendujemy też blok Historia, nasz nieodłączny dział, w którym znajdują się artykuły pana Grzegorza Łubczyka. Z uwagi na ogromne zainteresowanie, jakim cieszyły się teksty dotyczące Tamary Łempickiej w zeszłym numerze, prezentujemy kolejne spojrzenie na tę niezwykłą postać, w tym numerze w języku węgierskim. Tym razem w Sporcie zamiast bohaterów piłki nożnej – nowa, młoda postać z naszego polonijnego podwórka: Liliana Wojnowska. Felieton Tomasz Szubarta jest również nieodzownym i ciekawym elementem naszej gazety, który serdecznie polecamy.

Jednak najważniejsze przesłanie tego numeru znajduje się na tylnej okładce gazety – plakat: „Nie bądź ryba. Masz głos” Jakuba Kamińskiego przypomina nam o nadchodzących wyborach parlamentarnych 15 października. Pamiętajmy zatem, aby pójść na wybory, że ważne jest to, że mamy głos i wpływ na to co dzieje się w naszym kraju. Głosowanie jest przywilejem, ale też obowiązkiem.

Idźmy na wybory! Głosujmy. Wybierajmy. Decydujmy!

Monika Wróbel-Fąfrowicz  
redaktor naczelna

## DWUMIESIĘCZNIK WĘGIERSKIEJ POLONII

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK KÉTHAVI LAPJA

PISMO OGÓLNOKRAJOWEGO SAMORZĄDU POLSKIEGO Z KWARTALNYM DODATKIEM GŁOS POLONII  
AZ ORSZÁGOS LENGYEL NEMZETISÉGI ÖNKORMÁNYZAT LAPJA A GŁOS POLONII NEGYEDÉVI MELLÉKLETTEL

ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA / FELELŐS KIADÓ: ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT HIVATALA

ZESPÓŁ REDAKCYJNY / SZERKESZTŐSÉG:

REDAKTORKA NACZELNA / FŐSZERKESZTŐ: MONIKA WRÓBEL-FĄFROWICZ

REDAKTORKA GRAFICZNA / GRAFIKAI SZERKESZTŐ: KATARZYNA ŚWIDNICKA – KARBASI

KOREKTA JĘZYKOWA / KORREKTÚRA: ŁUKASZ FELIKSIK

STALI WSPÓŁPRACOWNICY / ÁLLANDÓ SZERZŐINK: MAŁGORZATA TAKÁCS, ALICJA NAGY, AGNIESZKA HORA, MARIA DORDEVIC, VIKTÓRIA KELLERMANN, BERNADETA MUSIAŁKOWSKA, GRZEGORZ ŁUBCZYK, NORBERT TKACZ, JERZY CELICHOWSKI, SŁAWEK ZABAGŁO, TOMASZ SZUBART, ŁUKASZ FELIKSIK, WOJCIECH HAJDUK, WIOLETTA JAKUBIEC, MAŁGORZATA MARIANOWSKA

REDAKCJA / SZERKESZTŐSÉG: 1102 BUDAPEST, ÁLLOMÁS U. 10., TEL.: +36 1261 1798 / +36 709 084 700 / +48 602 893 485, POLONIA@W.REDAKCJA@GMAIL.COM

Drukarnia / Nyomda: PANNÓNIA NYOMDA KFT. GAZETA POLONIA WĘGIERSKA

WERSJA W PDF. DOSTĘPNA ONLINE/Á PDF VERZIÓ ONLINE MEGTEKINTHETŐ: WWW.POLONIA.HU/INDEX.PHP/PL/POLONIA-WĘGIERSKA/HU ISSN: 1417-5924

PRENUMERATA PW I GP

A PW ÉS A GP ELŐFIZETÉSE

polonia  
węgierska

ROCZNA PRENUMERATA DWUMIESIĘCZNIKA „POLONIA WĘGIERSKA” (6 NUMERÓW)  
I JEGO KWARTALNEGO DODATKU „GŁOS POLONII” (4 NUMERY) NA ROK 2023  
WYNIOS DLA PRENUMERATORÓW:

A POLONIA WĘGIERSKA KÉTHAVI LAP (6 SZÁM) ÉS NEGYEDÉVES MELLÉKLETE, A GŁOS POLONII (4 SZÁM) ÉVES ELŐFIZETÉSE 2023. ÉVRE:

INDYWIDUALNYCH (1 EGZEMPLARZ) – 4.000 HUF/ROK ZBIOROWYCH (5 EGZEMPLARZY) – 20.000 HUF/ROK

PŁATNOŚĆ: PRZELEW NA KONTO.

ELŐFIZETÉS MÓDJA: BANKI ÁTUTALÁS.

K&H: 10400157-00032282-00000009

PRZYJMujemy RÓWNIeż ZAMÓWIENIA NA NUMERY WCZEŚNIEJSZE – MOŻNA JE ZGŁASZAĆ NA PODOBNYCH WARUNKACH.

VÁLLALJUK A KORÁBBI SZÁMOKRA VONATKOZÓ RENDELÉSEK TELJESÍTÉSÉT – AZONOS FELTÉTELEK MELLETT.



**12**

**GRZEGORZ ŁUBCZYK**  
BOGU – OJCZYŹNIE – BLIŹNIEMU  
DUSZPASTERSTWO W CZASIE PRÓBY



**26**

**BERNADETA MUSIAŁKOWSKA**  
MISTERIUM ŻNIW  
ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ ZIELNEJ I SIEWNEJ



**32**

**ZOSIA GÓRCZYŃSKA**  
SKOK W SPORT  
SIEDEM MEDALI DLA POLKI W KOLORADO

2 – OD REDAKCJI

## LETNIE WYDARZENIA

### VESZPRÉM

4 – ŁUKASZ FELIKSIK

KULTURALNA UCZTA W MIEŚCIE KRÓLOWEJ GIZELI

## OSOBOWOŚCI

### POLONIA WĘGIERSKA

6 – ALICJA NAGY

JAK ODZYSKANO DOM POLSKI  
– ELŻBIETA MOLNÁRNÉ – CIEŚLEWICZ

10 – PATRÍCIA PÁSZT, ISTVÁN PÁSZT

DR PATRÍCIA PÁSZT – NAGRODA PRO CULTURA  
MINORITATUM HUNGARIAE

## HISTORIA

### SPOŁECZNOŚĆ



10 – JERZY CELICHOWSKI

TO BYŁ AKT ODWAGI – WĘGIERSKIE KOLONIE DLA  
POLSKICH DZIECI

12 – GRZEGORZ ŁUBCZYK

BOGU OJCZYŹNIE BLIŹNIEMU – DUSZPASTERSTWO  
W CZASIE PRÓBY

## KULTURA



### SZTUKA

16 – VIKTÓRIA KELLERMANN

HIDEG EROTIKA, BELSŐ IZZÁS  
– TAMARA LEMPICKA MŰVÉSZETE

### LITERATURA

20 – AGNIESZKA HORA

WIELKI SZNUR Z POWIETRZA – ZBIGNIEW  
HERBERT WĘGROM, WĘGRZY HERBERTOWI

### POLECAMY

23 – ŁUKASZ FELIKSIK

TOMASZ TYCZYŃSKI „NIEUZASADNIONE POCZUCIE  
SZCZĘŚCIA”

24 – ŁUKASZ FELIKSIK

KATARZYNA RYRYCH „ŁOPIANOWE POLE”

## MATKI BOSKIE NATURY

### TRADYCJE

26 – BERNADETA MUSIAŁKOWSKA

MISTERIUM ŻNIW – ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ  
ZIELNEJ I SIEWNEJ

## SPORT I JEGO HISTORIE

### LILIANA WOJNOWSKA

32 – ZOSIA GÓRCZYŃSKA

SKOK W SPORT – SIEDEM MEDALI  
DLA POLKI W KOLORADO

## DWUJĘZYCZNOŚĆ

### ZNAJOMOŚĆ JĘZYKA

34 – ŁUKASZ SZAKIEWICZ

CIĄGNIEMY ZA JĘZYK – ROZMOWA  
Z PROF. ANNĄ DĄBROWSKĄ

37 – IGA KOLASIŃSKA

PO CO MI TEN POLSKI?  
– REFLEKSJE POLONISTKI

38 – KATARZYNA DESBORDES-KORCSEV

MATURA NA WĘGRZECH 2023  
EGZAMIN Z POLSKIEGO – WARTO, CZY NIE WARTO

41 – MAŁGORZATA MARIANOWSKA

DWUJĘZYCZNOŚĆ POLSKO-WĘGIERSKA  
MEGETTEM A CHLEBEKET I LINGWISTYCZNY  
RUCH OPORU

## KRONIKA

43 – OGÓLNOKRAJOWA POLSKA SZKOŁA  
I PRZEDSZKOLE NA WĘGRZECH

47 – SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP

48 – POLSKI INSTYTUT BADAWCZY I MUZEUM

49 – POLSKI DOM KULTURY

50 – SAMORZĄD POLSKI W MISZKOLCU

51 – SAMORZĄD POLSKI W BÉKÉSCSABA

52 – STOWARZYSZENIE ŚW. WOJCIECHA

52 – OGÓLNOKRAJOWY SAMORZĄD POLSKI

## FELIETON

### KRZYWYM OKIEM FILOZOFA

54 – TOMASZ SZUBART

CZŁOWIEKA Z BAGIEN WSPOMNIENIA Z WAKACJI

# VESZPRÉM - BALATON

## EUROPEJSKĄ STOLICĄ KULTURY

### KULTURALNA UCZTA W MIEŚCIE KRÓLOWEJ GIZELI

*Założony na siedmiu wzgórzach węgierski klejnot delikatnie skrzy się między wodami Balatonu a pogórzem Lasu Bakońskiego i nareszcie zdobywa zainteresowanie całego świata. Veszprém zostało ogłoszone Europejską Stolicą Kultury 2023 (obok greckiego Eleusis i rumuńskiej Timișoary). Jest to już drugie miasto węgierskie, które zdobyło ten tytuł po Peczu w 2010 roku.*

Veszprém, jedno z najstarszych miast węgierskich. W XI wieku było siedzibą biskupstwa i to tu powstał pierwszy uniwersytet w kraju działający do 1276 r.. Piękne stare miasto i zabytkowy kompleks zamkowy obejmują XIII-wieczną kaplicę królowej Gizeli, Pałac Arcybiskupa, kościół Franciszkanów i XVIII-wieczną rokokową Wieżę Ogniwą. Spora część zabudowy sakralnej pochodzi z okresu baroku. Miasto jest siedzibą władz komitatu Veszprém, mieści uniwersytet: Pannon Egyetem i stanowi jedno z centrów kulturalnych regionu.

#### Muzyka wśród skał

Miasto posiada wiele malowniczych zakątków: usianą niewysoką zabudową dolinę między skałami, kompleks staromiejski na kamiennym wzgórzu, Wiadukt św. Stefana, który stał się inspiracją dla logo ESK. Do żadnego innego miasta na Węgrzech nie wjeżdża się serpentyną wijącą się w wyrąbanym w skałach kanionie z żółtawego kamienia. Nie sposób wymienić wszystkich zabytków miasta, występują bowiem tak licznie i w takim zagęszczeniu, że lista byłaby nużąca. Koniecznie trzeba obejrzeć budynek Teatru im. Petőfi, zbudowany przez Istvána Medgyaszaya w 1908, doskonały przykład węgierskiej secesji z elementami ludowej ornamentyki, ale podobnie koniecznie trzeba zobaczyć Wzgórze Benedykta czy wieżę widokową Gizeli, i wiele innych miejsc i obiektów w mieście.

Profil miasta jako kulturalnego ośrodka ESK 2023 wyznaczają głównie wydarzenia muzyczne. Łączy się to z otrzymaniem przez Veszprém tytułu Miasta Muzyki UNESCO w 2019 roku. Jedną z najważniejszych, corocznych imprez jest organizowany od 2004 r. VeszprémFest. Jest to odbywający się zawsze w lipcu festiwal muzyczny, podczas którego występują wykonawcy world music, jazzu, muzyki popularnej, a także artyści muzyki poważnej i operowej z całego świata. 31 sierpnia rozpoczyna się Festiwal Inota, w ramach którego wystąpi ponad stu wykonawców muzycznych z Węgier i zagranicy. Jeden z zaproszonych gości to Ari Dykier, polski artysta audiowizualny i reżyser filmowy, którego dzieła będzie można podziwiać od 31 sierpnia do 3 września w wieżach chłodniczych Elektrociepłowni Inota w Várpalota.

W ramach Polskiego Lata 2023 w Veszprém zorganizowano szereg imprez i wydarzeń kulturalnych, promujących różnorodne aspekty polskiej kultury. Było to możliwe przy wsparciu prężnie działającego w tym mieście oddziału Samorządu Narodowości Polskiej.

#### Stolica węgla w stolicy kultury

Wiosną przy udziale Instytutu Polskiego, Agóra Veszprém Kulturális Központ i Samorządu Narodowości Polskiej w Veszprém zorganizowano w ramach Dnia Narodowości Polskiej wystawę

„Játék a lengyel festészettel” („Igraszki z polskim malarstwem”). Wystawa została przygotowana przez Szkołę Polską przy Ambasadzie oraz Fundację Rodzice Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie. Wernisaż odbył się 18 marca.

Była to wystawa żywych obrazów, nawiązująca do parateatralnych tradycji odgrywania dzieł sztuki na salonowych zabawach i balach maskowych w XVIII wieku. Odtworzone przez uczestników obrazy autorstwa Chełmońskiego, Wyspiańskiego, Malczewskiego czy Makowskiego fotografowała Szilvia Csoma. Wystawę zdjęć zainaugurował uroczyste konsul Andrzej Kalinowski, a następnie zwiedzających i przybyłych gości powitali burmistrz Veszprém – Gyula Porga, ambasador RP na Węgrzech – Sebastian Kęciek, oraz poseł Péter Ovádi. Wydarzenie uświetnił występ tanecznego zespołu ludowego Polonez oraz degustacja tradycyjnej polskiej sztuki kulinarnej. Ekspozycja „Igraszki z polskim malarstwem” była otwarta dla zwiedzających do 10 kwietnia. (O tym ciekawym projekcie pisaliśmy w numerze 313-314 PW na str. 28 numeru oraz w 319-320 numerze PW na str. 17 numeru.)

Kto zawiązał w marcu do Veszprém, mógł wziąć udział w szeregu wydarzeń promujących Katowice w ramach projektu InterUrbán pod hasłem „Świat jest naszym gościem”, zorganizowanych



POSĄG KRÓLOWEJ GIZELI I ŚW. STEFANA W VESZPRÉM, ŹRÓDŁO: BESIDESTHEOBVIOUS.NET

przy współudziale Instytutu Polskiego. 14 marca na Szabadság tér 9 otwarto wystawę fotografii portretowej Joanny Nowickiej, znanej katowickiej fotografki, połączoną z warsztatami. 19 marca w Centrum Kultury im. László Nagya w Ajka odbyła się inscenizacja monodramu „Sheol” w wykonaniu katowickiego Teatru A’Part i wrocławskiego Instytutu Jerzego Grotowskiego. 22 marca w Hangvilla w Veszprém Marek Pospieszalski Oktet wykonał koncert jazzowy, podczas którego zagrano utwory współczesnych kompozytorów, m.in. Góreckiego, Krauzego, Panufnika i Bairda. 25 marca miał miejsce koncert 100nki; popularne katowickie trio new jazzowe zagrało w Zöld Élet Háza w Magyaropolány.

### Parki narodowe i bibułkarstwo

7 czerwca na Megyeház tér w Veszprém OSP na Węgrzech we współpracy z Samorządem Narodowości Polskiej w Veszprém otworzyły wystawę fotografii parków narodowych Polski. Tytuł wystawy to: „Polskie Parki Narodowe”. Organizatorami były Ambasada RP w Budapeszcie i Polska Organizacja Turystyczna. Inicjatywa ta, promująca bogactwo przyrody naszego kraju jest szczególnie ważna na Węgrzech, ponieważ w świadomości naszych bratanków atrakcyjność krajobrazowa Polski koncentruje się w południowych, głównie górskich regionach kraju. Możliwość zaprezentowania ruchomych wydm Słowińskiego Parku Narodowego czy

prastarej puszczy Białowieskiego Parku Narodowego wskazała na bogate walory turystyczne naszego kraju. Wystawa była otwarta dla zwiedzających przez całe lato.

20 sierpnia w Veszprém odbyły się warsztaty tradycyjnego zdobnictwa bibułkowego z regionu żywieckiego. Poprowadziła je Grażyna Patera z koła bibułkarskiego z Jeleśni. Wydarzenie to zorganizowano w ramach „Spotkania kultur” tegorocznego Festiwalu Narodowości. Fundacja Dziewięćsił, Polonia Nova i gospodarz festiwalu Agóra Veszprém Kulturális Központ zorganizowały tego dnia również pokaz mody projektantki Beaty Bojdy „Etno by Beata Bojda”, stanowiący etniczną fantazję na temat kanonów kobiecości i kwiatów jako narzędzi ekspresji, silnie inspirowany polską sztuką ludową oraz tradycyjnym wzornictwem z południa Polski.

### Korzyści z ESK 2023

Należy podkreślić, iż dzierżący w tym roku miano Europejskiej Stolicy Kultury Veszprém nie występuje w tej roli samodzielnie, ponieważ oficjalnie wydarzenia odbywają się nie tylko w samym mieście, ale także w całym regionie północnego Balatonu aż po Las Bakoński, m. in. w Balatonalmádi, Balatonfüred, Tihany, Tapolca, Várpalota, Zirc i wielu innych. Podczas prezentacji programu wymieniono 116 gmin regionu, które współorganizowały ponad 3000 wyda-

rzeń w ramach Veszprém-Balaton ESK 2023. Ważne jest również, że tytuł Europejskiej Stolicy Kultury nie dotyczy tylko wydarzeń, które odbywają się w ciągu roku, lecz także inicjowania współpracy i wzmacniania długoterminowych, zrównoważonych procesów, które wykraczają daleko poza rok 2023.

W wywiadzie udzielonym 19 stycznia 2023 roku węgierskiej telewizji M5 w programie „Ez itt a kérdés”, Friderika Mike, koordynatorka programu rozwoju terenów Bakony-Balaton powiedziała, że udział Veszprém w programie Europejskich Stolic Kultury ma wzmocnić pozycję regionu, w którym warto inicjować działania kreatywne. Pecz, który uzyskał w 2010 roku tytuł ESK, zdołał rozpropagować dzięki różnorodnym eventom kulturalnym nie tylko znajdujące się w mieście pofabryczne centrum kulturalne w dzielnicy Zsolnay, czy repertuar Centrum Kodály, ale także okolicę: kąpielisko w Orfú, winiarstwo w Villány czy letni festiwal Ördögkatlan odbywający się we wsiach w południowej części komitatu Baranya. Na podobny, długofalowy efekt liczą tegoroczni zdobywcy tytułu. Mike dodała też, że pomysł Europejskiej Stolicy Kultury powstał z myślą o pokazaniu różnorodności kulturalnej regionu; mając to na uwadze, możemy tym bardziej cieszyć się, że w ramach ESK 2023 Veszprém gości także wydarzenia związane z Polską i Polonią.

Lukasz Feliksik

# JAK ODZYSKANO DOM POLSKI

## DZIAŁACZKA POLONIJNA O SWOJEJ PRACY I MISJI

*Alicja Nagy uraczyła nas w tym numerze nie lada gratką: obszernym stenogramem rozmowy z należącej do pokolenia emigracji serc Elżbietą Molnár-Cieślewicz, wieloletnią działaczką w kręgach budapeszteńskiej Polonii.*

### z Elżbietą Molnár-Cieślewicz rozmawiała Alicja Nagy

Elu, zwracam się do długoletniej prezeski i pierwszej dyrektorki Domu Polskiego Elżbietą Cieślewicz-Molnár. Zanim przejdziemy do tematów dotyczących cię bezpośrednio, czy mogłabyś opowiedzieć nieco o tym, skąd wzięły się pierwsze struktury polonijne na Węgrzech, a w szczególności zinstytucjonalizowana posługa kościelna w języku polskim w Kőbánya?

Alicjo, dobrze, że o to pytasz. Może zacznę od oczywistości: Węgry są jed-

nym z wielu krajów świata, gdzie od wieków żyją Polacy. Najwięcej przybywało ich w poszukiwaniu pracy sezonowej lub stałej z włączonej w skład Austro-Węgier w 1867 r. Galicji, która w czasach panowania Franciszka Józefa przeżywała prawdziwy rozkwit gospodarczy. Najwięcej Polaków osiedlało się głównie w Kőbánya, X dzielnicy Budapesztu, zatrudniając się głównie w kamieniołomach, cegielni i firmach budowlanych. Dlatego dzielnica ta powszechnie nazywana była dzielnicą polską.

Z Kőbánya jest także związana postać ks. Wincentego Danko. Co mu zawdzięcza tutejsza Polonia?

To tutaj, przy ul. Óhegy 11 dzięki ks. Wincentemu Dankowi zbudowany został między innymi z pieniędzy amerykańskiej Polonii oraz Polaków zamieszkałych na Węgrzech i w Polsce kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, który do dzisiaj nazywany jest przede wszystkim kościołem polskim. W 1930 r. w dziesiątą rocznicę „cudu nad Wisłą” prymas Polski, kardynał August Hlond dokonał jego poświęcenia, a dwa lata później na przykościelnej działce wybudowano również z pieniędzy Polaków Dom Polski, w którym sprowadzone z Poznania siostry elżbietanki sprawowały opiekę nad naszą Polonią.

Ks. Danek zmarł w 1945 r. Jak potoczyły się losy polskiej parafii po jego śmierci?

W 1948 r. władze komunistyczne zmusiły sprawującego wówczas rolę przywódcy duchowego ks. Erazma Malczyka do przekazania państwu węgierskiemu kościoła i Domu Polskiego. I tak Polacy pozbawieni zostali nie tylko swojej własności, ale i możliwości uczestniczenia we mszach św. w języku polskim. Dopiero w 1989 r., kiedy na Węgrzech pojawiło się wielu polskich robotników kontraktowych, kształcących się na węgierskich

POŚWIĘCENIE DOMU POLSKIEGO 26 PAŹDZIERNIKA 2002 R., ZE ZBIORÓW ELŻBIETY MOLNÁR-CIEŚLEWICZ



uczelniach studentów z Polski i przede wszystkim wiele Polek i Polaków z tzw. emigracji serc, kościół oddano jego prawowitym właścicielom, tzn. Polonii.

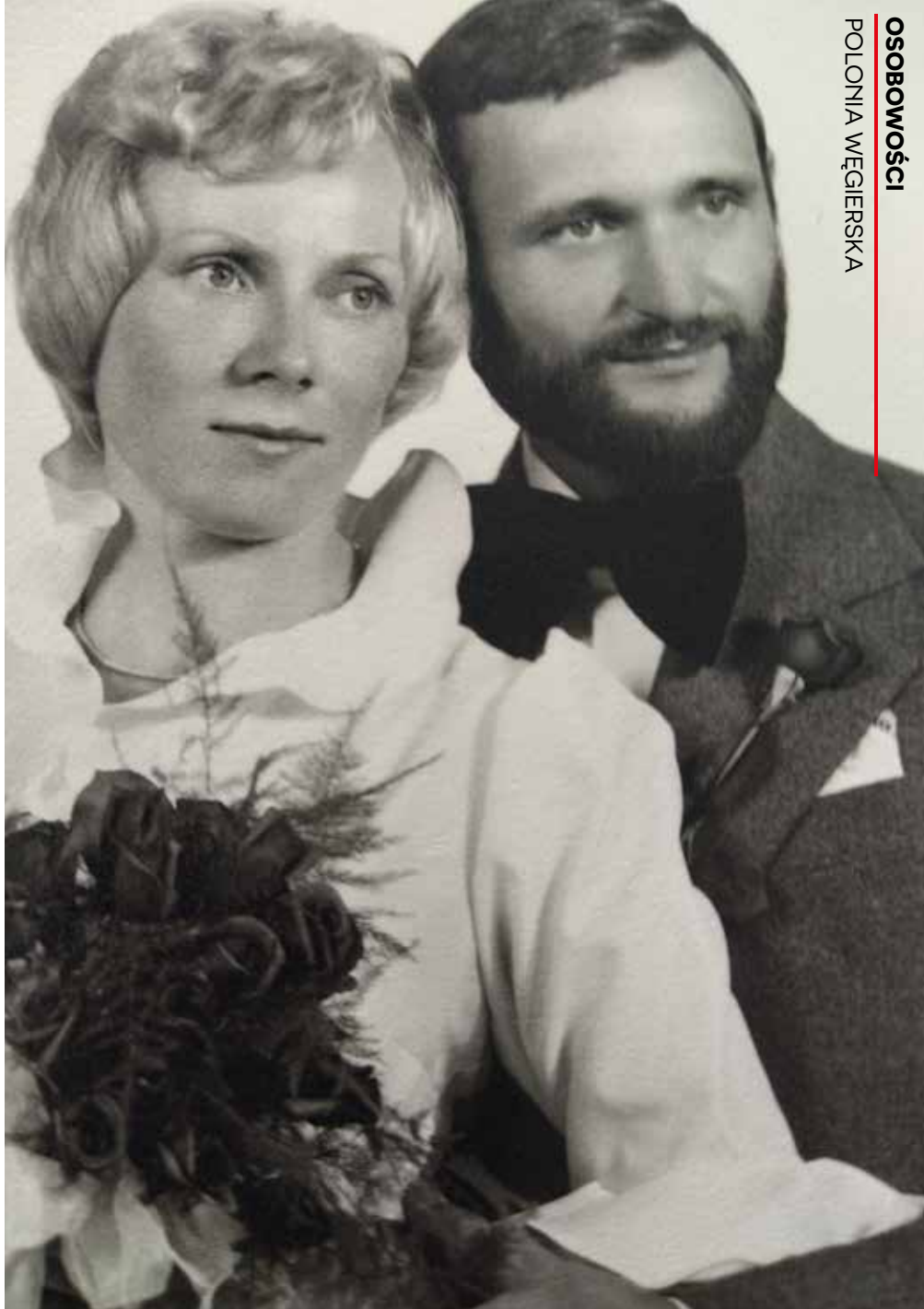
Prac porządkowych zdewastowanego budynku kościelnego podjął się ks. Maciej Józefowicz, a pomagali mu w tym zarówno Polacy jeszcze z tej starej Polonii, jak i przybyli i z Polski robotnicy kontraktowi oraz studenci. Wkrótce opiekę nad kościołem przejęło Towarzystwo Chrystusowe z Poznania, a najważniejszym zadaniem jego pierwszego przedstawiciela, ks. Józefa Wojdy stało się utworzenie w nim kościoła parafialnego, gdzie można byłoby udzielać chrztów, ślubów i pochówków. 17 listopada 1991 r. prymas Węgier, kardynał László Paskai na prośbę prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa erygował Polską Parafię Personalną, a 1 grudnia odprawił tu inauguracyjną mszę świętą.

Drugim ważnym zadaniem ks. Wojdy było odzyskanie Domu Polskiego. W tym celu w 1993 r. powstało założone przez Monikę Sagun-Molnár Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. Św. Wojciecha, którego członkami zostali również nie tylko członkowie Stowarzyszenia Bem, ale cały jego zarząd.

**Jesteś, podobnie jak większość z nas, przedstawicielką grupy polonijnej z II połowy XX w., tzw. emigracji serc. Jak zatem zaczął się twój romans z Węgrami i tą nową polską organizacją – Św. Wojciechem?**

Będąc żoną Węgra Ferenc Molnára, którego poznałam w Polsce, gdzie ukończyłam handel zagraniczny na poznańskiej Akademii Ekonomicznej i dorywczo, dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego pracowałam jako pilot wycieczek zagranicznych po Niemczech i Polsce. Ferenc przyjechał kiedyś do Polski z grupą Węgrów z Niemiec i tak zrodziło się między nami uczucie, które zaowocowało małżeństwem.

W 1976 r. przyjechałam do Budapesztu i prawie natychmiast odszukaliśmy jedyną wtedy założoną w 1958 r. polską organizację – Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema, gdzie zaczęłam się też uczyć języka węgierskiego u profesora Varsányiego. Przez pewien okres czasu pracowałam w polskich delegaturach handlu zagranicznego i w miarę możliwości przy dwóch małych synkach, Ferim i Tamásu, starałam się, co prawda wówczas jeszcze biernie,



ELŻBIETA Z MĘŻEM FERENCEM, ZE ZBIORÓW ELŻBIETY MOLNÁRNÉ-CIEŚLEWICZ

uczestniczyć w zebraniach polonijnych. Dopiero po powstaniu Stowarzyszenia św. Wojciecha w 1993 r. aktywnie włączyłam się w działalność polonijną. Mając już własną firmę nie byłam tak przywiązana do miejsca pracy. W 2000 r. ks. Zbigniew Czerniak zapytał, czy nie mogłabym zostać prezesem na czas urlopu macierzyńskiego założycielki i prezeski Moniki Sagun-Molnár. Zgodziłam się bez wahania i funkcję tę pełniłam do 2013 r. Od 2003 r. natomiast byłam też dyrektorem Domu Polskiego.

**Dlaczego przez długie lata pełniłaś jednocześnie dwie ważne i odpowiedzialne funkcje?**

Właściwie trochę z konieczności. Po prostu funkcji prezesa i dyrektora Domu Polskiego nie dało się praktycz-

nie rozdzielić. To Stowarzyszenie jest właścicielem Domu Polskiego i powstało w celu jego odzyskania. A Polska Parafia Personalna, dzięki staraniom Stowarzyszenia św. Wojciecha, którego członkami zostali przedstawiciele Polonii i aktywni katolicy, prawnie też jest podporządkowana temu Stowarzyszeniu. To w Domu Polskim była od początku jego powstania siedziba polskiego stowarzyszenia Jutrzenka, tu działało polskie harcerstwo, a przede wszystkim dom dla Polonii, głównie tej starej i biednej, którymi zajmowały się siostry elżbietanki z Poznania. W 1998 r., po długich staraniach odbyła się ważna dla naszej Polonii uroczystość.

Jakie były losy samego zaplecza architektonicznego, to znaczy Domu Polskiego i budynku samego kościoła?

Od 1993 r. byliśmy już prawnym właścicielem polskiego kościoła, a teraz odzyskaliśmy wreszcie i Dom Polski. Klucze do niego wręczył nam osobiście nadburmistrz Budapesztu, dr Gábor Demszky. Niestety, budynek był w opłakanych stanie, ponieważ nigdy nie był remontowany, a przecież przetrwał wojnę i ciężkie czasy komunizmu. Aby doprowadzić go do względnej używalności, natychmiast przystąpiliśmy do prac i już w czasie wielkiej powodzi w Ukrainie przyjęliśmy stamtąd grupę dzieci powodziaków, które nie tylko tu mieszkały i żyły się, ale kontynuowały zajęcia szkolne. Wówczas z wizytą przybyła do nas małżonka premiera Węgier, Viktora Orbána.

**Jakie było dalsze przeznaczenie Domu Polskiego? Jeżeli mnie pamięć nie myli, stał się miejscem organizowania Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, czy tak?**

Alu, masz absolutną rację. Po wyjeździe ukraińskich powodziaków jeszcze w niewyremontowanym budynku zaczęliśmy organizować pierwsze wystawy plastyczne związanych z nami głównie twórców węgierskich, zorganizowaliśmy po raz pierwszy Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, których do chwili obecnej było osiemnaście. Potem przez lata zabiegaliśmy w Senacie RP i Stowarzyszeniu Wspólnota Polska o dotację na remont i rozbudowę Domu Polskiego. Był to bardzo trudny okres, zakończony jednak powodzeniem zarówno dla mnie jak i naszego ówczesnego proboszcza, ks. Zbigniewa Czerniaka TCH.

**Czy mogłabyś opowiedzieć więcej o tych trudnościach sprzed dwóch dekad? Skąd polska społeczność uzyskała wówczas niezbędne do prowadzenia działalności fundusze?**

Remont trwał od grudnia 2001 r. do października 2002 r. Aktu poświęcenia odremontowanego Domu Polskiego dokonał kardynał Józef Glemp, przebywający wówczas na Węgrzech z całym Episkopatem Polski na zaproszenie Episkopatu węgierskiego. Uroczystego otwarcia dokonał ówczesny ambasador RP, Rafał Wiśniewski. Dopiero wtedy mogliśmy zabrać się za wyposażenie budynku. Dużej pomocy udzieliła nam Fundacja dla Polaków, Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech i Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.

Przy pomocy tych instytucji zakupiliśmy nowe meble oraz potrzebny do codzien-

nej pracy sprzęt komputerowy i inne nieodzowne przedmioty. Wsparli nas również autorzy organizowanych tu wystaw. W 2004 r. od Stowarzyszenia Wspólnota Polska udało nam się zdobyć fundusze na adaptację poddasza, gdzie urządziliśmy pokoje gościnne dla przyszłych pielgrzymek i gości indywidualnych.

**Czy strona węgierska także udzieliła wsparcia finansowego?**

Zwróciliśmy się też do Urzędu ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech z prośbą o finansowe wsparcie, z którego zakupiliśmy nowe meble oraz potrzebny do codziennej pracy sprzęt komputerowy i inne pomoce. Ponieważ nawet z wynajmu pokoi gościnnych nie byłibyśmy w stanie utrzymać całego obiektu, wystosowaliśmy również wniosek do Urzędu ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech z prośbą o dodatkową dotację.

Uzyskanie pomocy tą drogą okazało się niemożliwe ze względu na obowiązującą do 2008 r. ustawę, że Węgrzy nie mogą wspierać organizacji cywilnej, a taką było wówczas Stowarzyszenie św. Wojciecha. W tej sytuacji Dom Polski stał się odrębną instytucją, ale bardziej podporządkowaną Ogólnokrajowemu Samorządowi Mniejszości Polskiej. Otrzymał co prawda swój akt założycielski i numer podatkowy, ale jego właścicielem nadal pozostało Stowarzyszenie. W Dom olbrzymie pieniądze włożył nasz kraj.

**Jak potoczyły się dalsze losy odzyskanych budynków i w jaki sposób, do jakich celów te zasoby były wykorzystywane?**

Teraz już mogliśmy na dobre rozwinąć skrzydła, będąc jednocześnie Stowarzyszeniem św. Wojciecha i zarazem właścicielem Domu Polskiego oraz Kościoła Polskiego. Staliśmy się bardzo popularnym miejscem wystaw, spotkań literackich i autorskich, zarówno z odwiedzającymi nas przedstawicielami duchowieństwa, polskich władz rządowych itd. Organizowaliśmy koncerty muzyczne, projekcje filmowe. Naprawdę mieliśmy bogaty repertuar kulturalny.

W każdą niedzielę po przedpołudniowej mszy świętej w naszym kościele spotykają się nasi rodacy, aby wziąć udział nie tylko w takiej czy innej imprezie, ale często na zwykłe rozmowy kawie czy herbacie, nierzadko z pysznymi smakołykami własnej roboty.

Z pewnością przyzwyczyli nas do tego Bogusia Fejes i ś.p. Marysia Pál. Wspólnie świętowaliśmy Dzień Konstytucji 3 maja, połączony z uroczystością Królowej Polski Matki Bożej, Patronki Polonii Zagranicznej, odpust parafialny, Międzynarodowy Dzień Chorego w lutym. Organizowaliśmy też czasem zabawy sylwestrowe, karnawałowe czy choćby cieszące się dużym powodzeniem do chwili obecnej spotkania naszych seniorów. Oczywiście nie byłoby to wszystko możliwe bez znakomitej współpracy z naszym każdorazowym proboszczem.

**Nie mogę w tym momencie oprzeć się pokusie, by nie zapytać o to, co tak bliskie sercu większości głęboko wierzących katolików: chwile duchowej bliskości w miejscach kultu. W jakie kierunki organizowano pielgrzymki z ramienia polskiej wspólnoty duchowej na Węgrzech?**

Ileż to wspaniałych pielgrzymek czy pielgrzymko-wycieczek mogliśmy dzięki temu zorganizować i to nie tylko do Polski, ale i do rozmaitych miejsc kultu religijnego na Węgrzech i w Europie. Zapoczątkował to jeszcze ks. Zbigniew Czerniak pierwszą zagraniczną pielgrzymką do Lourdes i Fatimy, a jego następcą ks. Leszek Kryża pobił chyba wszelkie rekordy w tym zakresie. Nawet trudno już zliczyć wszystkie miejsca pielgrzymkowe, dokąd nim dotarliśmy poczynając od Ukrainy, poprzez Litwę, Ziemię Świętą, Grecję, Włochy...

**Czy mogłabyś przy tej okazji wspomnieć także o kościelnym chórze?**

Nasz chór kościelny pw. św. Kingi powstał dzięki niezapomnianej pielgrzymko-wycieczki do Grecji „Śladami św. Pawła apostoła” w 2005 r. Pomysł zrodził się na Peloponezie, ale przeszkodą okazał się brak dyrygenta, zwłaszcza że większość kandydatów do przyszłego chóru nie znała nawet nut. Ale Bóg nad nami czuwał. Po powrocie okazało się, że Sylwester Rostetter z Veszprém skomponował właśnie utwór muzyczny ku czci zmarłego niedawno papieża, św. Jana Pawła II. Rostetter po rozmowie z ks. Leszkiem Kryżą zgodził się poprowadzić nasz chór, który z powodzeniem działa do chwili obecnej i którego ja wraz z moim zmarłym przed rokiem mężem byliśmy od początku członkami.

**Wiem także, że pomocy w funkcjonowaniu wielu struktur służących codziennemu życiu polskiej mniejszo-**





BAL SYLWESTROWY W DOMU POLSKIM, ZE ZBIORÓW ELŻBIETY MOLNÁRNÉ-CIEŚLEWICZ

### ści udzieliły także siostry misjonarki Chrystusa Króla, czy to prawda?

Doskonale pamiętam chwile, kiedy dzięki staraniom ks. Czerniaka przyjechały do nas siostry misjonarki Chrystusa Króla, które wzorem sióstr elżbietanek zajęły się nie tylko opieką nad naszym kościołem, ale i pomocą dla Polonii. To dzięki nim mogliśmy uruchomić nasze sobotnie przedszkole dla maluchów, świetnie działający i cieszący się dużym powodzeniem Klub Seniora, a teraz jeszcze siostra Weronika Jaworska zajęła się opieką nad powstałym niegdyś amatorskim teatrem seniorów.

Zaczęliśmy wydawać rokrocznie Kalendarz Polonijny oraz kwartalnik „Quo vadis” gdzie publikujemy głównie teksty związane ze społecznością polskich katolików na Węgrzech, a także Polonią i polskimi organizacjami katolickimi, w tym misyjnymi na całym świecie. Cieszę się, że inicjatywy, które podejmowaliśmy przed laty przez mnie oraz przez władze Św. Wojciecha i Domu Polskiego są kontynuowane przez moje następczynię. Zakorzenione w historii poczucie ciężkości i konsekwencji podjętych w przeszłości zadań przekłada się na olbrzymią satysfakcję osobistą i poczucie spełnionego obowiązku wobec społeczności, której miałam przyjemność służyć swoją pracą i misją polonijną. Chciałabym dodać, jak ważnym wydarzeniem nie tylko dla mnie osobiście, ale i dla całej naszej Polonii było umieszczenie na frontonie Domu Polskiego tablicy poświęconej papie-

żowi Janowi Pawłowi II, podarowanej i wykonanej przez znakomitego artystę rzeźbiarza z Krakowa, Bolesława Chromego, a poświęcił ją opiekun duszpasterstwa polonijnego, ks. bp Ryszard Karpiński. Dom Polski nosi zresztą imię Jana Pawła II jako patrona.

**Dyrektorem Domu Polskiego byłaś do 2013 r., a funkcję zastępcy prezesa Stowarzyszenia św. Wojciecha pełniłaś, o ile dobrze pamiętam, jeszcze przez kilka lat. A potem zasiłłaś szeregi Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego.**

Mając wieloletnie doświadczenie w pracy polonijnej chciałam je jeszcze wykorzystywać dalej. Z pracą samorządową byłam zaznajomiona, bo mój mąż zakładał samorząd w naszej XIX dzielnicy Budapesztu, a także przez dwie kadencje był radnym Stołecznego Samorządu Polskiego.. Staralam się mu w tych wszystkich zadaniach pomagać, choćby w organizacji wycieczek do Polski czy imprez kulturalnych.

W 2014 r. wystartowałam w wyborach do Samorządu Ogólnokrajowego i uzyskałam odpowiednią ilość głosów, aby otrzymać mandat. A to znaczyło, że Polonia mi zaufała, że uwierzyła we mnie. I jestem już radną w drugiej kadencji. Po śmierci męża zmuszona zostałam również do objęcia funkcji wiceprzewodniczącej Samorządu Polskiego w mojej dzielnicy. Moi dwaj synowie: Ferenc, który z wykształcenia jest architektem i specjalista od finansów Tamás, starają mi się zawsze służyć

radą. W ciągu ostatnich dekad świat bardzo się zmienił, zmiany przyspieszają, i nikt, jak obecni młodzi dorośli, nie orientuje się w nim lepiej.

**Dziękuję ci za spotkanie i rozmowę, oraz w imieniu całej naszej polonijnej rodziny na Węgrzech życzę ci dużo zdrowia i wielu sukcesów w pracy samorządowej. A że potrafisz dobrze pracować, udowodniłaś to w wieloletniej pracy jako dyrektor Domu Polskiego i prezes Stowarzyszenia św. Wojciecha.**



ALICJA NAGY

DZIENNIKARKA, PUBLICYSTKA, UKOŃCZYŁA STUDIA POLONISTYCZNE I SŁAWISTYCZNE NA UW. BYŁA SEKRETARKĄ MELCHIORA WAŃKOWICZA. OD 1976 MIESZKA W BUDAPEŚCIE, GDZIE PUBLIKOWAŁA NA ŁAMACH TAKICH GAZET JAK: „WĘGIERSKI TYGODNIK”, „PRZEGLĄD WĘGIERSKI”, „GŁOS POLONII”; OD LAT ZWIĄZANA JEST Z GAZETĄ „POLONIA WĘGIERSKA”. DZIAŁA W STOWARZYSZENIU BEMA, KTÓREGO BYŁA PREZESEM OD 1997 DO 2004 R. JEST KRONIKARZEM ŻYCIA POLONIJNEGO.

# TO BYŁ AKT ODWAGI

## WĘGIERSKIE KOLONIE DLA POLSKICH DZIECI

*Inaczej sprawy widziała węgierska opozycja. Od początku była zafascynowana wydarzeniami w Polsce, którym gorąco kibicowała. Jej działacze postanowili przeciwstawić się antypolskiej propagandzie i zademonstrować poparcie dla „Solidarności”, organizując w 1981 r. kolonie dla ubogich dzieci z Polski.*

### Strajki, kolonie i Św. Wojciech

Pomysł zrodził się wkrótce po sierpniowych strajkach. Jego autorką była Ottilia Solt, działaczka opozycyjnej organizacji SZETA pomagającej ubogim, których oficjalnie w socjalizmie miało nie być. Do organizacji zabrał się jeden z głównych działaczy opozycji Gábor Demszky. Podczas wizyty w Polsce nawiązał kontakty z Regionem Mazowsze „S” i poznał tam m.in. Annę Grabowską, która stała się główną organizatorką po stronie polskiej.

Demszky, już po powrocie na Węgry, na spotkaniu, na którym opowiadał o tym, co widział w Polsce, rzucił hasło organizacji kolonii. Sfinansowane miały być one przez zrzutkę.

Cel – 60 tys. forintów – wydawał się ryzykowny w ówczesnej atmosferze nagonki na Polaków, niemniej w krótkim czasie udało się zebrać większą kwotę – 80 tys. – nie licząc pomocy rzeczowej oraz napływających i później darowizn.

Ofiarowujący wspominali św. Wojciecha, który miał nawracać węgierskich pogan, przyjęcie polskich uchodźców w 1939 r., oddawanie krwi przez Polaków

dla węgierskiego powstania 1956 r., kolonie dla dzieci węgierskich w 1957 r., wielu mówiło z sympatią o wydarzeniach mających wówczas miejsce w Polsce.

Pomagano na wiele sposobów. Zaofiarowano trzy domy nad Balatonem, ktoś dostarczył koce, śpiwory i naczynia kuchenne, ktoś stół do ping-ponga i gumowy ponton, ktoś pożyczył samochód. Gdy okazało się, że wymagane wówczas zaproszenia dla osób niespokrewnionych uzyskać można tylko w kilku dzielnicach, szybko znalazło się dość osób tam mieszkających, które takie zaproszenia zgodziły się wystawić. Do przewozu dzieci z lotniska nad Balaton zgłosiło się tylu kierowców, że nie dla wszystkich starczyło pasażerów.

### Tymczasem w Warszawie

W międzyczasie organizowano grupę w Warszawie. Starano się wybrać dzieci z ubogich rodzin, korzystano z pomocy Ośrodka Pomocy Społecznej Warszawa-Śródmieście oraz z Ośrodka Wsparcia dla Dzieci z ul. Brzeskiej. Wszystkie dzieci zostały zaopatrzone w czapeczki, koszulki i znaczki z nadrukiem „Solidarność”. Ich opiekunami byli Anna Grabowska, jej siostra Danuta,

Dorota Kłoskowska oraz Andrzej Zieliński – dla niego wyjazd był tylko przykrywką wobec głównego celu, którym było nauczenie Gábora Demszkyego techniki sitodruku.

Na miejscu dołączył do nich jako tłumacz student hungarystyki Wojciech Maziarski. Ówczesny klimat oddaje następujący incydent: gdy pojawił się problem z dowiezieniem dzieci na lotnisko, jeden telefon z regionu wystarczył, by MZK przysłały autobus.

### Solidarność nad Balatonem

Kolonie odbyły się między 10 a 24 lipca 1981 r. Wzięło w nich udział 24 dzieci, które w dwóch grupach na zmianę spędziły połowę czasu nad Balatonem we wsi Kékkút i połowę w Budapeszcie. Balaton oznaczała kąpiele w jeziorze, grę w piłkę, rowery, wycieczki. W Budapeszcie dzieci odwiedziły lunapark z rollercoasterem, wyspę Małgorzaty i polski kościół, wielką atrakcją była też jazda metrem.

Uczestnicy wyjazdu wszędzie chodzili obwieszeni emblematami „Solidarności”. Ci bardziej przedsiębiorczy nawet nimi handlowali. Na wsi szybko się do tego widoku przyzwyczajono, w Budapeszcie jednak wiele osób na ulicach wyrażało do nich niechęć, bywało, że dzieciom pluto pod nogi.

Nad Balatonem koloniści doświadczali wielu wyrazów sympatii. Miejscowi przynosili owoce i warzywa. Jeden z nich przyniósł żywą owcę na plecach i na miejscu ją dla nich zabił. Przyjaznych uczuć doświadczano też na inne sposoby. Gdy jeden z wolontariuszy uległ wypadkowi i trafił na pogotowie, lekarz, dowiedziawszy się o koloniach, natychmiast dał mu znieczulenie, przedtem opatrywał go bez niego.

LATO NAD BALATONEM, SIÓFOK, 1981 R., FOT. FORTEPAN / ZOLTÁN SZALAY



## Kolonie w czasach dyktatury

Tu trzeba wspomnieć o wolontariuszach zaangażowanych w przeprowadzenie kolonii. Były to osoby zajmujące się dziećmi, kucharze, gospodarze domów w Budapeszcie, kierowcy zajmujący się aprowizacją. W sumie była to pokaźna liczba osób, większość z opozycyjnym stażem, choć część po raz pierwszy zaangażowana w taką działalność. Nie byli to ludzie z doświadczeniem w organizacji tego rodzaju działań, potrzebne umiejętności nabywali na miejscu. Atmosfera nie przypominała obozów harcerskich, po tym jak dzieci szły spać, dorośli zaczęli imprezować we własnym gronie.

Rzecz jasna, kolonie przebiegały pod czujnym okiem władz. W momencie przylotu grupy z Polski lotnisko w Budapeszcie było obstawione tajnikami. Dom nad Balatonem był przedmiotem ciągłych inspekcji, choć nie prowadziły one do mandatów. Podobnie często poddawany kontrolom był samochód, którym jeżdżono po zakupy. Inwigilacja była nieustanna. Jednego z wolontariuszy, Gézę Budę, zabrała policja, po przesłuchaniu jednak mógł wrócić na kolonie. Mniej szczęścia miał Wojciech Maziarski, którego władze 17 lipca deportowały z Węgier, przez co aż do upadku komunizmu nie mógł wrócić do tego kraju.

W sumie kolonie okazały się pełnym sukcesem. Władze wyciągnęły jednak z tego wnioski i gdy w następnym roku, a był to już okres stanu wojennego, spróbowano je znów zorganizować, tym razem do tego nie dopuszczono. Na prośbę węgierskiej bezpieki w Warszawie uniemożliwiono zakup biletów dla dzieci na kolonie, zabrano im też paszporty. Zebrane pieniądze późniejszy ambasador Węgier w Polsce Ákos Engelmayer przekazał Towarzystwu Przyjaciół Dzieci na organizację kolonii na Mazurach.

Warto, by ten akt solidarności i odwagi nie był zapomniany.

*Jerzy Celichowski*

ARTYKUŁ ZOSTAŁ PRZEDRUKOWANY Z PISMA: „GAZETA WYBORCZA” ZA ZGODĄ AUTORA. PRZEDRUK: CELICHOWSKI JERZY. „WĘGRZY ZORGANIZOWALI ZRZUTKĘ NA KOLONIE DLA POLSKICH DZIECI. TO BYŁ AKT ODWAGI”. GAZETA WYBORCZA, ALE HISTORIA, 18.07.2023, 06:00 NA PODSTAWIE LICENCJI CC BY-SA 4.0



POLSKIE DZIECI NA KOLONIACH W BUDAPESZCIE, 1981 R., FOT. FORTEPAN / BÉLA SZALAY

## WĄTEK WOJCIECHA MAZIARSKIEGO

Nadany 27 lipca 1981 r. szyfrogram polskiego ambasadora w Budapeszcie Jerzego Zielińskiego o decyzji władz węgierskich w sprawie wydalenia polskiego studenta z terytorium Węgier:

*W dniu 16 lipca 1981 roku funkcjonariusz Wydziału d/s Cudzoziemców Kom. Stoł. Milicji Węgierskiej (KEOK) doprowadził do konsulatu studenta II roku filologii węgierskiej „Uniwersytetu Budapesztańskiego” Wojciecha Maziarskiego, lat 21, z żądaniem władz węgierskich natychmiastowego deportowania go d Polski pod zarzutem sformułowanym lakonicznie na piśmie, iż wymieniony uprawiał „działalność polityczną przenoszącą szkodę stosunkom między Polską a WRL i dlatego osoba jego jest niepożądana na Węgrzech”.*

KEOK zażądał, by Maziarskiemu odebrać paszport służbowy i wręczyć dokument zastępczy, aby tego samego dnia mógł opuścić terytorium WRL.

Wydział Konsularny zajął odmienne stanowisko, uważając, że Maziarski może wyjechać na paszporcie własnym w dniu następnym z uwagi na konieczność likwidacji mieszkania i zabrania rzeczy, na co KEOK wyraził zgodę.

Maziarski został zwolniony, przy czym KEOK nakazał mu opuszczenie Węgier rano w dniu następnym, tj. 17 lipca br. Ponieważ Maziarski nie zastosował się do powyższego polecenia, następnego dnia w godzinach popołudniowych został ponownie zatrzymany przez KEOK i wydalony z WRL.

Jak wynika z uzyskanych od Węgrów wstępnych informacji, Maziarskiemu zarzuca się uprawianie propagandy na rzecz „Solidarności” w środowisku studenckim, w tym również wśród studentów węgierskich.

Zarzuca mu się także, że występował jako tłumacz zaangażowany przez nieuznaną oficjalnie na Węgrzech organizację węgierską pod nazwą Komitet Pomocy Biednym (SZETA) na zorganizowanej przez SZETA kolonii dla 24 dzieci polskich w Kékkút. Według oświadczenia Węgrów dzieci były zaopatrzone w czapeczki i koszulki z napisem „Solidarność”, które nosiły na co dzień. Kierowniczką kolonii była Anna Grabowska. O przyjeździe dzieci na kolonie ambasada nie była poinformowana.

W rozmowie z charge d'affaires Dąbrową Maziarski wyjaśnił, że znajdujące się na kolonii dzieci (przeważnie dziesięcioletnie) zostały dobrane przez Instytut Matki i Dziecka oraz „Solidarność” Mazowsze spośród dzieci biednych - sierot i półsierot. Na zapytanie, przez kogo personalnie został zaangażowany, nie odpowiedział. Maziarski należał do wyróżniających się studentów polskich (przeciętna za II rok studiów wynosi 4,86). Maziarski nosił znaczek „Solidarności”. Na zwróconą mu w ambasadzie uwagę, iż władze węgierskie nie życzą sobie tego typu demonstracji, znaczek zdjął. Poza noszeniem znaczka ambasada nie miała sygnałów o jego działalności wśród studentów. W sprawie wydalenia Maziarskiego nie interweniowaliśmy.

Staraliśmy się nieoficjalnie uzyskać od Węgrów bliższe dane na temat zamierzonej działalności Maziarskiego. W rozmowach nieoficjalnych węgierski MSZ nie nadaje temu incydentowi większej wagi, a nawet wyraża zakłopotanie, że sprawa dotyczy syna publicysty polskiego znanego z przychylnych dla współpracy polsko-węgierskiej artykułów [Jacek Maziarski, dziennikarz publikujący m.in. w „Polityce” i warszawskiej „Kulturze”, działacz NSZZ „Solidarność”].

# BOGU OJCZYŹNIE BLIŹNIEMU

## DUSZPASTERSTWO W CZASIE PRÓBY

*Tytuł tej publikacji to jednocześnie tytuł wystawy, którą w 2004 roku w 65. rocznicę wojennego exodusu dziesiątek tysięcy Polaków na Węgry przygotowałem wraz z dobrze znanym nie tylko węgierskiej Polonii grafikiem Krzysztofem Duckim. Uczyniliśmy to korzystając przede wszystkim ze zbioru zdjęć Józsefa Antalla seniora, które jego córka Edith Antall-Héjj Lászlóné przekazała mi, gdy wcześniej pracowałem nad książką o Henryku Sławiku i Ojcu Edith, przyjacielu na śmierć i życie „polskiego Wallenberga”.*

Wspomniana ekspozycja, przypomniemy, stanowiła integralną część sesji popularnonaukowej, której celem było wydobywanie z zapomnienia i upowszechnienie wiedzy o roli duchownych w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech w czasie II wojny światowej. Przedsięwzięcie to wzbogaciło jubileuszowe X Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej (10-17. 10. 2004), organizowane przez Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha i Polską Parafię Personalną w Budapeszcie.

### Sesja - wystawa - książka

Owoce sesji „Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939-1945” udało się w 2005 roku zamienić w publikację książkową pod redakcją Krystyny Łubczyk i pod takim też tytułem wydać przez warszawską oficynę RYTM. Było to możliwe dzięki życzliwym sponsorom (Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Konsul Honorowy Węgier w Łodzi - Tadeusz Kaczor, prezes Zarządu Inter Energia S.A. - Włodzimierz Tyszko, Aleksandra i Cyprian Kosińscy, Mirosław Kowalski i Maciej Wasilewski).

Jeden z patronów sesji i wystawy ówczesny Nuncjusz Apostolski na Węgrzech - abp Juliusz Janusz w Słowie Wstępnym do książki m.in. szczerze

wyznał: „Przyznaję, że i ja - słuchając referatów - poszerzyłem swoją wiedzę o nowe, mało znane zdarzenia z dziejów narodu polskiego, te tragiczne i te podnoszące na duchu. Do tych drugich zaliczam bohaterską postawę duchownych Kościoła Katolickiego, którzy swym moralnym autorytetem oraz odwagą nie tylko uratowali tysiące ludzi przed zagładą, ale też zapewnili opiekę duchową i w miarę możliwości materialną uchodźcom wojennym z Polski (...)

Poza ówczesnym Nuncjuszem abp. Angelo Rottą i jego najbliższym współpracownikiem, radcą Nuncjatury ks. prałatem Gennaro Verolino, na godne upamiętnienie w pełni zasługują czyny bohaterów pozostałych referatów, że przykładowo wymienię ks. Prymasa Węgier Jusztiniána Serédię, dziełnego proboszcza z Balatonbogláru ks. Bélé Vargę, o. kapelana Piotra Wilka-Witosławskiego z Katolickiego Duszpasterstwa Polskiego, czy księży sałtynów z Dębowca. Wszyscy oni opiekowali się uchodźcami wojskowymi i cywilnymi z narażeniem własnego życia. Warto i należy się głośno o nich upomnieć w dzisiejszych czasach, gdy niesprawiedliwie i tendencyjnie ocenia się rolę Kościoła i Stolicy Świętej w okresie II wojny światowej. Z tego też powodu na szczególną uwagę zasługuje wkład

nuncjusza Rotty i wielu innych duchownych w akcję ratowania Żydów węgierskich i wielu tysięcy Żydów polskich”.

Słowa abp. Janusza są jeszcze jednym potwierdzeniem, że tematyka sesji okazała się strzałem w dziesiątkę. Podobnie zresztą jak wystawa fotogramów z bohaterami z lat wojny w sutannach i zakonnych habitach, którzy - w Imię Boże - z ogromnym poświęceniem wspierali potrzebujących, będąc z nimi na dobre i złe w działalności legalnej i konspiracyjnej. Ekspozycja zdjęciowa „Bogu - Ojczyźnie - Bliźniemu” po opuszczeniu Domu Polskiego na Kőbányi przez kilka lat wędrowała po Węgrzech i Polsce, niejako głosząc dobrą nowinę o fenomenie wojennego uchodźstwa polskiego nad Cisą i Dunajem. Doczekała się ponad trzydziestu prezentacji, m.in. w Keszthely, Veszprém, Łodzi, dwukrotnie w Warszawie, Lublinie, Lubaczowie, Krakowie, Legnicy, Piotrkowie Trybunalskim, Sulejowie, Szczecinie, Katowicach, Krośnie, Wrocławiu...

### Na zboczu Góry Gellerta się zaczęło ...

W czwartym tygodniu zbrodniczej wojny 1939 roku, wywołanej przez faszystowskie Niemcy, razem z tysiącami polskich żołnierzy i cywilów znalazło na Węgrzech schronienie, według księży



WSPÓLNA FOTOGRAFIA POLSKICH DUCHOWNYCH Z BP. POŁOWYM HONWEDÓW ISTVÁNEM HÁSZEM (W ŻOŁNIERSKIM PŁASZCZU)  
NA ZAKOŃCZENIE REKOLEKCJI KSIĘŻY, BUDAPEST, LUTY 1941. ZDJ. ZE ZBIORU G. ŁUBCZYKA

Anastazego Rutkowskiego i Jana Stączka, od 50 do 60 naszych duchownych i bp Karol Radoński, ordynariusz włocławski. Około 30 z nich powróciło z rodakami do Ojczyzny w latach 1945-1946.

Inicjatorem utworzenia Katolickiego Duszpasterstwa Polskiego na Węgrzech był przebywający w Budapeszcie od 1934 roku o. Michał Zembrzski, ówczesny prowicjał miejscowych paulinów. W podlegającym mu klasztorze na zboczu Góry Gellerta urządził biuro tej struktury duszpasterskiej, na czele której stanął bp z Włocławka. To on w porozumieniu z prymasem Węgier abp. Jusztiniánem Serédim i po uzyskaniu jego zgody ustalił zasady pobytu i funkcjonowania księży-uchodźców. Bp Radoński jako pierwszy kierował Duszpasterstwem, a po jego wyjeździe w połowie 1940 roku do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Palestynie, Duszpasterstwo Cywilne objął o. Piotr Wilk-Witostawski, a Wojskowe – ks. Anastazy Rutkowski.

Zgodnie z konwencją haską o internowaniu duchowni mogli swobodnie poruszać się po kraju. Dzięki wsparciu prymasa władze węgierskie wystawiły polskim księżom specjalne dokumenty, które pozwalały im bez przeszkód przekraczać bramy obozów z internowany-

mi Polakami. Umożliwiały one jednemu duchownemu sprawowanie opieki duszpasterskiej nad kilkoma obozami z wojskowymi i grupowaniami uchodźców cywilnych, rozlokowanych jesienią 1939 roku aż w 250 miejscowościach!

Ich aktywność nie ograniczała się do obowiązków typowo duszpasterskich, jak odprawianie nabożeństw, udzielanie sakramentów czy nauk rekolekcyjnych w okresach Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Duchowni byli inicjatorami i organizatorami rozmaitych przedsięwzięć kulturalnych i oświatowych. Zakładali i prowadzili wiele chórów i zespołów muzycznych, a także teatralnych. To kierownictwo Duszpasterstwa w lutym 1940 roku powołało do życia Katolicki Uniwersytet Powszechny, angażując na wykładowców kursów z różnych dziedzin wiedzy, nauki i techniki nauczycieli szkół średnich i wyższych, których nie brakowało wśród uchodźców. Na szczególną pamięć zasługuje opieka duchownych nad młodzieżą szkolną, nie tylko ze słynnego Balatonbogláru.

Wielu księży i kapelanów – jak na patriotów przystało – zaangażowało się w działalność konspiracyjną. Dzięki możliwości swobodnego podróżowania i bezpośredniego kontaktowania się z uchodźcami w obozach odegrali waż-

ną rolę w prowadzonej od jesieni 1939 do połowy 1940 roku tj. do upadku Francji w akcji przerzutów ok. 35 tys. wojskowych z Węgier do tworzonej nad Sekwaną przez premiera gen. Władysława Sikorskiego nowej armii polskiej. To oni dostarczali wyznaczanym do „skoku” przez Drawę i dalej do Francji niezbędne dokumenty, instrukcje, a nawet cywilne ciuchy. Nieocenioną też wartość miały wystawiane przez duchownych metryki chrztu, bez których Henryk Sławik z Józsefem Antallem nie mogliby wyrobić nowych dokumentów tożsamości kilku tysiącom polskich Żydów. Te nowe dowody osobiste wręczane ich posiadaczom były jak „przepustki w życie”.

Wszystkie te wyżej zasygnalizowane działania wymagały sprawnej koordynacji i współpracy kierownictwa Duszpasterstwa z Przedstawicielstwem Żołnierzy Polskich Internowanych w Królestwie Węgier, Komitetem Obywatelskim dla Spraw Polskich Uchodźców na Węgrzech i Episkopatem Węgier.

#### Z myślą o potrzebujących

Duszpasterze angażowali się również w działalność charytatywną, organizując i współorganizując wiele tego rodzaju akcji. W tym miejscu, chciałabym przypominać te najważniejsze z nich.

**POWÓDŹ.** Wiosną 1940 roku po mroźnej i bardzo śnieżnej zimie Węgry odwiedziła powódź. W kwietniu bp Karol Radoński, gen. Stefan Dembiński i Henryk Sławik wystosowali do uchodźców wspólny apel o składanie ofiar na rzecz powodzi. W ciągu trzech miesięcy zebrano kilka tysięcy pengó. Znaczną część tej sumy stanowiły zbiorowe wpłaty obozów wojskowych.

**POMOC DZIECIOM.** Jesienią 40 o. Piotr Wilk-Witosławski po wizytacji kilku obozów cywilnych zamieścił w „Wieściach Polskich” następujący anons:

*„W Balatonboglár utworzony został ośrodek naszej polskiej młodzieży. Również w obozach Nagykanizsa i Keszthely znajdują się mniejsze skupiska dzieci. Jest faktem, że pomimo tak wydatnej pomocy i opieki, jakiej im użycza bratni węgierski naród, młodzieży tej wiele nie dostaje (...). Dlatego apeluję do wszystkich P.T. Polaków o szczodre datki na owoce dla polskiej młodzieży, deklarując ze swej strony na początek 20 pengó (...).”*

I ten apel nie pozostał bez echa. Odpowiedział nań również nuncjusz, abp. Angelo Rotta, który przekazał 500 pengó na pomoc dla dzieci.

**DAR NARODOWY 3-MAJA.** Akcję zainicjował w 1942 roku ks. Anastazy Rutkowski, kierownik duszpasterstwa wojskowego. W dniu święta narodowego zwrócił się do internowanych wojskowych, aby do końca maja przeprowadzili we wszystkich obozach zbiórkę pieniędzy na paczki dla rodaków przebywających w niemieckich obozach jenieckich. Zebrano 2,5 tys. pengó.

**DAR DLA POLSKIEGO KOŚCIOŁA.** Dwaj uchodźcy, ks. Ludwik Kściuczuk i Stanisław Wujkowski byli pomysłodawcami ufundowania wspólnego daru od uchodźców i kolonii polskich osadników dla jedynej na Węgrzech kościoła polskiego. Pomysł podchwyciły organizacje polonijne i „Wieści Polskie”. Społecznemu Komitetowi przewodniczył najpierw ks. Leon Misiuda, wikary kościoła, następnie ks. Wincenty Chowaniec. Zbiórkę składek rozpoczęto 11 listopada 1942 roku, a zakończono 3 maja następnego roku. Dzięki szczodrości darczyńców, zwłaszcza internowanych, zebrano 18 tys. pengó. Za tę kwotę zamówiono w budapeszkańskiej firmie Rieger nowoczesne organy z napędem elektrycznym. Podniosła uroczystość poświęcenia daru, połączona z mszą św. i koncertem organowym Mariana Zawadzkiego, odbyła się 19 grudnia 1943 roku. Wzięły w niej udział takie osobistości, jak hr. József Károlyi, hr. Erzsébet Szapáry, ks. Béla Varga, konsul Edmund Fietowicz, ppłk. Aleksander Król, szef przedstawicielstwa żołnierzy polskich oraz Andrzej Pysz, z-ca prezesa Komitetu Obywatelskiego.

#### Godni zapamiętania

Podczas kilkuletniej pracy nad 4-tomowym albumem „Pamięci/ Emlékezés” udało się ustalić, że w latach 1939-1945 przebywało na Węgrzech 95 kapłanów. Nie wszyscy kapłani powrócili z Węgier do Ojczyzny. W 1942 roku zmarli księża: Ludwik Kściuczuk i Wacław Kwarciański, w następnym roku ks. Julian Brylik. Kapelan Tadeusz Gajdek zginął podczas nalotów w 1945 roku.

19 marca 1944 roku, gdy Niemcy zajęli Węgry, gestapo aresztowało kilkunastu spośród 40 polskich duchownych. Po brutalnych przesłuchaniach kilku umieszczono w więzieniu. Ks. A. Czełuśniaka wywieziono do Dachau, a ks. S. Rzepko-Łaskiego i o. P. Wilka-Witosławskiego do Mathausen-Gusen. Ks. Łaski został powieszony, pozostali przeżyli. Dzięki prymasowi Serédiemu inni duchowni zostali ukryci na plebaniach, w klasztorach lub do zakończenia wojny przeszli na służbę Kościoła węgierskiego.

Historia działalności Duszpasterstwa Polskiego dobiegła końca we wrześniu 1945 roku wraz z powrotem do kraju ks. Anastazego Rutkowskiego, ostatniego szefa tej placówki.

Działalność Duszpasterstwa Polskiego i podległych mu duchownych nie byłaby możliwa, gdyby nie życzliwość i wydatna pomoc węgierskiego Episkopatu i kleru (więcej w I tomie „Pamięci”).

Nie tylko dostojnicy, również księża diecezjalni i zakonnicy ofiarne pomagali naszym kapłanom i rodakom od pierwszych do ostatnich dni ich pobytu. Poznaliśmy ich nazwiska dzięki opublikowanym wspomnieniom licznych uchodźców, a także z drobniogowej lektury roczników „Wieści Polskich”. Okazało się, że wielu węgierskich księży, nie bacząc na proniemiecką orientację części władz i społeczeństwa, jawnie demonstrowało propolską postawę, uczestnicząc w życiu uchodźców.

Jest pewne, że takich duchownych było wielu, gdyż w wielu tekstach i wspomnieniach widnieją jedynie stwierdzenia w rodzaju „miejscowy proboszcz” lub „węgierski ksiądz”. Swoją postawą zasłużyli na miano kapłanów niezłomnych w służbie Bogu, Ojczyźnie i bliźniemu.

\*\*\*

To ostatni odcinek cyklu (I - IX) „Z historii wojennego uchodźstwa polskiego na Węgrzech”. Zainteresowanych pogłębieniem wiedzy o tym prawdziwym fenomenie w relacjach polsko-węgierskich odsyłam i zachęcam do lektury „Pamięci I-IV / Emlékezés I-IV”.

Grzegorz Łubczyk

KS. ANDRZEJ CZELUŚNIAK, UKOCHANY OPIEKUN UCZNIÓW., A JEDNOCZEŚNIE NAUCZYCIEL FRANCUSKIEGO I ZAŁOŻYCIEL ZESPOŁU MUZYCZNEGO W SŁYNNEJ POLSKIEJ SZKOLE W BALATONBOGLÁR. ZDJ. ZE ZBIORU G. ŁUBCZYKA





PoloniaNova

**Polonia Nova zaprasza  
do udziału w  
Narodowym Czytaniu**

**9 września, godz.16.00**

Bp.VI. Jókai tér 1, domofon 102

A szöveg egy kiegészítése és folytatása lengyelül publikált cikkeknek Tamara Łempickáról, amiket az előző számban (328-329) jelentettük meg. Mivel a festőnőről közölt szövegeink nagy érdeklődéssel örvendtek, szeretettel ajánljuk a magyar nyelvű hozzászólást a témáról.

# HIDEG EROTIKA, BELSŐ IZZÁS

## TAMARA ŁEMPICKA MŰVÉSZETE

*A varsói születésű Tamara Łempickát világszerte híressé tették a húszas-harmincas évek Párizsában festett portréi és aktábrázolásai, Magyarországon azonban az életrajzi legendákat leszámítva alig ismerjük. Meztelenség a vásznonon, álom luxuskivitelben és hibátlan művészi és üzleti érzék - íme a híres lengyel festőnő dióhéjban.*

**A festőnőről Dr. Bordács Andrea esztétával, az ELTE SEK Vizuális Művészeti Tanszékének tanszékvezetőjével Kellermann Viktória beszélgetett.**

Tavaly három nagy sikerű kiállítással ünnepelték Łempickát Lengyelország-szerte, melyekre összesen több mint 200 ezren látogattak el, miközben a magyar közönség egy-egy életrajzi részleten és rekordeladáson kívül ritkán hallhat róla. Hogyan mutathatnánk be mégis?

Szerintem itthon is elég népszerű - és ehhez a nemzetközi hírnévhez nyilván hozzájárult, hogy külföldön élt. Már a kivándorlása előtt is Svájcban tanult, Olaszország múzeumait járta a nagymamájával, úgyhogy elég tájékozott, művelt nő volt. Amikor a forradalom kitörése után el kellett hagyniuk a férjével Szentpétervárt, a párizsi nemzetközi vérkeringésbe kerülve találkozott a művészeti élet meghatározó alakjaival, ami persze befolyásolta a presztízsét is.

Én a kelet-közép-európai túlélési ösztönt látom abban, ahogyan tudatosan felépítette magát, legyen szó akár férjválasztásról, akár karrieréről. Azzal, hogy arisztokratákat festett, bekerült egy

közegbe, ahol divatossá vált, egymásnak adták a kilincset a fizetőképes megbízói. Aki ebből akar megélni, evidens, hogy portréfestéssel foglalkozzon önmegvalósítás helyett, hiszen így nem kell arra várnia, hogy kiállításokon szerepeljen, ahol esetleg eladhatja a képeit. Nem csak rá volt egyébként jellemző a művészek közül a tudatos önmenedzselés. A magyar művészek közül például Munkácsynak is számos segítőtje volt, és Párizsba érkezését követően de Marches báró azt tanácsolta, béreljen reprezentatív műtermet, mert akkor majd híres festőnek látják. Később profi műkereskedője, „art dealere” is lett Charles Sedelmeyer személyében, akinek a menedzseri munkája nagyban hozzájárult Munkácsy hírnevéhez.

**Mégis éppen termékeny, sikeres portréfestőként éri Łempickát gyakran a vád, hogy a képei első-sorban dekoratívak.**

Azok is, de nagyon karakteres stílust alakít ki, amiben megjelennek a kubisztikus vonások, a rá jellemző szögletes-

ség. Mindig egy-egy személyen van a hangsúly, a táj, a háttér csak alibi. Többnyire nőket festett, csak néhány férfiakat ábrázoló képe ismert. A portréi hideg, ugyanakkor magabiztos női figurákat ábrázolnak, akikben mindig van valamiféle elérhetetlenség. Egyfajta hideg erotika jellemzi az alakjait, és ez az ellentmondás teszi izgalmassá őket. Néha elég maszkulinok - már csak abban az értelemben is, hogy nem alárendelt szerepet töltenek be és magabiztosan használják a technikát. Ezek a legerősebb, leghitelesebb képei.

A pályafutása későbbi szakaszában látszik egy éles váltás, érzékenyebbé válik az olyan társadalmi kérdésekre, mint a szegénység. Részt vesz egy kolostori elvonuláson, elkezd vallási témájú képeket, apácákat festeni, de ezeken a korábbi képekről ismerős semmibe vagy égbe meredő, itt már Isten felé irányuló tekintet túl konkrétta, és így giccsessé válik. Amikor az 50-es években váltott, a kor stílusához próbált igazodni és absztrakt képeket kezdett festeni, visszhangtalanok maradtak,



Jackson Pollockhoz vagy Mathieu-höz viszonyítva tucatdarabnak tűnnek, nem volt egyéni hangja.

Önmagában tehát nincs azzal baj, ha valami elsősorban dekoratív. Henri Rousseau, Sonia Delaunay, Brâncuși is az. Eleve magáról az art decóról vagy az absztrakt művészetről és sok mindenkiről és mindenről elmondhatjuk ugyanezt. A sikeres és látványos dolgokat sokan nem szeretik, szájbarágságnak tartják. Hozzá kell tennünk azt is, hogy reprodukciók alapján nem tapasztalhatjuk meg ugyanazt az élményt, azt a belső izzását a Łempicka-képeknek, mint ha kiállításon találkozunk ezekkel az alkotásokkal. Amikor a bécsi Kunstforum Bank Austriában láttam a Saint Moritz című képét, egészen máshogy hatott a hó szikrázó fehérje a síelő mögött, mint akár magában a kiállítás katalógusában.

**Májusban tartottál egy előadást a Hegyvidék Galériában, ahol Frida Kahlóval hasonlítottad össze. Elsőre meglepőnek tűnik a párhuzam, hiszen Kahlóról könnyen a Łempickánál hiányzó személyesség juthat eszünkbe.**

Az előadásom az ősszel egyébként folytatódó Műsák lázadása sorozat második része volt, ahol női művészeket mutattam-mutatok be. Első alkalommal a művészettörténet női alkotóiról beszéltem, egészen a 19. századig, arról, hogy mikor, hol és hogyan lehettek, vagy miért nem lehettek művészek. A második előadásban két olyan, nagyon karakteres női alkotót állítottam a középpontba, akiket a művészet iránt nem különösebben érdeklődők is ismerhetnek.

Közös pont például az ott is említett Madonna: az énekesnőnek több Kahló- és Łempicka-kép is van a gyűjteményében. Mindkettő erős személyiség volt, aki tudatosan készült a pályára, került az adott közegbe – még ha Frida Kahló a foglyának is érezte magát, se Amerikában, se Párizsban nem találta a helyét, ahová André Breton hívta kiállítani. A legendákat is mindketten tudatosan gyártották magukról, közös pontokat, mint a biszexualitásuk, akár itt is találhatunk. Sokan mondják, hogy Kahló vállalta magát – akármit is jelent sen ez –, de a gyermekbénulás miatt deformált lábát már a balesete előtt is takarta, vagy éppen nem találunk róla mosolygós képet a csúnya fogai miatt.



TAMARA ŁEMPICKA, A MŰVÉSZNŐ LÁNYA, KIZETTE, RÓZSASZÍNŰ RUHÁBAN, 1926. FORRÁS: TAMARA DE ŁEMPICKA ESTATE LLC

Sokkal ravaszabb az életműve, mint amilyenek elsőre látszik.

Kérdés egyébként, személyesnek kell-e egyáltalán lenniük nőművészként. Sokszor azt is giccsnek tartják, ami túl könnyen érthető. Frida Kahlónál éppen inkább hibaként róják fel, hogy alanyi alkotó, aki kizárólag a személyes élményeit festi meg. Bizonyos szempontból az, hogy Łempicka azt a közeget festi meg, aminek a részévé kíván válni, ugyanígy a személyes élménye. A fájdalom,

traumái viszont nem jelennek meg a képein, ahogyan az anyaság sem, hiába készít portrékat a lányáról, Kizette-ről. Kahlónak nem születik gyermeke, csak egy vágy marad számára mindaz, amivel Łempicka mintha nem tudna mit kezdeni sem a művészetében, sem a magánéletében. Gondoljunk csak bele, hogy két évbe telt, mire maga után hozatta Amerikába Kizette-et a megszállt Franciaországból, élete végén mégis hozzá költözik Texasba – nehezen érthető mozzanatok ezek az életében.



JAN KIEPURA FELESÉGÉVEL, EGGERTH MÁRTÁVAL PÓZOLNAK TAMARA ŁEMPICKÁNAK PORTRÉHEZ, 1941. FORRÁS: TAMARA DE ŁEMPICKA ESTATE LLC

A korábbi számban nem publikált fénykép a 33 o. (328-329 szám) olvasható „Tamara Łempicka. Wątki węgierskie w życiu i twórczości królowej art deco” c. Barbara Maciejewska szövegére vonatkozik.

az avantgárd lendületből, „visszaklasszicizálódtak”, kevésbé újító módon, akadémikusan kezdtek festeni.

Látsz köztük olyan magyar művészt, akinek Łempickához hasonló tömegeket vonzana a kiállítása akár itthon, akár külföldön?

Munkácsyra tényleg előbb elmegy az itthoni közönség, mint Hantaiira, hiába világhírű magyar származású művész, akinek volt is komoly kiállítása a Ludwig Múzeumban. A nemzetközi művészeti életben sokkal jelentősebb alkotónak számít, a műtárgypiaci árai is az egekben vannak – mégis ez a helyzet. Bár Csontváryra biztosan sokan látogatnak most el a Szépművészetibe, nemzetközileg nem lehet kontextusba helyezni. Nem biztos, hogy esetében a naiv művész imidzsére építeni a legszerencésebb; akár a látomásos alkotók Gaugintól Chagallig érő ívében is érdekesebb lehetne elhelyezni.

Hiába nincs jelen az irodalomra jellemző nyelvi korlát, a képzőművészetet a komolyzenéhez hasonlóan kevesen ismerik a szakmán kívül – ha pedig igen, sokszor nem a művészet, hanem a bulvár történetek törik át ezeket a falakat. Reméljük, hogy egyszer Łempicka is felkelti egy galéria érdeklődését, hogy a mítoszon túl az alkotót is közelebbről megismerhessük.

Köszönöm a beszélgetést.

**Jellemző volt a húszas-harmincas években ez a fajta karrierépítés? Tudnál esetleg magyar párhuzamot vonni?**

Nem csak a nők, férfiak is hasonló módon építettek nemzetközi karriert: a Nyolcak, köztük Berény Róbert és Czöbel Béla szintén életük jelentős részét Párizsban és Németországba éltek le ebben a közegben. Ha női művészekre gondolunk (hisz nőművészeiről majd csak a '60-as évektől beszélhetünk), Pécssett van most egy kiállítás a főleg a húszas-harmincas években alkotó „másik Nyolcokról”, köztük például Futásfalvi Márton Piroskáról, de kiemelhetném a korszakból Dénes Zsófiát vagy a szobrász Kövesházi Kalmár Elzát is. Utóbbi nagy kedvencem: eleve öt nyelven beszélt, Münchenben tanult, az I. világháború előtt Párizsban élt, de volt kiállítása Bécsben, Berlinben és Rómában is. A Bauhausban szintén találunk magyar nőket, például Berger Otti is ott tanult, majd tanított. Az is jellemző egyébként, hogy a harmincas évekre sokan – még akár Malevics vagy itthon a Gresham-kör is - visszavettek



## DR. BORDÁCS ANDREA

ESZTÉTA, AZ ELTE BDPK VIZUÁLIS MŰVÉSZETI TANSZÉKÉNEK VEZETŐJE. AZ ELTE BTK MAGYAR-TÖRTÉNELEM-ESZTÉTIKA-KULTURÁLIS MENEDZSER SZAKÁN VÉGZETT. A PHD-JÉT 2008-BAN SZEREZTE AZ ELTE FILOZÓFIA DOKTORI ISKOLÁJÁBAN – TÁVOL- ÉS JELENLÉT TÓT ENDRE MŰVÉSZETÉBEN CÍMMEL. FŐ KUTATÁSI TERÜLETEI: A KORTÁRS MŰVÉSZET, AZON BELÜL IS TÓT ENDRE MUNKÁSSÁGA, A MÉDIAMŰVÉSZET, A KÖZÉP-EURÓPAI MŰVÉSZET, S LEGINKÁBB A NŐMŰVÉSZET. E TÉMÁBAN JELENT MEG 2021-BEN MÚZSÁK LÁZADÁSA CÍMŰ TANULMÁNYKÖTETE. 2014-BEN MEGKAPTA A NÉMETH LAJOS-DÍJAT



# WIELKI SZNUR Z POWIETRZA



## ZBIGNIEW HERBERT WĘGROM, WĘGRZY HERBERTOWI

*Od połowy lat 60-tych XX wieku twórczość Zbigniewa Herberta była regularnie tłumaczona na język węgierski. Poeta ma w swym dorobku wiersz skierowany do narodu węgierskiego oraz „In memoriam László Nagy”, poświęcony swojemu węgierskiemu tłumaczowi i wybitnemu poecie. Herbert przyjaźnił się z węgierskimi literatami, wspierał rewolucję 1956 r. i spędził kilka godzin w budapesztańskim areszcie. Można powiedzieć, że Węgry zajmowały w sercu poety szczególne miejsce mimo, iż odwiedził ten kraj tylko jeden raz.*

29 października 1924 roku we Lwowie przyszedł na świat Zbigniew Bolesław Ryszard Herbert, poeta który nie mógł i nie chciał uciec od świata, w którym przyszło mu żyć. Autor moralnych drogowskazów Pana Cogito cierpiał na chorobę afektywną dwubiegunową, którą zdiagnozowano u niego w wieku 44 lat, sięgał po alkohol częściej niż by wypadało, był podróżnikiem, nigdy turystą. W swoich ludzkich słabościach Herbert był człowiekiem autentycznym, nigdy nie twierdził, że jest lub chce być Panem Cogito.

### Stoimy na granicy 1956

Związek poety z Węgrami rozpoczyna się w 1956 r. od dramatycznych okoliczności, jakie zgotowały Europie Środkowo-Wschodniej czasy socjalizmu. 23 października wybuchło powstanie na Węgrzech, a Zbigniew Herbert napisał wiersz pt. „Węgrom”. Przez wiele lat ze względu na cenzurę wiersz funkcjonował bez swojego tytułu i tylko rok jego powstania wskazuje na to, iż jego tematem jest krwawo stłumiony przez wojska Związku Radzieckiego zryw wolnościowy narodu węgierskiego.

Polacy wstrzymali oddech, obserwując sytuację na Węgrzech, ale już po chwili ruszyła społeczna, kierowana oddolnie inicjatywa pomocy dla walczących

Węgrów. Polska pomoc humanitarna wyniosła prawie 2 miliony dolarów i była największą akcją pomocową dla węgierskich powstańców na świecie, zdecydowanie większą niż pomoc Stanów Zjednoczonych. Polski Czerwony Krzyż zareagował jako pierwszy na apel Węgierskiego Czerwonego Krzyża o przekazywanie krwi dla powstańców. W Polsce zgłosiło się prawie 12 tysięcy dawców. Taka liczba osób chętnych do podzielenia się tym cennym darem przekraczała możliwości stacji krwiodawstwa. Do 15 listopada wyleciało do Budapesztu 15 samolotów z ładunkiem krwi, suchego osocza i medykamentów dla walczących powstańców. Szacuje się, że Polacy wysłali na Węgry około 800 litrów krwi. Setki ton pomocy żywnościowej, materiałów medycznych oraz materiałów budowlanych były wysyłane na Węgry drogami kolejowymi i ciężarówkami przez Czechosłowację.

W swoim wierszu Herbert użył słów jako broni, stając solidarnie razem z węgierskim narodem przeciwko komunistycznym wojskom ZSRR, które krwawo pacyfikowały powstanie. Represje po 1956 roku trwały wiele lat, śmierć poniosło 2500 tysięcy ludzi, 13 tysięcy zostało rannych, około 200 tysięcy zdecydowało się na emigrację. W wyniku marionetkowych procesów skazano na śmierć i stracono kilkaset osób, tysiące uwię-

ziono. Utwór Herberta ukazał się pierwotnie w 1957 roku w tomie „Hermes, pies i gwiazda”, a po węgiersku dopiero w 1966 roku, z powodu zaostrenia rewolucyjnej cenzury i to tylko w czasopiśmie emigracyjnych w tłumaczeniu Györgya Gomoriego.

### WĘGROM

*Stoimy na granicy  
wyciągamy ręce  
i wielki sznur z powietrza  
wiążemy bracia dla was*

*z krzyku załamanego  
z zaciśniętych pięści  
odlewa się dzwon i serce  
milczące na trwogę*

*proszą ranne kamienie  
prosi woda zabita  
stoimy na granicy  
stoimy na granicy*

*stoimy na granicy  
nazywanej rozsądkiem  
i w pożar się patrzymy  
i śmierć podziwiamy!*

(1956)



ZBIGNIEW HERBERT. ŹRÓDŁO: CULTURE.PL

### Barbarzyńca w ogrodzie

Poezja Herberta była tłumaczona na język węgierski od połowy lat 60-tych. Pierwszą tłumaczką była Grácia Kerényi, poetka i promotorka polskiej kultury, członkini węgierskiego ruchu oporu w czasach II wojny światowej, która nauczyła się języka polskiego podczas przetrzymywania w obozie zagłady Auschwitz. Za pośrednictwem tłumaczki doszło do spotkania Herberta z jednym z wybitnych węgierskich poetów - Sándorem Weöresem. Spotkanie dwóch silnych poetyckich osobowości zaowocowało wzajemną fascynacją, do tego stopnia, że Herbert na podstawie niemieckich przekładów poezji Sandora zdecydował się na przełożenie kilku jego wierszy na język polski. Weöres stał się potem jednym z głównych tłumaczy Herberta na język węgierski.

Ale prawdziwą furorę zrobiła publikacja na węgierskiej ziemi tomu esejów „Barbarzyńca w ogrodzie”. Są to teksty opisujące podróże Herberta. Książka ukazała się w 1976 roku w tłumaczeniu Romána Gimes i z miejsca stała się czymś na kształt podziemnego bestsellera. Tak o „Barbarzyńcy...” pisał Jerzy Snopek w książce napisanej wspólnie z Csabą Gyulą Kisse, „Strażnik pamięci w czasach amnezji. Węgrzy o Herbertcie” (Warszawa 2008):

*„Herbert pojawił się na Węgrzech jako autor Barbarzyńcy w ogrodzie, a jednak od razu tamtejsi czytelnicy, przywykli do paraboli literackich, doszukiwali się w tej książce treści współczesnych i przesłań związanych z aktualną sytuacją polityczną regionu środkowoeuropejskiego. [...] Edycja wyboru wierszy w 1979 r. ugruntowała jego sławę jako twórcy suwerennego, nieskłonного do żadnych kompromisów: ani politycznych, ani moralnych, ani wreszcie artystycznych. Uczyniono go bardem Europy Środkowej, jej powikłanych losów, niewygasłych tęsknot i aspiracji. Stał się rzecznikiem pokrzywdzonych przez historię, wydziedziczonych z prawdy historycznej, a także – wolnym od patosu piewcą straceńczych czynów i ofiar oraz strażnikiem pamięci” (Kiss/Snopek 2008: 176).*

### Budapesztańska przygoda 1979

W 1979 roku podczas swojej jedynej węgierskiej wizyty, poeta został aresztowany na budapesztańskim lotnisku pod zarzutem przemytu. Różne źródła podają różne wersje tego wydarzenia. Powtarza się w niej zawsze: przemycany paszport, obywatelka NRD i lekko wstawiony koniakiem polski poeta. Podczas przesłuchań Herbert w najmniejszym stopniu nie krył się ze swoimi antykomunistycznymi przekonaniem. Szybka interwencja tłumaczki i dyrek-

tora wydawnictwa, które wydawało twórczość Herberta sprawiły, że poeta mógł opuścić areszt. Przygoda zaczęła żyć swoim życiem. Poeta był w różnych źródłach kreowany na antykomunistycznego bohatera, który padł ofiarą międzynarodowej prowokacji służb specjalnych. Tak czy inaczej o sprawie zrobiło się głośno, a wywiad wolał się nie wychylać. Dano więc poecie spokój.

Herbert przyjechał na Węgry w 1979 roku w celu, jakbyśmy to dziś powiedzieli „trasy promocyjnej” swojego tomu poetyckiego „Przesłuchanie anioła” („Az angyal kihallgatása”), który właśnie ukazał się w tłumaczeniu na język węgierski. Tłumaczami wierszy z tego tomu byli: węgierscy poeci: László Nagy i wspomniany już Sandor Weöres oraz Romána Gimes (urodzona w Wojwodinie tłumaczka literatury polskiej). Tom poezji ukazał się nakładem wydawnictwa Európa, a tłumacze celowo wybrali do zbioru wiersze, które w Polsce znajdowały się na indeksie. Wydawnictwo wypuściło tom poezji bez sprawdzania i tym sposobem wiersze zakazane w Polsce ukazały się drukiem na Węgrzech.

Cała wizyta na Węgrzech przebiegała w doskonałej atmosferze. Herbert był w bardzo dobrej formie. Na spotkaniach przemawiał z mocą poruszając ważne tematy społeczne.

## IN MEMORIAM LÁSZLÓ NAGY

*Romana powiedziała że właśnie Pan odszedł  
tak zwykle się mówi o tych którzy zostają na zawsze  
zazdroszczę Panu marmurowej twarzy*

*pomiędzy nami były sprawy czyste żadnego listu  
wspomnień niczego co bawi oko  
żadnych pierścieni dzbanów  
ani lamentu kobiet*

*dlatego łatwiej uwierzyć w nagle uniesienie  
że jest Pan teraz jak Attila József  
Mickiewicz lord Byron piękne widma  
które zawsze przychodzą na umówione spotkanie*

*mój wdowi dotyk nie mógł się oswoić  
drapieżna miłość konkretnie domagała się ofiar  
nie napełnialiśmy śmiechem martwego pokoju  
nie oparliśmy łokci na szumiącym dębie stołu  
nie piliśmy wina nie łataliśmy losu  
a przecież mieszkaliśmy razem  
w hospicjum Krzyża i Róży*

*przestrzeń która nas dzieli jest jak całun  
wieczorna mgła unosi się opada  
szlachetni mają twarz wody i ziemi*

*nasze dalsze współżycie ułoży się zapewne  
more geometrico – dwie proste równoległe  
pozaziemska cierpliwość i nieludzka wierność*

LÁSZLÓ NAGY, POETA, TŁUMACZ I PRZYJACIEL HERBERTA, 1976 R.  
FOT.: LÁSZLÓ CSIGÓ.



Podczas tej wizyty Zbigniew Herbert udzielił także wywiadu radiowego, który przeprowadził z nim eseista i ekspert od spraw Europy Środkowej, Csaba Gyula Kiss. Rozmawiali m.in. o tym, jak łączą się z sobą historia i poezja. „To historia uczyniła mnie poetą”, wyznał podczas rozmowy Herbert.

### In memoriam László Nagy

Podczas swojego wieczoru autorskiego w Budapeszcie, Herbert odczytał wiersz „In memoriam László Nagy” poświęcony swojemu tłumaczowi i wybitnemu poecie, a także rysownikowi László Nagyi (1925-1978), który zmarł nagle rok wcześniej. To po lekturze „Barbarzyńcy w ogrodzie” László Nagy zdecydował się na tłumaczenie wierszy Herberta opublikowanych później w tomie „Przesłuchanie Anioła”. Przyjaźnili się, mimo że nigdy nie spotkali się osobiście.

Były plany spotkania podczas wizyty na Węgrzech w 1972 roku, do której jednak nie doszło. Rok później Herbert został zaproszony przez Związek Pisarzy Węgierskich, lecz i tym razem się nie udało. Herbert się rozchorował i musiał poddać operacji, wizytę więc odwołano. Także kolejną wizytę w 1977 roku z okazji międzynarodowego zjazdu pisarzy zorganizowanego w setną rocznicę urodzin Endre Adyego pokrzyżowała choroba.

Herbert cały czas sobie wyrzucał, że do tej pory nie udało mu się odwiedzić tak bliskiego sobie kraju. W końcu do czterech razy sztuka i wczesną jesienią 1979 wizyta doszła do skutku. Niestety nie zdążył się już spotkać ze swoim przyjacielem. Wiersz „In memoriam...” został opublikowany w tomie „Raport z obłożonego miasta.” Występująca w wierszu Romana to oczywiście Romána Gimes – węgierska przyjaciółka Herberta, tłumaczka i znawczyni jego poezji.

### Naród węgierski pamięta poetę

W 1986 roku polski poeta został pierwszym laureatem nagrody im. Gábor Bethlena. Nagroda została ustanowiona przez przedstawicieli niezależnej inteligencji węgierskiej. Odbiór nagrody odbył się na Zamku Królewskim w Budzie, a w imieniu poety nagrodę odebrał redaktor Tadeusz Syma z „Tygodnika Powszechnego”. Zbigniew

Herbert nie zdecydował się na osobisty odbiór nagrody, gdyż obawiał się, że władze sowieckie uniemożliwią mu powrót do Francji. Przekazał jednak krótki list z podziękowaniami. Podczas uroczystości wybitny węgierski aktor Imre Sinkovits zaprezentował interpretację wiersza „Węgrom”.

Węgrzy nie zapomnieli Herbertowi jego solidarności z walczącym o wolność narodem i 20 października 2016 roku z okazji 60 rocznicy powstania w XV dzielnicy Budapesztu w Parku Rzeźb który powstał w 2014 został odsłonięty pomnik poety. Park Rzeźb jest poświęcony pamięci rewolucji węgierskiej, a pierwszą rzeźbą było popiersie Alberta Camusa. Podczas uroczystości odczytano wiersz „Węgrom”. Stoimy na granicy. Pierwsze cztery linie wiersza zostały wygrawerowane na cokole pomnika polskiego poety. Obok pomnika Zbigniewa Herberta tego samego dnia odsłonięto pomnik Hannah Arendt autorki „Korzeni totalitaryzmu”. Odsłonił je m.in. ambasador USA Colleen Bell, chargé d'affaires ambasady polskiej Michał Andrukoniś oraz burmistrz XV dzielnicy Budapesztu, László Hajdu w obecności kilkudziesięciu zgromadzonych, w tym grupy uczniów z gimnazjum im. Zbigniewa Herberta w Krakowie.

Co ciekawe, w Warszawie, z którą Zbigniew Herbert był związany przez wiele lat i gdzie jest pochowany na cmentarzu powązkowskim, nie ma pomnika wybitnego poety. W 2018 roku w wagonach budapesztańskiego metra zawisły plakaty z fragmentami wierszy Zbigniewa Herberta w ramach akcji „Wiersze w metrze”. Poezja Zbigniewa Herberta nadal mocno funkcjonuje w świadomości narodu węgierskiego, jego książki są wciąż wznawiane i wydawane na nowo.

Na portalu YouTube możemy usłyszeć Zbigniewa Herberta czytającego swój wiersz „Węgrom.”

*Agnieszka Hora*



## NIEUZASADNIONE POCZUCIE SZCZĘŚCIA

Tekst: Tomasz Tyczyński

Wydawnictwo: Nisza, Warszawa 2023



Gdyby napisać sensacyjny, przykuwający uwagę czytelnika blurb na okładkę „Nieuzasadnionego poczucia szczęścia”, mógłby on brzmieć mniej więcej tak: ‘Współczesny polski Marcel Proust z Radomia’. Albo: ‘Jeśli podobały ci się „Sklepy cynamonowe”, ta książka jest dla ciebie’. Bardzo przesadne stwierdzenia, bardzo bulwarowe chwytły, ale delikatność i nienachalność tej ciemnozielonej książki z dmuchawcem na okładce aż krzyczy o więcej uwagi.

Wydane wiosną tego roku „Nieuzasadnione poczucie szczęścia” Tomasza Tyczyńskiego jest pozycją krótką i na pozór prostą; całość zamyka się na 112 stronach. Książka ta stanowi debiut późny, a przez to dojrzały i pozbawiony niepotrzebnej kokieterii i fajerwerków. Jak dotąd, ten zbiór piętnastu krótkich utworów prozatorskich przeszedł w Polsce niezauważony przez szerszą publiczność, choć bardzo niesłusznie. Tyczyński przedstawia czytelnikowi delikatne miniatury, krótkie szkice sytuacji i obrazów zastanych w codzienności, połączone postacią głównej postaci. Nie ma tu wartkiej akcji, prowadzącej narratora, a zarazem bohatera, od punktu A do punktu B. Mamy raczej do czynienia z powolnie potrząsanym kalejdoskopem obrazów, wrażeń i wspomnień.

Wyjątkowa wrażliwość językowa i wirtuozeria autora nie ogranicza się jedynie do tego, że każde odbiorcy bezwiednie skupiać się nie na co utwór przedstawia, a na tym, jak tekst został napisany (przez co jest na wskroś nowoczesny), lecz także potrafi w jednym zdaniu bardzo zwięźle pomieścić cały ciąg obrazów czy skojarzeń. Ta niezwykła wydajność języka, ta oszczędność (która opłaca się czytelnikowi, ponieważ, cytując którąś z zapomnianych reklam okresu transformacji systemowej, dostaje tam wiele za tak niewiele), sprawia, że jest to jeden z najciekawszych polskich debiutów literackich ostatnich lat. Teksty są skondensowane, pojemne, nasycone wrazeniami i wręcz każą się zatrzymywać, gdy niektóre zdania wywołują łańcuch skojarzeń wizualnych. Czasem ma się wrażenie, że stoi się przed namalowaną retuszerskim pędzlem panoramą i ogląda szczegóły pejzażu, gdzie ludzi, rośliny, zwierzęta, zatrzymali się na moment i możemy bez pośpiechu obserwować detale, z jakimi ich uwieczniono.

Zepsuć lekturę tym, którzy „Nieuzasadnionego poczucia szczęścia” nie czytali, byłoby bardzo łatwo, nie będę zatem zdradzać szczegółów fabuły. Powiedzmy, że jest to książka między innymi o poruszaniu się bez celu, o kontemplacji, o prowadzeniu obserwacji, które wiodą ku ciekawym wnioskom. Narrator, cytując pierwsze słowa wiersza Grochowiaka: „Nie było lata. Jesień szła od wiosny” tylko na pozór komentuje pory roku czy anomalia pogodowe. Wydaje się, że brak lata odnosi się do życiowej sytuacji bohatera „Nieuzasadnionego poczucia szczęścia”, który po przeżytym ataku serca i pobycie w szpitalu zmuszony jest skonfrontować się ze swoją śmiertelnością, ze swoją kondycją (zarówno tą czysto fizyczną, jak

i ogólnoludzką). Przemijanie dopada go gwałtownie i narzuca niewesołą perspektywę na życie jako takie, każąc mu przyznać, że lato jego życia, czy wydarzyło się, czy nie, jest już za nim – niczym w wierszu Marcina Świetlickiego, śpiewanym przez Bogusława Lindę: „już nigdy nie będzie takiego lata”. Jak napisał w recenzji wewnętrznej Zdzisław Niewieski, „To lektura obowiązkowa dla tych, którzy już czują żal z powodu przyszłej utraty.”

Dodatkową przyjemnością dla znawców literatury polskiej może być mnogość odwołań i nawiązań, jakie Tyczyński czyni do innych polskich twórców na kartach tego zbioru. Oprócz wspomnianego Barańczaka, można doszukać się echa wierszy Tadeusza Różewicza, prozy Wiesława Myśliwskiego czy Brunona Schulza. Jednocześnie nie zostanie nam odebrana przyjemność obcowania z tym tekstem, jeśli nie natrafimy na żadne literackie cytaty czy skojarzenia.

Za podsumowanie całego tomiku niech posłuży zdanie z opowiadania „Listopadowa pszczoła” (s. 41): „Nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego, jednak ten dzień rymował się aż nazbyt łatwo”.

Książka dostępna jest nakładem wydawnictwa Nisza w tradycyjnej formie papierowej, jak również w formatach na czytniki elektroniczne u największych polskich sprzedawców przez internet.

*Łukasz Feliksik*



**Tomasz Tyczyński**

Absolwent polonistyki UW, wieloletni pracownik Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, krytyk, publicysta i dziennikarz, od 2007 roku kierownik Muzeum Witolda Gombrowicza. Jeden z pomysłodawców i współtwórca Nagrody Literackiej im. Witolda Gombrowicza.



## A BOJTORJÁNMEZŐ LAKÓI ŁOPIANOWE POLE

Tekst: Katarzyna Ryrych

Ilustracje: Grażyna Rigall

Tłumaczenie na język węgierski: Patrícia Pászt, Daniel Borzon

Wydanie węgierskie: Móra Ferenc Ifjúsági Könyvkiadó Zrt.



Podobno nie ocenia się książki po okładce, jednak w przypadku literatury dziecięcej piękna, interesująca okładka i ciekawa oprawa graficzna wewnątrz książki stanowi absolutną konieczność. Dorośli czytelnicy z pewnością pamiętają, jak treści książek z dzieciństwa zyskiwały dzięki ilustracjom Jana Marcina Szancera, Bohdana Butenki, Janusza Grabiańskiego, Gwidona Miklaszewskiego i wielu innych. Ilustracje Grażyny Rigall w doskonały sposób oddają piękno baśniowej rzeczywistości pełnej tajemnic. Kolorystyka jest pozbawiona krzykliwych barw, stonowana, klimatem retro próbuje utrudnić umiejscowienie wydarzeń w konkretnej epoce. Postacie są świetnie oddane w ruchu, nawet, jeżeli ich proporcje nie są realistyczne, ale to tylko dopełnia baśniowy, odrealniony charakter opisywanych historii, a technika akwareli wywołuje swojski i bezpieczny nastrój.

Wydana w 2017 roku w polskim wydawnictwie Adamada książka Katarzyny Ryrych doczekała się w tym roku węgierskiego wydania nakładem budapeszteńskiego Móra Ferenc Ifjúsági Könyvkiadó, najważniejszego wydawcy literatury dziecięcej na Węgrzech. Publikacja została nagrodzona przez polską sekcję IBBY (International Board on Books for Young People - Międzynarodowa Izba ds. Książek dla Młodych) za rok 2017.

Jest takie miejsce, gdzie czas zdaje się stanąć w miejscu: podwórze pewnego bliżej nieokreślonego, polskiego miasteczka. Tytułowe Bojtorjánmező, czyli w oryginale Łopianowe Pole, stanowi pełen fantazji ogród dzieciństwa, gdzie żyje starsza pani - dobra czarownica, niezwykle, gadający kot, który zjawia się zawsze wtedy, gdy jest potrzebny, i dzieci, które przeżywają w zaczarowanym świecie podwórza między dwupiętrowymi budynkami niezwykle przygody. W kolejnych historiach mali czytelnicy poznają kolejnych bohaterów Łopianowego Pola i ich perypetie. Jest to świat łączący elementy klasycznych baśni, które przedstawiają głównie walkę dobra ze złem, oraz nowoczesnej opowieści dydaktycznej, która przemycza wrażliwość na społeczne i moralne dylematy skomplikowanej współczesności. Głównym przesłaniem książki stanowi morał, że w dobrych, kochających się społecznościach nikt nie jest sam, a wszystkie przeciwności losu i kłopoty da się przezwyciężyć wspólnymi siłami.

Dodatkowym atutem węgierskiego wydania jest tłumaczenie, którego autorami są Patrícia Pászt i Daniel Borzon. Na stronie wydawnictwa Móra dostępna jest dziewiętnastostro-nicowa próbka książki.

*Łukasz Feliksik*



### Katarzyna Ryrych

Zamieszkała w Krakowie pisarka, poetka, malarka i nauczycielka. Zadebiutowała w 1981 jako poetka. Laureatka m.in. wyróżnienia honorowego IBBY za książkę „Król” (2015) i pierwszej nagrody w II Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren za książkę „Wyspa mojej siostry” (2011).



### Grażyna Rigall

Absolwentka malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Stypendystka Prezydenta Miasta Gdańska i marszałka woj. pomorskiego w roku 2015. Malarka, ilustratorka książek dla dzieci, graficzka.





ТАТН





# MISTERIUM ŻNIW

## ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ ZIELNEJ I SIEWNEJ

*Religie się zmieniają, bogowie podlegają transformacji, ale święta pozostają te same. Obrzędy cyklu agrarnego, cyklu życia i śmierci, są nadal żywe. Początków tych działań należy upatrywać w dawnym kulcie Bogini Matki, nazywanej też Pramatką lub Matką Ziemią. Na gruncie chrześcijaństwa pojawił się natomiast kult Matki Boskiej. Sierpniowa Matka Boska zyskała przydomek Zielnej.*

Człowiek związany jest z otaczającą go przyrodą. To właśnie natura daje człowiekowi dom, zapewnia przetrwanie, tworzy mniej lub bardziej przyjazne środowisko bytowania.

W sierpniu wiemy, że połowa roku minęła; sierpień to zapowiedź najtrudniejszego okresu w roku – zimy. Właśnie zakończył się okres najintensywniejszych robót gospodarczych, żniwa dobiegły końca; „na Wniebowzięcie zakończone żęćcie” - mówi przysłowie. Dni są wyraźnie krótsze, noce dłuższe. Należy podziękować Matce Ziemi za udane zbiory, poprosić o urodzaj za rok i pomodlić się o zdrowie domowników. Wszelkie łaski lud zwykł wypraszać u Matki Boskiej - wspomocielki i pośredniczki u Boga. Kult maryjny łatwo adaptował się w kulturze rolniczej, a taką reprezentowały zarówno dawne kultury słowiańskie, jak i bardziej współczesne społeczności wiejskie w Polsce.

### Ludowa interpretacja Biblii – zespolenie trzech rytmów czasowych

W ludowej interpretacji Biblii widać przenikanie się trzech rytmów czasowych wyznaczanych przez święta roku kościelnego, związanych przede wszystkim z życiem Jezusa i Jego Matki; rytm wegetacji, powiązany z praktykami gospodarczymi, oraz cykl ludzkiego życia z jego momentami zwrotnymi – zmianami statusu społecznego. Wzajemne przenikanie się tych trzech wymiarów i związanej z nimi symboliki jest najbardziej zauważalne w podwój-

nym nazewnictwie święt maryjnych; obok oficjalnej, liturgicznej, jest też nazwa wegetacyjno-gospodarcza, choćby święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny (8 września) – czyli Matki Boskiej Siewnej, Zwiastowania NMP (25 marca) – czyli Zagrzewnej lub Roztwornej, bo „otwiera” zamrożoną ziemię, Nawiedzenia NMP (dawniej 2 lipca, obecnie 31 maja), w czasie mniej intensywnych prac rolniczych przed żniwami – Jagodnej, Wniebowzięcie NMP (15 sierpnia) – Zielnej, Ofiarowanie w Świątyni (2 luty) – Gromniczej.

### Obchody uroczystości Matki Boskiej Zielnej w Polsce i na świecie.

Od V wieku chrześcijanie obchodzą 15 sierpnia święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi, powszechnie znane w Polsce jako święto Matki Boskiej Zielnej, najstarsze święto maryjne w całym kalendarzu liturgicznym. Dawniej nosiło różne nazwy: Zaśnienia, Śmierci, Odpocznienia, Wzięcia, Przejścia. W tym dniu święci się wieńce lub bukiety z ziół i kwiatów, a także zbóż i warzyw, które w zależności od regionu nazywa się równiankami, kępkami lub ograbkami. Często te małe, ale najpiękniejsze bukiety pozostawiane były na ołtarzu w darze dla Maryi.

Biblia nie mówi o tym, co stało się z Maryją u kresu jej życia. Opisują to apokryfy, według których śmierć Matki Boskiej była głębokim snem, a jej duszę i ciało anioły na skrzydłach zanoszą do nieba.

Jak głosi ludowa legenda, „po śmierci Najświętszej Marii Panny apostołowie trzeciego dnia ciała jej w grobie nie znaleźli, tylko same zioła i kwiaty”. I dlatego w dniu Matki Boskiej Zielnej, patronki ziemi i roślinności, święcono wszystko, co w tym czasie kwitnie i owocuje.

Znana jest też inna opowieść – nawiązująca do mitycznej przeszłości – mówiąca o tym, że „tego dnia Matka Boska Zielna z Dzieciątkiem chodziła po polach i święciła je”. To kolejna legenda, która miała wyjaśnić popularny w wielu krajach Europy zwyczaj święcenia tego dnia w kościołach bukietów z ziół, zbóż i kwiatów.

W dniu 15 sierpnia Niemcy i Czesi czczą Matkę Boską Korzenną, Zielną, czy też Kwietną, a Estończycy – Matkę Boską Żytnią. Zioła i bukiety z ziół święci się także u Ormian, na Kaukazie i na Sycylii. Prawosławni nazywają je świętem Zaśnięcia Matki Bożej. Uroczystość prawdopodobnie związana jest z dawnymi obrzędami, podczas których święcono płody ziemi, oddawano też cześć bogom w postaci ofiar ze zwierząt, owoców i chleba.

W starożytnym Rzymie 13 sierpnia był dniem bogini Diany, patronki pól, lasów i dzikich zwierząt. Obowiązywał wtedy całkowity zakaz polowań, psy myśliwskie strojono w obroże z kwiatów, a Dianie składano ofiary z kozłąt, chlebów, placków, owoców i ziół. Słowianie prawdopodobnie obchodzili w tym czasie

podobne święta, dopiero potem nada-  
no im ryt chrześcijański. Bierze to swój  
początek w pradawnym kulcie Bogini  
Matki, inaczej zwanej Matką Ziemią.

### Słowiańskie obchody święta Mokoszy - Mokoszowe

Rodzimowiercy słowiańscy obchodzą  
w tym czasie tzw. Mokoszowe, czyli  
święto Mokoszy, bogini wilgotnej ziemi,  
plonów i macierzyństwa. Jednak echa  
przedchrześcijańskich uroczystości,  
podczas których święcono kwiaty i zioła  
widać także w dawnych kultach związa-  
nych z innymi boginiami Słowian, m.in.:  
Marzanną (boginią śmierci i odrodzenia,  
boginią zbóż, urodzaju, ziemi oraz opie-  
kunką dusz), Dziewanną (boginią ziół  
i kwiatów), czy Perperuną; uznawaną za  
żonę, córkę, siostrę, lub też żeńską hipo-  
stazę gromowładnego Peruna. Marzanie,  
zwanej również Zbożową Matką lub  
Dziewanną, składano w okresie żniw  
ofiary w postaci snopków zbóż oraz  
wieńce z kwiatów, owoców i warzyw,  
a wiosną topiono i palono jej słomianą  
kukłę. Warto przypomnieć, że jedną  
z wielu funkcji słowiańskiej bogini Dze-  
wanny, niejednokrotnie utożsamianej  
z rzymską Dianą, była opieka nad dziką  
naturą i zwierzyzną, lasami, polowaniami.

Perperuna była znana Słowianom  
południowym co najmniej od V w. n. e.,  
głównie poprzez rytuał sprowadzający  
deszcz. Zwyczaj ten nazywano oble-  
waniem Perperuny. Na bałkańskiej wsi  
podczas suszy wybierano młodą dziew-  
czynę, która na czas obrzędu stawała  
się Perperuną. Najczęściej była to pan-  
na niegotowa do zamążpójścia, będąca  
czyjś najmłodszą córką. Taką dziew-  
czynę rozbierano do naga i przykrywa-  
no ziołami, liśćmi i kwiatami. Atrybutem  
dziewczyny na czas obrzędu często sta-  
wały się gałęzie dębu, drzewa poświęco-  
nego Perunowi. Tak przystrojoną pannę  
tanecznym krokiem dzieci oprowadza-  
ły od domu do domu, gdzie gospodynie  
i staruchy nie szczędziły wody, oblewa-  
jąc dziewczynę od stóp do głów.

### „Każdy kwiatek woła, weź mnie do kościola” - ludowe przysłowie

W bukiet do poświęcenia w dniu Mat-  
ki Boskiej Zielnej wiązano siedem lub  
nawet 77 różnych ziół i zbóż, później  
także kwiatów. Siódemka już w Starym  
Testamencie była symbolem dosko-  
nałości. Tych siedem ziół to rumianek,  
mięta, melisa, bazylija, rozmaryn, lub-  
czyk i nasturcja.

Bukietom zielnym przypisywano wła-  
ściwości dobroczynne i magiczne, co  
potęgowano dzięki poświęceniu. Wkła-  
dano do nich również zioła lecznicze,  
takie jak ziele świętojańskie, czyli dziu-  
rawiec - dobry na choroby wątroby, pio-  
łun - leczący bóle brzucha i doskonały na  
czarownice, mięte, chaber, macierzankę  
i dziewannę - wszystkie o działaniu  
odkażającym, krwawnik, tzw. „włoski”  
razem z wrotyczem - zwalczającym  
robaki, kopytnik i wiele, wiele innych.  
W bukiet wkładano ważne w gospodar-  
stwie domowym makówki, len i konopie,  
dodawano też często gałązki leszczy-  
ny z orzechami, gałązki dębowe z żołą-  
dziami, jarzębinę, tzw. „próżanki” - kłosy  
zbóż z wykuszonym ziarnem. Święcono  
też kwiaty, np. nagietki, malwy, floksy,  
mieczyki, dalie; mówiło o tym przysło-  
wie: „Każdy kwiat w sierpniu woła, weź  
mnie do kościoła”. W pewnych regio-  
nach do bukietu dodawano warzywa  
i owoce, np. nadziane na patyk jabłka,  
marchew, późne wiśnie. Gotową wią-  
zankę należało na dole równo przyciąć,  
stąd spotykana gdzieś nazwa  
bukietu - równianka.

Wiele roślin miało potoczne nazwy zwią-  
zane z Maryją, np. „koszyczki Najświęt-  
szej Maryi Panny” to werbena pospolita;  
„lzy Matki Boskiej” - groszek, drzączka  
lub konwalia; „warkoczyki Najświętszej  
Panienki” - dziewanna drobnokwiatowa;  
„włosy Maryi” - wierzbownica, len, tra-  
ganek szerokolistny; „pantofelki Matki  
Boskiej” - tojad mocny oraz wyżlin więk-  
szy; „torebka Maryi” - tasznik pospolity;  
„płaszcz Matki Boskiej” - przetacznik;  
„rękawiczki Matki Boskiej” - orlik pospo-  
lity; goryczka wąskolistna zwana była  
„rękawkami Matki Bożej” lub „sukienką  
Matki Boskiej”. Kwiaty dziurawca, które  
po roztarciu w dłoniach pozostawiały  
czerwony sok, nazywano krwią syna  
Matki Bożej. Dziewięćsił pospolity  
znany był jako „osetek Najświętszej  
Maryi”. Wiązała się z nim apokryficz-  
na opowieść o tym, jak to ukłuł kolcem  
stopę Matki Boskiej, gdy ta nadepnęła  
na roślinę - od tej pory dziewięćsił stał  
się rośliną niskopienną. Natomiast lipa,  
pod którą jak wierzono, można się było  
bezpiecznie schować podczas burzy,  
uznawana była za święte drzewo Maryi,  
w którym mieszka Matka Boska.

Poświęcone wiązanki miały bardzo  
szerokie zastosowanie, np. odstraszają-  
ły szkodniki. Należało poświęcone ziele  
pozostawić w zagonach na kilka dni, by  
gąsienice nie psuły kapusty, ziemniaków  
i innych warzyw. Potem zabierano je do

domu i przechowywano zatknięte za  
„świętymi obrazami”, obok palmy wielka-  
nocnej. Wykruszone ziarna dodawano  
do wysiewanego zboża, a kłosy zako-  
pywano na początku zagonu. Napara-  
mi z ziół poświęconych w święto Matki  
Boskiej Zielnej leczono różne choroby  
ludzi i zwierząt. Uważano, że dodanie  
choćby odrobiny ziół z poświęconego  
bukietu zwielokrotni ich moc. Kąpiel  
w wodzie z dodatkiem ziołowego wywa-  
ru zalecano gruźlikom. Poświęcone  
rośliny zabezpieczały dom przed złymi  
mocami i uderzeniem pioruna. Ziołom  
z bukietu przypisywano też moc odczy-  
niania uroków - ich dymem okadzano  
ludzi, zwierzęta i domy. Makówki wkła-  
dano do kołyszek niemowlętom, które  
płakały w nocy, zaś wywar z poświęco-  
nych ziół dawano do wypicia krowom  
po ocieleniu. Układano zioła z bukietów  
na posłaniu konających, aby ulżyć im  
w cierpieniu. Poświęcone bukiety wkła-  
dano też do trumny, by zmarli w spokoju  
mogli udać się w zaświaty.

Wiele zwyczajów i wierzeń związanych  
z tym świętem miało charakter ponadre-  
gionalny. Inne praktykowane były tylko  
w wybranych miejscach.

W powiecie brodnickim do bukietu  
niesionego do kościoła wkładano też  
marchew, którą po powrocie do domu  
krojono na tyle części, ilu było domo-  
wnikom i dawano im do zjedzenia. Wier-  
zono, że uchroni to ich przed żółtaczką.  
Z kolei na Kociewiu, w okolicach Gniewu  
szykowano wianki z macierzanki i bar-  
winka. Po poświęceniu dzielono je na 4  
części i zakopywano w 4 rogach pola  
dla ochrony przed gradem. Koło Staro-  
gardu Gdańskiego święcono wiązanki  
z kłosów każdego rodzaju zboża. Musia-  
ło być ich 9, czyli tyle, ile chórów aniel-  
skich. W Sierakowicach na Kaszubach  
święcono roślinę zwaną „kolander”,  
którą panna młoda przed ślubem wkła-  
dała za dekolt, co miało zagwarantować  
szczęśliwe małżeństwo. To samo zioło  
włożone pod końską uprzęż zapobiega-  
ło nieszczęściom w podróży.

### Postać Matki Boskiej Zielnej w malarstwie i literaturze

Święcenie ziół było tematem dzieł ma-  
larszych profesjonalnych w XIX i na przełomie  
XIX i XX wieku, np. Adama Setkowicza,  
Witolda Pruszkowskiego, Zdzisława  
Jasińskiego. Również współcześnie  
niektórzy artyści ludowi obrazują wnie-  
bowzięcie lub zaśnięcie Matki Bożej. To  
ostatnie przedstawienie, od połowy XIX



PROCESJA Z BUKIETAMI ŚWIĘCONYMI W DNIU MATKI BOSKIEJ ZIELNEJ, ŹRÓDŁO: ONET.PL

wieku, a więc w czasach popularności oleodruków, występowało zazwyczaj w parze z obrazem „Chrystus w grobie”.

Kazimiera Hłakowiczówna i Jan Lechoń poświęcili Matce Boskiej Zielnej i ziołom strofy w swoich wierszach. Jan Lechoń w „Rymach częstochowskich” pisał:

*„O wy, kwiaty mej młodości, prosto z tąki ziola,  
Co na Matkę Boską Zielną noszą do kościoła,  
I stawiają Częstochowskiej, by podniosła rączkę,  
Nad firletkę, macierzanę i nad srebrną drzącą,  
Nad rozchodnik i lawendę, nad rutę i miętę,  
Bo to wszystko przecież Boże, bo to wszystko święte,  
Jak stajenka betlejemska z prostym polskim bydłem,  
Tak zrównane są te ziola z mirrą i kadzidłem...”*

„Zaś Kazimiera Hłakowiczówna w wierszu „Msza maryjna na Matkę Boską Zielną”, tak opisywała obchody święta:

*„Po co te wiązki i wianki  
z mięty wrotyczu, rumianku?  
Niesiemy je na znak holdu  
Maryi Pannie przed ołtarz.  
A tę pszenicę i jęczmień  
Czy także mamy poświęcić?  
Proso też i mak, i żyto  
Na coraz większą obfitość.  
Niechaj to księża poświęcą  
Dzisiaj w ten dzień Wniebowzięcia.”*

Obchody święta Matki Boskiej Zielnej, niejednokrotnie powiązane z dożynkami, znaczyły, że oczekiwanie na plony oraz czas rytualnego wspomaganie natury, by te polny wydała, zakończyły się. Tak jak wcześniej Matka Boska wydała na świat

Jezusa Chrystusa, którego narodziny uwolniły człowieka od grzechu pierworodnego i dały ludziom nadzieję na życie wieczne, tak w sierpniu Matka Ziemia wydała długo oczekiwane plony. Ziemia urodziła, spełniła swój najważniejszy, kobiecy obowiązek.

#### **Płodność kobiety - żeński kwiat i owoc**

W dawnych czasach kobiety bezdzietne nie były równoprawnymi członkami kobiecej społeczności. Łatwo je było zdyskredytować podczas wszelkich kobiecych dysput: „Co ty wiesz, tyś nie rodziła” - zdarzało się usłyszeć bezdzietnej kobiecie, która zabierała głos. Status matki dawał poczucie wyższości oraz dojrzałości, ugruntowywał pozycję kobiety w wiejskiej hierarchii.

Według dawnej normy kulturowej, kobieta winna była się szanować, zachować dziewictwo aż do ślubu i stracić ów dziewiczy wianuszek dopiero w noc poślubną, w małżeńskim łóżu. Winna być posłuszną mężowi i przez całe życie dochować mu wierności. Rodzenie i wychowanie dzieci stanowiło sens jej istnienia, powinno być przez kobietę uważane za jej przyrodzony i święty obowiązek.

Rozrodczość kobieta porównywana była do kwiatu i owocu; „kwiat musi opaść, aby zawiązał się owoc, najpierw jest kwiat, potem owoc”. Krew menstruacyjna określana była jako żeński kwiat. Dziewczyna zakwita, mówiono, że „ma swój kwiat, swój czas” (czyli miesiączkuje), zatem jest zdolna do poczęcia i urodzenia dziecka. Ów kwiat był znakiem płodnej kobiecości. Kiedy kobieta zachodziła w ciążę traciła swój kwiat, nie kwitła już, ale nosiła owoc. Starsze kobiety np. wdowy, które pragnęły ponownie wyjść za mąż chwaliły się, że „jeszcze swojego kwiatu nie straciły”, czyli że zachowały swą rozrodczość, że mogą jeszcze rodzić. Jednocześnie wszystko, co wiązało się z żeńskim cyklem rozrodczym, czyli ciążą, porodem oraz

połogiem, czy tym, co kobiety nazywały swoim kwiatem, stanowiło czas niezwykły, niezbadany, świadczący o związku rodzaju żeńskiego z tamtym światem, a więc i niebezpieczny. Zaburzało ono w jakiś sposób normalny bieg rzeczy, bo nie dało się nijak wytłumaczyć. Dlatego z tajemnicą kobiecej płodności i rozrodzności wiązał się szereg wierzeń, nakazów i zakazów izolacyjnych oraz praktyk ochronnych.

**Ciąża, ta pożądana i niepożądana, potomstwo, problem bezpłodności**

Posiadanie potomstwa było kwestią zasadniczą w dawnej społeczności wiejskiej, jednak należy rozgraniczyć ciążę pożądaną, a ta odnosiła się do kobiet, które stały się brzemiennie jako kobiety zamężne, od niepożądaną, która dotyczyła panien i wiarołomnych mężatek. Te, przerażone, biegały o północy pod drzewko owocowe i skrobiąc korę jabłonki lub wiśni błagały: „noś za mnie, a ja zakwitnę za ciebie”. Niezamężne kobiety w ciąży były przez społeczność, w tym również najbliższą rodzinę, traktowane z niezwykłą surowością. Wszelka antykoncepcja oraz zabiegi poronne były zabronione.

Dzieci, ale tylko te, które były owocem ciąży pożądaną, przyjmowano do grona rodziny z radością, gdyż gwarantowały one jej trwałość i stabilność. Potomstwo było celem i sensem życia każdej rodziny, a dla małżeństwa oznaczało radość i spełnienie, również dla rodzin wielodzietnych i ubogich. Gdy kobieta zachodziła w ciążę mówiono, że małżeński obowiązek został spełniony po bożemu, że kobieta zaskoczyła, zastąpiła, że jest przy nadziei. Dzieci były nie tylko radością, ale bogactwem biedaków, im więcej ich się rodziło tym lepiej, ponieważ „Pan Bóg daje dzieci, da i na dzieci”.

Bezdzietność natomiast była jawnym znakiem, że Bóg nie pobłogosławił małżeństwu, była karą boską za rzekomo popełnione grzechy, czasem następstwem jakiejś tajemniczej choroby, czy rzuconego uroku. Panowało przekonanie, że od bezdzietnych małżeństw odwraca się nie tylko Bóg, ale i ludzie. Dlatego małżonkowie, którzy niejednokrotnie wzajemnie obwiniali się za zaistniałą sytuację, starali się przebłagać Pana Boga i świętych modląc się, poszcząc, składając ofiary na Kościół, czy pielgrzymując do Częstochowy lub Kalwarii Zebrzydowskiej.

**Pozycja nieślubnych dzieci w społeczności wsi polskiej w XIX wieku**

Los dziecka z nieprawego łoża, zwanego pogardliwie bękartem, bębem, bastar-dem, a również bachurkiem, znajdującym się wylegającym, czy ogonkiem, które nie posiadało ani nazwiska, ani ojcowskiej opieki, ani prawa do majątku i dziedziczenia, był trudny i pełen upokorzeń; podobnie zresztą jak los jego matki. Jan Stanisław Bystrzeński pisał:

*Bękarci...  
niech do koni, do wołów  
rosną i kominów..., [...] Świat się tym brzydzi,  
ale Bóg z każdego ciała  
Przyjmie duszę do nieba,  
byle cnota chciała*

Dzieci z nieprawego łoża nazywano też „bożą podszewką”, sugerując, że nie są one bożym materiałem, a tylko bożą podszewką. Jednocześnie wierzone, że każde życie pochodzi od Boga, dlatego wszelkie próby ronienia ciąży, również i pozamałżeńskich, były ganione i zakazane.

Te oto słowa pieśni ludowej, zanotowanej przez Zygmunta Glogera, dają temu świadectwo:

*Pierwsze w piecu spaliła,  
Drugie leży pod miedzą,  
Ludzie o niem nie wiedzą.  
Trzecie w sadku schowała  
Lilie na niem zasiała.  
Siadaj panno samowót  
Zawiozę cię na mój dwór.  
Porwał ci ją i niesie  
Po boru i po lesie...  
Przylecieli przed piekło:  
Otwórz bracie to ciepło.  
Cóż ta panna zdziałala,  
Że się tu nam dostała?  
Troje dzieci straciła,  
Jeszcze w wieńcu chodziła...  
Kociot smoły zwarzyli  
Kap się panno! - mówili,  
Smoła na nią kapala  
Panna rzewnie płakała.  
Dziatki stoją za drzwiami,  
Oblewają się łzami.  
Takać matko zapłata  
Nie dałaś nam znać świata,  
Ani światła, ni słońca,  
Ni jasnego miesiąca.*

W dawnej kulturze wiejskiej wszelkie życie, niezależnie od jego początku, stanowiło wartość nadrzędną, zasługującą na ochronę.

**Matka Boska Siewna**

8 września, czyli po zakończeniu żniw i po dożynkach, obchodzono uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, w polskiej tradycji ludowej znanej jako święto Matki Boskiej Siewnej. Na Podhalu zwano ją Zitosiewną, gdyż 8 września zwyczajowo wysiewano żyto.

Początkowo uroczystość ta obchodzona była w Jerozolimie, gdzie urodziła się Maryja. W miejscu, gdzie według tradycji stał dom rodziców Maryi, zbudowano kościół pod wezwaniem Matki Bożej, którego poświęcenie odbyło się 8 września. O dzieciństwie i młodości Maryi wiadomo niewiele. Informacji dostarczają apokryfy, przede wszystkim Protoewangelia Jakuba z II wieku. Maryja miała przyjść na świat jako „późne dziecko”, pomiędzy 20 a 16 rokiem przed narodzeniem Chrystusa. W ikonografii rzadko spotyka się jej wizerunek w towarzystwie obojga rodziców. Częściej spotkać można przedstawienia Marii jako dziewczynki z matką uczącą ją czytać.

Matkę Boską Siewną czczono jako patronkę jesiennych zasiewów - dlatego też rolnicy starali się rozpocząć wysiewanie zbóż ozimych w przeddzień jej święta. Pierwsze garście ziarna rzucono na krzyż, dosypywano do nich ziaren z wykruszonego wieńca dożynkowego, szczypty ziela poświęconego w dniu Matki Boskiej Zielnej czy na Boże Ciało, jak również baze z palm wielkonočných. W pierwszą brudzę wkładano kromkę chleba lub cały bochen, by ziarno wydało obfity plon i nikt nie musiał cierpieć głodu.

Jak głosi legenda, święta rodzina uciekając przed Herodem spotkała na swej drodze chłopca siejącego pszenicę. Matka Boska pobłogosławiła mężczyznę i zapewniła go, że dziś posieje, a jutro będzie zbierał zboże. Sama pomogła w zasiewie, i ku niedowierzaniu gospodarza tam, gdzie spadło ziarno, od razu pojawiły się kłosa. Ledwo skończyła zasiew, mężczyzna mógł przystąpić do żniw. Święta rodzina ruszyła w dalszą drogę, a mężczyzna nie mogąc uwierzyć w to, co się stało, upadł na kolana i wychwalał imię Boże. Następnie przystąpił do zbioru pło-

nów. Wówczas pojawili się wysłannicy Heroda i zapytali chłopca, czy sziła tędy kobieta z dzieckiem i starszym mężczyzną. Ten odpowiedział, że sziła, kiedy siał zboże. Żołnierze widząc, że chłop już zbiera zboże, zrezygnowali z dalszego pościgu, dzięki czemu święta rodzina bezpiecznie przemierzyła dalszą drogę.

Ze świętem Matki Boskiej Siewnej związane są następujące przysłowia: „Gdy na siewną błękitnie, wtedy wrzos pięknie zakwitnie”, „Jeśli w Maryi Narodzenie nie pada, to sucha jesień się zapowiada”, „W Narodzenie Panny Marii pogodnie,

*Na ziemi uśpioną  
- w błękitach i zorzach  
Szczęblami promieni  
schodzi Matka Boża  
I ziarna po rolach rozsiewa...  
A ziarna w jej dłoniach  
światlanych się mieniają  
Nim padną na skiby  
zórz rannych czerwienią (...)  
Gdy Święta Paniienka  
z zapaski srebrzystej  
Rozsiewa po skibach  
zbóż ziarna złociste (...)  
A kiedy ostatnia garść zboża wysieje  
Odchodzi w błękity  
- z pól cichych, bo dnieje...”*

tak będzie cztery tygodnie”.

### Dożynki – święto plonów

Przy sprzyjającej pogodzie, jeżeli kośćbę skończono w terminie, urządzano dożynki. Niejednokrotnie już w święto Matki Boskiej Zielnej organizowano małe wiejskie uroczystości. Natomiast wielkie święto gospodarskie, połączone z huczną zabawą urządzaną przez dwór lub bogatych gospodarzy, przypadają na koniec sierpnia, gdy zboża były związane z pól, a najważniejsze prace polowe zakończone. W zależności od regionu nazywano je Dożynkami, Wyżynkami, Obżynkami, Okrężnym, Wieńcowym czy Wieńczynami.

Mimo występujących różnic, zawsze widoczne były trzy podstawowe etapy celebracji dożynek. Pierwszy, obrzędowe ścięcie ostatnich kłosów. Drugi, wicie wieńca zwanego plonem oraz utworzenie orszaku, który w uroczystym pochodzie wracał z pól niosąc wieniec do chaty gospodarza lub dworu. I trzeci,

czyli huczna uczta i zabawa wyprawiana przez gospodarza lub dziedzica.

Niektóre hipotezy wiążą pochodzenie dożynek z dawnym, pogańskim świętem plonów i płodności, a huczne zabawy miałyby stanowić reminiscencję niegdysiejszych uctw obrzędowych i ofiar składanych bóstwom urodzaju. Najprawdopodobniej jednak święto to ma późniejszy rodowód, szesnastowieczny, związane jest w rozwoju gospodarki folwarcznej i dworem, z kulturą chrześcijańską, choć niewątpliwie w niektórych rytuałach, np. związanych ze ścinaniem ostatnich kłosów, przetrwały relikty archaicznych praktyk obrzędowych.

### Słowiańskie święto plonów

Słowianie celebrowali zakończenie żniw mniej więcej w tym samym czasie, co my obecnie. Otaczająca natura niby jeszcze kolorowa, ale już czuć, że wszystko zmierza ku śmierci. Odchodzące lato pozostawiło dary w postaci zbiorów, które jak wierzą, zaspokoją potrzeby żywieniowe rodziny i pozwolą przetrwać trudny okres zimy i przednówka.

Dzień, w którym spotykało się lato z jesienią, był momentem ważnym i magicznym. Towarzyszyły mu obchody Święta Plonów, dziś zwane Dożynkami. Pierwotnym terminem obchodzenia dożynek była równonoc jesienna, przypadająca na noc z 22 na 23 września. Biesiadowano, tańczono i śpiewano. Był to element tradycji, ale także forma oddawania czci bogom, podziękowanie za plony i próba wyproszenia dalszych łask w nadchodzącym roku. Żerca oczyszczał wnętrze świątyni, odprawiał wróżby i prosił o dostatek, zaś ludność przynosiła ogromny kołacz i ofiarne zwierzęta. Z ogromnym respektem traktowano ostatni snop zboża, w którym miał być ukryty demon polewik, męski odpowiedni południcy. Szukano dla niego schronienia, najczęściej ukrywając w stodole aż do Szczodrych Godów, kiedy to wnoszono go do izby.

Na wiosnę, gdy dni stały się cieplejsze, polewik trafiał z powrotem na pola. Pleciono również dożynkowy wieniec, zwany plonem, w skład którego wchodziły najlepsze kłosy, ścięte przez najlepszego żeńca lub wybraną przez społeczność dziewczycę. Był to radosny czas świętowania. To kolejne prastare, przedchrześcijańskie, bardzo pierwotne i ściśle związane z Naturą



MATKA BOSKA SIEWNA, PIOTR STACHIEWICZ, 1892–1893.  
ŹRÓDŁO: WIKIPEDIA

święto, które obchodzone jest dziś w Polsce jako katolickie.

Ludowa mądrość łączyła sprawę początków jakiegokolwiek wzrostu z opieką i błogosławieństwem Matki Bożej. To ona dała początek życia Chrystusowi, którego przyjście na świat wypełniło proroctwo i umożliwiło człowiekowi uzyskanie zbawienia. Eucharystia jest pamiątką Paschy Chrystusa, to znaczy dzieła zbawienia wypełnionego przez Jego życie, śmierć i zmartwychwstanie. W chłopskim rozumieniu Matka Boża dała tajemniczy początek życia nie tylko Chrystusowi, ale i ziarnu, które jest najbardziej życiodajnym pokarmem. Dlatego siew na roli, wzrost roślin i zbór wyczekiwanych plonów, oddawano jej opiece.

*Bernadeta Musiałkowska*

# SKOK W SPORT



**SZKOŁA POLSKA**  
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie



## SIEDEM MEDALI DLA POLKI W KOLORADO

*Reprezentantka Węgier juniorów w skakance sportowej, Polka urodzona na Węgrzech opowiada o nieznanym szerzej dyscyplinie sportu, której pasja pozwoliła konkurować z najlepszymi za oceanem. Jak wyglądają treningi w skakance sportowej? O tym i o wielu innych ciekawostkach poniżej.*

### **z Lilianą Wojnowską, czternastoletnią polską zawodniczką występującą w barwach węgierskich rozmawiała Zosia Górzyńska**

Lila, znamy się ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP. Powiedz kilka słów o sobie, proszę.

Urodziłam się w 2009 roku w Budapeszcie. Moi rodzice są Polakami, ja też jestem Polką, choć od urodzenia mieszkam i uczę się na Węgrzech. Trenuję w klubie Budapest Hoppers pod kierunkiem Barbary Horváth dyscyplinę sportową, która nazywa się skakanka sportowa. Moja wychowawczyni Pani Kati z pierwszej klasy w Molnár Ferenc Általános Iskola, która sama uprawiała ten sport, zaprosiła całą klasę na zajęcia skakanki. Spodobało mi się, zaczęłam

czynnie brać udział w zawodach i odnosić pierwsze sukcesy. I jakoś tak się stało, że skaczę sportowo już osiem lat.

**Co to jest za dyscyplina?**

Skakanka to jest dość znany sport na Węgrzech, choć w Polsce chyba nie jest jeszcze tak popularna. W tej dyscyplinie na świecie obecnie najlepsze są Hongkong, Chiny, Japonia, Korea i Stany Zjednoczone. W Europie w czołówce są Belgowie, Niemcy i Węgrzy. Międzynarodowa Federacja Skakanki stara się o to, by dyscyplina ta znalazła się na liście dyscyplin olimpijskich, więc może za 4

lub 8 lat skakankę będzie można zobaczyć na olimpiadzie. Byłoby wspaniale, bo zawody w tej konkurencji sportowej są emocjonujące i widowiskowe. Mam nadzieję, że niedługo ujrzymy ten sport na igrzyskach olimpijskich.

Na dyscyplinę składa się kilka konkurencji: indywidualne bieganie na czas 30 sekund i 180 sekund, bieganie w parach, trójkach i różne układy taneczne oraz bieganie zespołowe. Trochę upraszczając, wygrywa ten, kto w danym czasie zdoła bezbłędnie wykonać jak najwięcej skoków. Moje życiowe rekordy to 99 skoków w 30 sekund, 460 w 180 sekund. W duecie mój rekord to 170 skoków w 2x30 sekund, a w biegu drużynowym 4x30 sekund mój osobisty wynik to 100.

**W Magyar Nemzet ukazał się 11 sierpnia entuzjastyczny artykuł o sukcesie węgierskiej ekipy sportowej, w barwach której wystąpiłaś. Co to za osiągnięcie?**

W lipcu tego roku byłam z reprezentacją Węgier w Colorado Springs w Stanach na Międzynarodowych Mistrzostwach Skakanki. Brało w nich udział łącznie 1200 zawodników z całego świata. Ja przywozłam z Colorado 7 medali: jeden złoty, 3 srebrne i 3 brązowe.

Były to medale drużynowe, skakania w parze i trójce. Do medalu w skakaniu indywidualnym zabrało mi dosłownie pół skoku. Niby niewiele, ale jednak...

LILIANA WOJNOWSKA PODCZAS TRENINGU W KOLORADO 2023. FOT: BARBARA HORVÁTH





### Jak ci się podobało w Kolorado?

Było fajnie, inaczej. Spędziłam w USA 12 dni. Po zawodach, które trwały cały tydzień, zwiedzaliśmy miasto i okolice, byliśmy w muzeum olimpijskim. Amerykanie interesowali się nami, pytali czym się zajmujemy i skąd przyjechaliśmy. Traktowano nas jak prawdziwych sportowców, to było bardzo miłe. Poznałam też zawodników z innych krajów: wymieniałam się koszulką z zawodniczką z Korei Południowej, mam na pamiątkę autografy innych zawodników z całego świata. Cieszę się też, że mogłam rozmawiać po angielsku, bo także po to kilka lat uczyłam się w szkole dwujęzycznej.

### Jak wyglądają twoje treningi?

Trenuję regularnie trzy razy w tygodniu po 2-2,5 godziny. Tuż przed ostatnimi zawodami byłam na dwutygodniowym półobozie, na którym trwały intensywne przygotowania do mistrzostw świata: to było około 6 godzin dziennie treningu. A potem jeszcze codziennie 3 godziny treningu. Teraz mam wakacyjną przerwę, ale we wrześniu wracam do treningów. Rocznie mam około 5-6 dużych zawodów na terenie Węgier, do których się muszę przygotować.

### To duże obciążenie. Znajdujesz czas na naukę i przyjemności, hobby?

Na naukę zawsze znajduję czas, choć w weekendy, kiedy mam zawody, to nie jest takie proste. W tym roku w lutym miałam ważny egzamin do gimnazjum, więc jednocześnie trenowałam do zawodów i uczyłam się do egzaminu. I udało się - jestem zadowolona z jego wyników. Pytałaś mnie o hobby. Poza skakanką interesuję się muzyką i książkami.

### Jakie są twoje plany sportowe?

W lipcu 2024 r. w Eger odbędą się mistrzostwa Europy, do których się będę szykować. A za dwa lata mistrzostwa świata w Japonii. Do nich także będę się starała zakwalifikować. We wrześniu zaczynam naukę w Vörösmarty Mihály Gimnázium o profilu sportowym, także z myślą o skakance.

Wiem, że masz duże wsparcie rodziców i że twoja mama płakała z radości, gdy dowiedziała się z telewizji olimpijskiej o twoich sukcesach w Kolorado.



LILA Z KOLEŻANKĄ Z DRUŻYNY BUDAPEST HOPPERS, FANNI KOVÁCS PODCZAS ŚWIATOWYCH MISTRZOSTW W SKAKANCE SPORTOWEJ MIĘDZYNARODOWEGO ZWIĄZKU SKAKANKI SPORTOWEJ (JRU) 2023, COLORADO SPRINGS. FOT. BARBARA HORVÁTH

Tak, rodzice od początku wożą mnie na różne zawody. Organizują nasz rodzinny czas tak, żeby na pierwszym miejscu były moje zobowiązania sportowe. Nasz klub sportowy nie ma póki co sponsora, dlatego moi rodzice płacą za wszystko: treningi, stroje sportowe, opłaty wpisowe i sędziowskie na zawody, noclegi, transport, jedzenie itd. To rodzice sfinansowali mój udział w mistrzostwach w Kolorado w tym roku. Wiem, że to był duży wydatek i jestem im za to bardzo wdzięczna. Wyczynowy sport nie jest tani, niestety.

**Może powinnaś poszukać wśród polskich firm na Węgrzech sponsora, który chciałby wesprzeć twój sportowy wysiłek?**

Byłoby wspaniale mieć wsparcie chociaż na udział w dużych zawodach albo mistrzostwach świata! Zwłaszcza, że w dłuższej perspektywie są zawody

w Japonii. Mogę mieć genialne wyniki, ale bez środków na podróż i organizację udziału w zawodach, nie będę mogła w tych mistrzostwach wystartować. A bardzo bym chciała, więc jeżeli jest w Polsce firma lub osoba, która lubi sport i chce wesprzeć młodego sportowca, to jestem otwarta na współpracę.

**Jeszcze raz gratuluję ci sukcesu i dziękuję za rozmowę.**

Ja też dziękuję. Przy tej okazji chcę też podziękować za wspólny wysiłek i sukces mojej trenerce Barbi, a także Zsófi, Szonji i Fanci i całej drużynie Budapest Hoppers. Hajrá Budapest Hoppers!



# CIĄGNIEMY ZA JĘZYK

## JAK SZYBKO MOŻE SIĘ NAUCZYĆ POLSKIEGO UCHODŹCA Z SYRII?

*Język polski jest ponoć taki trudny, a mimo to uczą się go cudzoziemcy u nas w kraju. Jak im idzie, kto się polskiego uczy najczęściej, czy to prawda, że pierwsze słowa, jakie znają, to wulgaryzmy – o to wszystko zapytaliśmy prof. Annę Dąbrowską z Uniwersytetu Wrocławskiego. Zapytaliśmy też, czy mamy jakiś plan językowy dotyczący przyjmowania uchodźców. Zapraszamy do zapisu rozmowy, z której dowiemy się między innymi o tym, jakie ulubione polskie słowa wskazywali obcokrajowcy, a także o tym, które narodowości najczęściej uczą się obecnie języka polskiego i dlaczego.*

### Z prof. Anną Dąbrowską rozmawiał Łukasz Szalkiewicz

Panuje powszechna opinia, że język polski jest bardzo trudnym językiem do nauczenia się. Pani ma doświadczenie i od strony naukowej, polonistycznej w badaniu języka polskiego, i od strony nauczania go jako języka obcego. My, gdy uczymy się

języków obcych, tych najbardziej popularnych, to często widzimy: o, w niemieckim jest mniej przypadków, a w angielskim nie ma prawie odmian. Wszystko prostsze. A jak to w końcu jest z językiem polskim?

Tak samo jak z innymi językami. A to przekonanie, o którym Pan wspominał, że język polski należy do najtrudniejszych języków świata, jest kompletnie nieprawdziwe. Nieoparte na żadnych przesłankach oprócz czegoś w rodzaju megalomanii – takim językiem MY mówimy. A jeśli ktoś tak twierdzi, to rozumiem, że zna przynajmniej połowę z 6 000 języków świata (różne są szacunki, ile tych języków jest). I opiera się na tym doświadczeniu. Ale takich ludzi nie ma.

Każdy język gdzie indziej skrywa trudności. Na przykład język angielski na początku wydaje się dość łatwy, ponieważ te komunikacyjno-gramatyczne zagadnienia wstępne są w miarę proste do opanowania. Natomiast jeśli wejdziemy głębiej, to pojawiają się problemy na poziomie składni, frazeologizmów i leksyki, a zwłaszcza łączenia poszczególnych słów.

W języku niemieckim rzeczywiście jest mniej przypadków, ale przecież to nie liczba przypadków świadczy o trudności języka. Gdyby tak było, za prosty

język do nauczenia trzeba by uznać chiński. A tu dużą barierą jest nie tylko pismo, ale też tonalność. Są cztery tony i one decydują o sensie słowa. Znów, trudności są w innych miejscach.

To skąd się bierze ta opinia?

Tak jak powiedziałam: megalomania. Chce Pan, żebym to rozwijała? (śmiech)

A może jest tak, że my sami mamy problem z polskim?

To jest inna rzecz. Problemu na poziomie codziennym, komunikacyjnym nie ma nikt. On może się pojawiać tam, gdzie użycie języka jest bardziej wyrafinowane. Kiedy są albo skomplikowane, abstrakcyjne treści do wyrażenia, albo dochodzą subtelności semantyczne i stylistyczne. Nie każdy to potrafi, bo tego się trzeba po prostu nauczyć. My się też musimy tego nauczyć.

A co jest najbardziej problematyczne w nauce języka polskiego dla cydzoziemców?

Pierwsza bariera to fonetyka. Bardzo trudny jest szereg [s] : [sz] : [ś] i podobne. Na początku cudzoziemcy często nie słyszą różnicy. Trzeba im też uświadomić, że to rozróżnienie jest ważne, że płacz i plać to całkiem co innego. Ale to jest do wyćwiczenia, nawet sto-

FOT. GEORGE MILTON, ŹRÓDŁO: PEXELS





Blog [dobrysloownik.pl](http://dobrysloownik.pl) stanowi zbiór ciekawostek i pomocy związanych z językiem polskim. Prowadzony przez językoznawców, leksykografów i lingwistów portal oferuje porady językowe, stanowi kopalnię wiedzy o regulach polszczyzny, zawiera słownik, kurs podstaw interpunkcji i wiele innych.



FOT. SHVETS PRODUCTION, ŹRÓDŁO: PEXELS

sunkowo szybko. Czyli nie po dwóch latach czy roku, ale już po dwóch, trzech miesiącach czują tę różnicę i próbują ją artykułować.

**Co do tego [sz] : [ś], to przypomni mi się filmik, który oglądałem przedwczoraj, na którym cudzoziemcy mówiący po polsku (swoją drogą bardzo dobrze) dzielili się swoimi ulubionymi słowami w naszym języku. Dla jednej pani takim słowem był szelest, tak pięknie oddający to, co oznacza.**

Tak, to onomatopeja. Pamiętam, jak ktoś kiedyś u nas bardzo lubił słowo żdźbło. Nie było mu zupełnie do niczego potrzebne, ale dźwiękowo... Są takie sympatie i dobrze. My też lubimy niektóre słowa, a niektórych nie.

**A jak jest z pisanem po polsku?**

Czasem najpierw trzeba nauczyć polskiego alfabetu. Choćby w przypadku Chińczyków, którzy mają inny system pisma. Albo gdy jest inny alfabet, np. cyrylica. I doświadczenie uczy, że jeżeli równolegle wprowadza się nowe słownictwo wraz z zapisem, to popełniają mało błędów. Jeżeli nie uczy się pisania od samego początku, to może dojść do sytuacji, że w ogóle nie wiadomo, co ktoś napisał.

**Czy w gramatyce też mamy coś takiego, z czym powtarzają się problemy?**

Tak, oczywiście. Choćby kwestia aspektu czasownika: robić – zrobić, iść – pójść. Słowianie z tym nie mają kłopotu, ale już użytkownicy innych

języków, choćby mandaryńskiego, angielskiego, niemieckiego, ponieważ nie mają tego typu aspektu... Ale widzi Pan, za to mają rozbudowany system czasów, coś za coś. Przy aspekcie bardzo długo pojawiają się błędy.

Bardzo długo też, czasem to jest w ogóle nie do wykorzenia, myślę rodzaj męsko- i niemęskoosobowy, czyli byli – były. One były.

**Tak, to się często słyszy nawet u kogoś, kto już długo jest w Polsce i dobrze mówi po polsku.**

Tak, oczywiście stara się on pilnować, ale gdy jest zmęczony, zdenerwowany, to w którymś momencie to zazwyczaj wychodzi.

**A problemy leksykalne?**

Na przykład tzw. fałszywi przyjaciele albo wyrazy, które są podobne fonetycznie na gruncie języka polskiego, np. kształcić i kształtować. Powtarzalne błędy dotyczą też wyrazów należących do jednego pola leksykalnego, typu ojczyzna, kraj, państwo, to się miesza, bo tutaj dochodzi kwestia najtrudniejsza w każdym języku: połączeń leksykalnych, jakie wyrazy się lubią. To jest bardzo trudne do opanowania.

**A kto się najczęściej uczy polskiego? Tutaj, we Wrocławiu, czy w ogóle w Polsce?**

Wiele zależy od tego, jaka jest sytuacja polityczna i gospodarcza. Do roku 1989 przeważały grupy przede wszystkim

emocjonalnie związane z krajem przodków, a jeszcze wcześniej przyjaciele Związku Radzieckiego. Byli to np. Wietnamczycy, Koreańczycy, potem inne narodowości. Wróćmy może do 89 roku. Zmienia się cała sytuacja, wiadomo jak. Polska zaczyna być krajem atrakcyjnym inwestycyjnie. Zaczynają przyjeżdżać tutaj ludzie, którzy ze względów utylitarnych – a one są najlepszą motywacją do nauki: uczyć się, bo mi się opłaca – uczyć się polskiego. Jeszcze bardziej rozszerza się to w 2004 roku, kiedy wstępujemy do Unii i język polski staje się jednym z języków unijnych. Potrzebni są zatem tłumacze. Potem pojawia się program wymiany studentów Socrates-Erasmus.



**ANNA DĄBROWSKA**

PROFESOR ZWYCZAJNY W INSTYTUCIE FILOLOGII POLSKIEJ UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO. JEJ ZAINTERESOWANIA NAUKOWE OBEJMUJĄ MIĘDZY INNYMI LINGWISTYKĘ KULTUROWĄ, POLSZCZYZNĘ CUDZOZIEMCÓW I POPEŁNIANE PRZEZ NICH BŁĘDY, DZIEJE NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO, WSPÓŁCZESNY JĘZYKI POLSKI I ZACHODZĄCE W NIM PRZEMIANY. AUTORKA KILKU KSIĄŻEK I STU KILKUDZIESIĘCIU ARTYKUŁÓW NAUKOWYCH.

Dobrze, mamy rok 89 i związany z tym boom gospodarczy, mamy wejście do Unii w 2004...

2004 to też rok wejścia w życie systemu certyfikacyjnego, czyli urzędowego poświadczania znajomości języka polskiego jako obcego. Odnoszącego się do standardów Rady Europy. Jeżeli jest dobry system certyfikowania, to znaczy, że jest dobrze opanowany cały sposób nauczania języka.

**Największą grupą najczęściej uczących się polskiego teraz są...?**

Ukraińcy. To jest kolejna rzecz, do której jeszcze nie doszliśmy w naszej rozmowie. Ukraińcy widzą w Polsce kraj Zachodu. Dostanie się do Polski jest bardzo dużą wartością, tak jak studia tutaj. Przecież bardzo dużo Ukraińców już dostało polskie obywatelstwo, a kolejni cały czas się o nie starają. To jest taka stała grupa osób uczących się języka polskiego, w tej chwili największa. Już prześcignęli Niemców, kiedyś to oni byli najliczniejszą grupą.

Coraz większa jest grupa Chińczyków studiujących i w Polsce, i w ogóle w Europie. Mamy roczny kurs przygotowujący na studia na naszym uniwersytecie, na którym zawsze jest spora liczba osób z Chin.

FOT. FAUXELS, ŹRÓDŁO: PEXELS



Chcielibyśmy pewnie po tych kursach potwierdzić ich znajomość języka. Wspominała Pani wcześniej o certyfikatach państwowych.

Ich wielką zaletą jest to, że do egzaminu może przystąpić każdy, kto jest cudzoziemcem, zna język polski i chciałby potwierdzić jego znajomość. Niezależnie od tego, gdzie się uczył, jak długo się uczył, jaką metodą. Wszyscy mają do rozwiązania ten sam zestaw zadań. Także Polacy na stałe zamieszkali poza granicami kraju są uprawnieni do zdawania egzaminu.

Zresztą, u nas certyfikat jest wymagany do uzyskania obywatelstwa. Coraz więcej pracodawców też go oczekuje. Na niektórych studiach go wymagają, choćby na chemii. Bo proszę sobie wyobrazić, że ktoś nie wie, czy wlać i wylać to jest to samo i na odwrót wlewa kwas i wodę. Może i niehumanista, ale musi znać język, bo być może coś wybuchnie, jak nie do końca zrozumie...

**Na egzaminie jest też część ustna?**

Tak. Jest pięć części. Z czterech elementów składa się część pisemna: rozumienie ze słuchu, poprawność gramatyczna, rozumienie tekstu pisanego, pisanie tekstu. Potem jest egzamin ustny.

**A zwykły Polak by zdał taki egzamin?**

Odpowiem inaczej. Był robiony eksperyment w początkach certyfikacji. Poziom C2, czyli poziom biegłości, najwyższy, pisali polscy maturzyści (zarówno z dużych miast, jak i małych miasteczek) i cudzoziemcy. I co się okazało? Że jest jedna sprawność, w której cudzoziemcy są lepsi. Niech Pan mi powie, która.

**Strzelam, że w gramatyce.**

Nie, w pisaniu tekstu. Cudzoziemcy pisali nieznacznie lepiej niż Polacy. Dlaczego? Może dlatego, że nasi uczniowie są mało uczeni pisania. Bo to wymaga czasu.

Zatem zda Polak, ale... Wie Pan, pamiętam, jak grupa cudzoziemców uczyła się języka niemieckiego, już na wysokim stopniu zaawansowania. I mieli różne wyrafinowane teksty, konstrukcje stylistyczne i ktoś tak zdroworozsądkowo zauważył „Przecież połowa Niemców nie potrafiłaby tego zrobić”. I to jest



**ŁUKASZ SZALKIEWICZ**

DR NAUK HUMANISTYCZNYCH (UNIwersytet WARSZAWSKI), MGR EKONOMII (WROCLAWSKI UNIwersytet EKONOMICZNY), LEKSYKOGRAF I GRAMATYK. Z LEKSYKOGRAFIĄ ZWIĄZANY JEST OD PONAD DWUDZIESTU LAT, A OD PONAD PIĘTNASTU Z JĘZYKOZNAWSTWEM KORPUSOWYM (M.IN. PRACE PRZY NARODOWYM KORPUSIE JĘZYKA POLSKIEGO) I KOMPUTEROWYM. OD STRONY DYDAKTYCZNEJ WYSPECJALIZOWAŁ SIĘ W SZKOLENIACH Z INTERPUNKCJI.

prawda! Poziom znajomości języka się wiąże z poziomem wiedzy ogólnej i szerokością horyzontów. Jeżeli ktoś nie umie napisać tekstu w swoim języku, to nie napisze go w obcym.

**Na koniec zapytam o jeszcze jeden mit, a może to wcale nie jest mit. Chodzi o to, że ponoć obcokrajowcy najprędzej się uczą polskich wulgaryzmów.**

To jest niesłychane upraszczanie rzeczywistości. Zależy, gdzie są, z kim rozmawiają, gdzie przebywają.

**Gdy przyjedzie piłkarz z importu, to zwykle w wywiadach przyznaje, że takich słów nauczył się jako pierwszych.**

I zakładam, że tak jest, skoro jego koledzy... Ja zresztą słyszę, jak młodzież gra na boisku pod moim oknem. Jest dość emocjonalnie zazwyczaj i wysoce nieelegancko. Jeśli ktoś przebywa w takim otoczeniu, to uczy się wulgaryzmów. One są dźwięczne, jak w każdym języku. Głośno zazwyczaj wypowiedzane, więc wpadają w ucho. Ale pamiętam, że mieliśmy kiedyś taką grupę, chyba na kursie letnim, że pierwszym słowem, jakie znali studenci, była impreza. To było ich pierwsze ważne słowo.

**Dziękuję za rozmowę.**



**SZKOŁA POLSKA**  
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie



# PO CO MI TEN POLSKI?

## REFLEKSJE POLONISTKI

*Prób zdefiniowania czym jest dwu- lub wielojęzyczność jest wiele. Możemy obyć się bez słownikowej definicji, jednak nie poradzimy sobie bez znajomości języka. Czym jest dwujęzyczność zdaniem czynnej zawodowo nauczycielki języka polskiego, pracującej w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP? Zapraszamy do zapoznania się z głosem edukatorki dzieci dwujęzycznych.*

- Ale w domu mówimy po polsku! - Chyba praktycznie każda osoba, która zajmuje się dwujęzycznością, nauczaniem języka polskiego usłyszała to „magiczne” zdanie. W odpowiedzi trzeba pochwalić, docenić. Jednak zaraz potem nauczyciele dodają, że to nie wszystko, że za mało. Często taka wymiana zdań jest mało efektywna i to dla każdej ze stron. Edukatorzy czują, że polegli, a rodzice i tak zostają przy swoich racjach. Dlaczego zatem tak jest, że często nie słuchamy osób, które zajmują się nauczaniem języka, dwujęzycznością, pracując w szkołach polskich poza granicami, jak Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie? Przecież jeśli idziemy do dietetyka, lekarza, a nawet prosimy o pomoc elektryka czy hydraulika nie wchodzimy w dyskusję pt. „I tak wiem lepiej”. Nauczyciele specjalizujący się w nauczaniu polskiego poza granicami, osoby zajmujące się dwujęzycznością przecież to tacy sami eksperci, co wspomniany dietetyk czy lekarz. Nikt nie chce wciskać „kitu”, szczególnie jeśli chodzi o edukację naszych dzieci.

Tutaj powinniśmy zadać sobie pytanie czym jest dwujęzyczność. Jako lektorka języka polskiego jako obcego często mówię swoim studentom, że język służy przede wszystkim do mówienia. Jest to mantra, którą powtarzam do znudzenia, żeby przekonać studentów polonistyki do przełamania barier i zaczęcia rozmawiania po polsku. Jednak język to nie tylko artykułowanie, o czym trzeba pamiętać szczególnie przy nauczaniu dzieci dwujęzycznych.

Wróćmy do próby zdefiniowania „dwujęzyczności”. Ostrzegam, nie jest to jednak proste zadanie. Przede wszystkim

pamiętajmy, że nie jest to umiejętność, z którą się rodzimy. Nie nabywamy języka w sposób cudowny. Przecież osobą bilingwalną można się stać w dorosłym życiu. Czy to jednak znaczy, że osoby dwujęzyczne lub wielojęzyczne posiadają taki sam zasób słów w każdym ze znanych sobie języków? Czy to, że nie wiem jak w języku angielskim jest „wrotycz pospolity” dyskredytuje mnie jako osobę dwujęzyczną (polski i angielski)? Podałam przykład kwiatów, bo jest to też temat mi bliski. Tak, lubię ogrodnictwo. Jednak, do meritum. Wyobraźmy sobie, że wchodzimy do ulubionej kwaciarni w Polsce. Ile z kwiatów i roślin jesteśmy w stanie nazwać po polsku? Przecież nie znamy nazwy każdej rośliny w języku ojczystym!

Wróćmy do próby określenia czym jest dwujęzyczność. Jako osoba, która zawodowo zajmuje się nauczaniem języka polskiego jako obcego oraz pracująca w Szkole Polskiej, mogę śmiało stwierdzić, że nie jest to jedynie umiejętność mówienia w dwóch językach. Przecież znajomość języka pozwala nam na czytanie i pisanie w nim. Szczególnie ważna jest w dzisiejszych czasach umiejętność pisania. W świecie korporacji, komunikacji e-mailowej nikt nie chciałby dostać wiadomości napisanej fonetycznie. Kto w zabieganym świecie ma czas, aby po pracy uczyć swoje pociechy pisania? Nie każdy jest polonistą.

Jednym z rozwiązań może być zapisanie dziecka do szkoły polskiej. Ktoś powie, że to kolejny obowiązek. Może jednak przestańmy traktować popołudniową szkołę jako przykrą konieczność. Niech to się stanie inwestycją w rozwój dzieci-

ka, tak samo jak zajęcia z angielskiego czy balet. Nie wspominam już praktycznym aspekcie, jakim jest oddanie dziecka specjalistom, którzy wykonają swoją pracę, zwalniając rodziców z prób nauczania naszych milusińskich nie tylko języka, ale też historii i kultury naszego kraju.

Ktoś może powiedzieć, że kod kulturowy jest teraz globalny. Niekoniecznie. Kto z nas, dorosłych, przeglądając memy np. na MLH nie śmieje się z memów z doktorem Wilczurem, czy z Wokulskim? Proszę wpisać w wyszukiwarkę „Muminki, Kordian”. Śmiała się przez dobre pięć minut. Bo dwu- i wielojęzyczność to też zanurzenie się w kulturze. Kto ucząc się angielskiego nie słyszał o Szekspirze? Dlaczego w takim razie wiedzę o Mickiewiczu uznajemy za zbędną i totalnie niepotrzebną?

Język angielski zna każdy, a polski? Atrakcyjność na zmieniającym się rynku pracy, to posiadanie niszy, która może doprowadzić nas, nasze dzieci do sukcesu. Jedną z takich umiejętności jest znajomość języków nieoczywistych. Wróćmy na koniec do pierwszego zdania. Każdy z nas mówi w domu po polsku. Pomyślmy teraz o czym rozmawiamy? Tak, męczę domowników ciekawostkami z książek, które przeczytałam i słucham o transferach piłkarskich, jednak większość domowych rozmów dotyczy tego jak minął dzień lub tego, co zrobić na obiad.

*Iga Kolasińska*

\*Sprawdziłam, wrotycz pospolity to w języku angielskim tansy.



# MATURA NA WĘGRZECH 2023

## EGZAMIN Z POLSKIEGO – WARTO, CZY NIE WARTO?

*„Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Słowa Mikołaja Reja zyskują na aktualności, gdy posługująca się polszczyzną młodzież staje przed dylematem, czy wybrać język polski na maturze. Poniżej o procedurach, o przebiegu egzaminów, o wszystkim, o czym należy pamiętać przed i w trakcie.*

**Z dr Alina Papiewską-Csapó, nauczycielką przygotowującą do egzaminu maturalnego gimnazjalistów Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej, rozmawiała Katarzyna Desbordes-Korcsev**

W roku szkolnym 2022/23 aż 9 uczniów ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech zdało węgierski egzamin maturalny z języka polskiego. To rewelacyjny, ale nie rekordowy wynik. Zaczniemy więc od danych historycznych – kiedy padł i jaki był szkolny rekord maturalny?

OW roku 2010 mieliśmy 22 maturzystów, w tym 16 osób zdawało maturę rozszerzoną. Wszyscy zdali i to z bardzo dobrymi wynikami. To byli moi

pierwsi maturzyści z oddziału w Szentendre (6 osób, w tym moja córka) – zawsze bardzo przeżywam matury moich uczniów, ale wtedy byłam bardziej przejęta niż oni.

Tegoroczna dziewiątka maturzystów to świetna, zgrana grupa. Można śmiało powiedzieć, że przez te kilkanaście lat w Ogólnokrajowej Polskiej Szkole naprawdę się zaprzyjaźnili, chociaż na co dzień nie uczą się razem. Z jakich oddziałów pochodzą tegoroczni maturzyści?

Prym wiodą dwa oddziały: w Budapeszcie (3 osoby) i w Szentendre (5 osób), mamy też jednego ucznia z oddziału w Veszprém. Wszyscy świetnie się znają z organizowanych przez szkołę wspólnych wyjazdów do Polski na obozy językowe, gdzie mieli okazję nie tylko zwiedzić Wrocław, Warszawę czy Kraków, ale wziąć udział w zajęciach w polskich liceach razem ze swoimi rówieśnikami. To była wielka próba znajomości języka polskiego i posługiwania się nim w codziennych sytuacjach. Wtedy to poznawali się, pomagali sobie, integrowali się i stworzyli grupę.

Jednak, śmiem twierdzić, że największą siłą integracyjną stanowią wyjazdy letnie, kiedy to już wszyscy czują zapach wakacyjnej przygody i mają poczucie dobrze spełnionego obowiązku szkolnego. Pierwszym takim wyjazdem, rozpoczynającym wakacje jest od lat już sprawdzony Balatonfe-

nyves. Starsi uczniowie oprócz odpoczynku pełnią rolę asystentów i mają moc obowiązków. Spada na nich duża odpowiedzialność kreatywnego planowania i urzeczywistniania rozrywek dla młodszych uczestników kolonii: śpiewnik kolonijny, podchody, zawody sportowe, dyskoteki, sprawdzanie czystości, konkurs „Mam talent”, i w każdym roku dorzucają coś nowego.

Nie mówiąc o zabawach w wodzie: młodzież przejmuje obowiązki rodziców czy starszego rodzeństwa – rzuca do wody z wysokości prawie dwumetrowych dryblasów, organizują wodne zabawy z piłką, wyprawy na środek jeziora, gdzie woda jest po kostki. Serce dumą rośnie, kiedy widzi się zdrowe, opalone twarze tych wyrośniętych nastolatków.

To prawda, że praca ta nie zawsze jest bezinteresowna. Młodzież podejmując się obowiązków kolonijnych uzyskuje potrzebne godziny prac społecznych wymagane w szkołach węgierskich jako jeden z warunków przystąpienia do matury. Absolutnie nie umniejsza to jednak zasług uczniów.

Niektórzy z nich już w 10 klasie zaliczyli wszystkie wymagane godziny, a mimo to dalej biorą na siebie obowiązki asystenta i świetnie się z nich wywiązują.

Pułtusk stał się przebojem każdego lata i wiosny. Od paru lat uczniowie biorą udział w olimpiadzie sportowej organizowanej tam w maju, odnosząc niemałe

FOT. COTTONBRO STUDIO, ŹRÓDŁO: PEXELS



sukcesy w biegach, a w koszykówce są wręcz gwiazdami.

Nie ma też lata bez „Klanzy” - pani Lucynka Bzowska i jej podopieczni z Bogatyni i okolicznych miejscowości stali się wybornymi kompanami naszych uczniów w ich letnich przygodach, to w górach, to nad morzem. Nasi starsi uczniowie, u Pani Lucynki, szlifują swoje kompetencje asystentów. Nie jest lekko, za to bardzo ciekawie.

**Jak wygląda egzamin maturalny z języka polskiego na Węgrzech? Czy jest podobny do egzaminu jaki zdają maturzyści w Polsce?**

Uczniowie zdają maturę z języka polskiego jako obcego, czyli jest to zupełnie coś innego niż matura z języka polskiego w Polsce. Na maturze z języka polskiego jako obcego sprawdzane są umiejętności opanowania języka. Matura jest podzielona na część pisemną i ustną. Uczniowie najpierw zdają egzamin pisemny w połowie maja, który składa się z zadań na rozumienie tekstu czytanego, części sprawdzającej opanowanie gramatyki, rozumienie ze słuchu i ostatniej, którą jest tworzenie tekstu. Matura ustna, po wylosowaniu zestawu pytań, obejmuje krótki wstęp do egzaminu (rozgrzewkę - swobodną rozmowę mającą na celu uspokojenie zdającego, że nie zostanie pożarty na miejscu przez komisję), część pierwsza to przeprowadzenie dialogu z egzaminatorami na podany temat (argumentacja) i część druga to samodzielne rozwinięcie tematu na podstawie zestawu zdjęć. Matury ustne zazwyczaj odbywają się w pierwszej połowie czerwca.

Od razu wyjaśniam sprawę, że miejsce matur (placówka pedagogiczna), wybiera właściwy węgierski urząd administracyjny (kormányhivatal). Nasza szkoła nie jest jednostką upoważnioną do przeprowadzania matur z języka polskiego jako obcego, ale posiadamy uprawnienia do przeprowadzania egzaminów ECL z języka polskiego na wszystkich poziomach zaawansowania. Uczniowie zgłaszają się na maturę z języka polskiego w swoich szkołach węgierskich w określonym terminie (ostatnio było to do 15 lutego) i tego terminu trzeba się trzymać.

**Proszę powiedzieć nam czy maturę z języka polskiego i innych przedmiotów obieralnych można zdać**



MATURZYŚCI Z ODDZIAŁU W BUDAPESZCIE PO EGZAMINIE MATURALNYM Z NAUCZYCIELKĄ ALINĄ PAPIEWSKĄ-CSAPÓ, MAJ 2023. FOT.: KATARZYNA DESBORDES-KORCSEV

**w trybie przyspieszonym? Co to oznacza w praktyce?**

W przypadku uczniów, którzy chcieliby zdać maturę z języka polskiego wcześniej po 12 klasie (a mają taką możliwość już nawet od 10 klasy) muszą zdać egzamin klasyfikacyjny z materiału klasy 11 i 12. Bardzo często nasi uczniowie wykorzystują tę możliwość i najczęściej w klasie 11 (choć zdarza się i w 10) zdają egzamin klasyfikujący (koniec stycznia).

Egzamin klasyfikacyjny jest organizowany w naszej szkole. Po sprawdzeniu i ocenieniu prac egzaminacyjnych nauczyciel przeprowadzający egzamin sporządza protokół. W przypadku osiągnięcia dobrego wyniku z egzaminu, protokół z klauzulą „może przystąpić do matury” jest przesyłany do macierzystej szkoły węgierskiej ucznia i jest podstawą do zgłoszenia się na maturę w trybie przyspieszonym. Uczniowi i rodzicom pozostaje wypełnienie i podpisanie zgłoszenia na maturę w trybie przyspieszonym i złożenie odpowiedniego dokumentu u wychowawcy, bądź w sekretariacie szkoły macierzystej w wyznaczonym terminie. Macierzysta szkoła węgierska zgłasza ucznia do systemu egzaminacyjnego, a dalej już pracownicy kuratorium danego miasta czy komitetu zajmują się organizowaniem egzaminów maturalnych.

Bardzo ważnym jest, żeby uczeń otrzymał od szkoły pisemne potwierdzenie zgłoszenia się na maturę. Później już tylko trzeba się uczyć i czekać na wyznaczenie daty i miejsca matury pisemnej i ustnej. Uczniowie dostają pisemne powiadomienia odnośnie daty i miej-

scza matur (behívó). Wcześniej dokładne daty matur pojawiają się na stronie węgierskiego kuratorium (oktatási hivatal). Matura pisemna odbywa się po 15 maja, a matura ustna w pierwszej połowie czerwca. Wybranie miejsca matury leży w kompetencji kuratorium. Wszyscy na pewno wiedzą, ale jeszcze raz zwrócę uwagę na jeden szczegół - na maturę nie wolno się spóźnić!

**Kto przygotowuje zestawy maturalnych pytań egzaminacyjnych?**

Specjalnie powołana do tego zadania komisja składająca się z kompetentnych specjalistów z zakresu wymogów egzaminu maturalnego.

**Jaką rolę pełni Ogólnokrajowa Polska Szkoła na Węgrzech w przeprowadzaniu egzaminów maturalnych?**

Jak już wspominałam, nasza szkoła nie jest jednostką uprawnioną do przyjmowania matur z języka polskiego jako obcego. Nauczyciele naszej szkoły są proszeni o pomoc w egzaminowaniu, głównie przy maturach ustnych (stopnia średniego i rozszerzonych), gdzie zasiadają jako jedni z członków komisji egzaminacyjnej. Po zapisaniu się do systemu DARI, nauczyciele w okrasie przedmaturalnym dostają propozycję pracy w komisji egzaminacyjnej. Następnie umawiane są konkretne szczegóły: data, czas, miejsce, dokumentacja i po ustaleniu wszystkiego nauczyciel dostaje pisemne upoważnienie do przeprowadzania egzaminu. Z tym upoważnieniem i dokumentem tożsamości stawia się na wyznaczone miejsce. Od lat stałym miejscem rozsze-

rzenej matury ustnej z języka polskiego jako obcego jest Gimnazjum św. Władysława na Kőbányi, chociaż zdarzały się też inne jednostki pedagogiczne.

W przypadku matury stopnia średniego, uczniowie do matury pisemnej i ustnej przystępują w swojej macierzystej węgierskiej szkole i nauczyciel prowadzący ich w szkole polskiej może mieć możliwość egzaminowania, jeśli zostanie poproszony o to przez kuratorium. Przyznaję, że miałyśmy wiele okazji przeprowadzania egzaminów maturalnych stopnia średniego w szkołach węgierskich naszych uczniów i (mówię we własnym imieniu) zawsze spotykałam się z sympatią i nieukrywaną ciekawością ze strony nauczycieli węgierskich, kiedy my z uczniem rozmawialiśmy po polsku. Po takim egzaminie rosła sława i renoma ucznia w szkole macierzystej i nagle okazywało się, że wszyscy dokoła albo mieli polskie korzenie, albo blond sympatię i większość opowiadała o koncertach jazzowych i wyjazdach na narty do Zakopanego. Nie wspominam już o „lengyel piac”. To były czasy!

**Jak wyglądają przygotowania do matury w praktyce? Kiedy zaczyna się Pani zdaniem przysłowiowa ostatnia prosta i co wtedy?**

Przygotowania do matury zaczynają się od momentu naszej (rodziców, dziadków polonijnych) podświadomej czy świadomej decyzji, że język polski jest moim językiem ojczystym i najlepszy, najszczerzy kontakt z moim dzieckiem nawiążę właśnie w tym języku. Jeśli dorosły to rozumie, czuje i wdraża w życie – my nauczyciele mamy bardzo ułatwione zadanie. Tu następuje apel

– nie róbmy dzieciom i sobie krzywdy siląc się na znakomity akcent w języku angielskim czy na prawdziwe długie i otwarte Á po węgiersku. Bądźmy naturalni i szczerzy wobec dziecka! To procentuje na przyszłość!

Dzieciom dwujęzycznym i tak nie jest łatwo określić swoją tożsamość, przynajmniej z naszą niech nie mają problemu. Mamusia jest Polką i mówi po polsku, a Tatuś jest Węgrem i mówi po węgiersku i tak jest w porządku. To nie jest tylko wiedza podręcznikowa, to moje prawie trzydziestoletnie spostrzeżenia.

Wracając do matur – to jest długi proces. Przygotowujemy się do egzaminu dojrzałości 18 lat (i nie tylko w szkole).

Nie chcę nikogo zniechęcić do matury czy egzaminu z języka polskiego w trybie przyspieszonym. Zdarzają się ekstremalne przypadki przygotowania do matury w ciągu roku, dwóch lat. Wszystko zależy od motywacji i silnej woli. Przyjmując egzaminy ECL jesteśmy świadkami takich przypadków. Do mojej starszej grupy uczęszcza chłopak (10 klasa), którego egzaminowałam z języka polskiego na poziomie B2 i spytałam go, jak osiągnął taki poziom. Odpowiedział, że codziennie (przyznał się szczerze do przerwy w czasie Bożego Narodzenia) około 1,5 godziny uczył się sam z podręcznika, oglądał polskie filmy itp. Po dwóch latach systematycznej pracy osiągnął poziom B2. Stwierdziłam, że zależy mi na tym, żeby uczęszczał do naszej szkoły, do starszej grupy, służąc przykładem innym, a sobie zapewniając stały kontakt z językiem polskim i rówieśnikami, którzy posługują się tym językiem, a przede wszystkim poznawał

tradycje, historię – Polskę! Zaprosiłam go na lekcję, żeby się przekonał do naszej oferty... Spodobało mu się i już od roku regularnie uczęszcza na zajęcia jako uczeń szkoły.

**Czy warto zdawać węgierską maturę z języka polskiego?**

Warto! Jest to sprawdzenie nie tylko wszystkich kompetencji językowych, ale również psychicznych możliwości podchodzenia do egzaminu. Niektórzy zdają maturę z języka polskiego jako pierwszy taki poważny egzamin w swoim młodym życiu i dają im to niezastąpione doświadczenia w podejściu do matury z innych przedmiotów. Tego nie można przecenić. Uczniowie, którzy zostali dopuszczeni do matury przyspieszonej, zdając egzamin klasyfikacyjny lub Ci którzy zdają maturę w 12 klasie w większości przypadków, zdają maturę z języka polskiego z bardzo dobrym wynikiem. To też ma bardzo duże znaczenie nie tylko z punktu widzenia emocjonalnego, konkretnie zdobyte punkty mogą być wliczane do ogólnej sumy i mają znaczenie w dostaniu się na wybrane studia.

Nie można nie wspomnieć też o tym, że w przypadku, gdy uczeń zda maturę w stopniu rozszerzonym na przynajmniej 60%, automatycznie dostaje egzamin B2 z języka polskiego. Daje to dodatkowe punkty na egzaminie wstępnym.

**Dlaczego Pani zdaniem nie wszystkie dzieci rozpoczynające naukę w Polskiej Szkole podchodzą potem do egzaminu maturalnego? Co radzi Pani rodzicom, którzy chcieliby mądrze wesprzeć swoje dzieci w procesie edukacji polonijnej na Węgrzech?**

Chcemy, by więcej uczniów było na poziomie językowym pozwalającym im zdać maturę z języka polskiego stopnia średniego czy rozszerzoną. Od lat tak powolutku dążymy do tego i praktycznie wszyscy kończący szkołę uczniowie podchodzą do matury lub egzaminów językowych, ewentualnie piszą i jedno, i drugie.

Rodziców prosimy o zaufanie, szczerą rozmowę, konstruktywną krytykę i zasłużoną pochwałę zarówno nauczycieli jak i abiturientów.

Dziękujemy za wasze zaangażowanie, świetne pomysły i pomoc w ich realizacji. Tak trzymać!

FOT. ANDREA PIACQUADIO, ŹRÓDŁO: PEXELS







**MAŁGORZATA MARIANOWSKA**

UKOŃCZYŁA STUDIA Z PRZEKŁADU LITERACKIEGO (INALCO, PARYŻ) ORAZ FRANCUSKI JAKO JĘZYK OBCY (SORBONNE NOUVELLE, PARYŻ). PRACUJE JAKO TŁUMACZKA.

# DWUJĘZYCZNOŚĆ POLSKO-WĘGIERSKA

## MEGETTEM A CHLEBEKET I LINGWISTYCZNY RUCH OPORU

Jak wiadomo, wielojęzyczność jest ogromnym atutem życiowym, który w dzieciństwie można zdobyć dużo mniejszym wysiłkiem niż w dorosłości. Dzieci chłoną wszystko jak gąbka, dlatego dobrze jest wykorzystać ten okres na przyswojenie jak największej liczby języków. Oczywiście trzeba mieć przy tym na uwadze rozmaite ograniczenia - doba trwa tylko 24 godziny, a im więcej języków wprowadzimy, tym bardziej powierzchowny będzie kontakt dziecka z każdym z nich.

Ze względu na moją pasję do języków obcych już jako dziecko miałam pretensje do rodziców, że nie urodziłam się w rodzinie wielojęzycznej. Ileż to razy żałowałam, wkuwając na pamięć francuski „Bescherelle”, czy angielskie czasowniki nieregularne, że nie dane mi było nauczyć się tych wszystkich języków w dzieciństwie. O ile prostsze byłoby moje życie?

Jednak co się odwlecze, to nie uciecze. Od niedawna jestem mamą i, jak wiele innych matek, staram się, żeby mój prawie trzyletni synek zrealizował moje dziecięce marzenie i stał się wielojęzyczny w możliwie jak najprostszym sposób.

W rezultacie moich wyborów życiowych mieszkamy w Budapeszcie. Ja mówię do syna po polsku, a jego ojciec - po francusku. W miarę upływu czasu z trwogą stwierdzam, że chociaż mówię do dziecka wyłącznie po polsku, będę musiała stoczyć walkę o utrzymanie tego języka w węgierskim świecie żłobków, przedszkoli i szkół, w którym rośnie mój brzdąk.

Jak wyczytałam w fachowej literaturze, w przypadku rodzin wielojęzycznych doradza się, by każde z rodziców mówiło do dziecka w swoim ojczystym języku, dzięki czemu nauczy się ono najlepszego akcentu i najbogatszego słownictwa. Nie jest to uniwersalna reguła, ja jednak, podobnie jak wielu polskich rodziców,

postanowiłam się do niej zastosować i od chwili, gdy się urodził, mówię do syna po polsku; chcę, żeby mógł rozmawiać z rodziną mieszkającą w Polsce i miał kontakt z polską kulturą.

Czasem jednak pojawiają się trudności. Co zrobić, gdy dziecko odpowiada mi po węgiersku? Udawać, że nie rozumiem, jeśli rozumiem, czy też nie udawać? Odpowiadać po polsku czy po węgiersku? A może tłumaczyć jego wypowiedzi na polski i odpowiadać po polsku? Co wtedy, gdy syn mówi po węgiersku do babci, która tego nie rozumie? Jak miałby pojąć, że mama rozumie po węgiersku, polsku i francusku, z babcią rozmawia się tylko po polsku, a z tatusem - po węgiersku i francusku, ale po polsku nie?

Na co dzień mierzę się z wieloma podobnymi wątpliwościami i nadal wybieram jedynie polski, nawet jeśli mówienie do dziecka w języku, którego otoczenie nie rozumie, bywa postrzegane jako niekulturalne. Wielokrotnie spotkałam się z innym podejściem - rodzic używa ojczystej mowy będąc z dzieckiem sam na sam, a w towarzystwie innych ludzi przechodzi na język wspólny. W moim odczuciu nie jest to naturalne, dlatego obstawiam przy polskim, a ewentualnym postronnym tłumaczę pokrótce, co było przedmiotem mojej rozmowy z synem. Na szczęście nie są to jeszcze żadne filozoficzne dysputy. Wydaje mi się, że większość rodziny i przyjaciół już się pogodziła z sytuacją, ale presja, by nie używać języka polskiego wśród osób, które się nim nie posługują, jest bardzo silna. Dlatego czasem czuję się, jakbym stała na barykadzie, i to niekoniecznie po właściwej stronie.

Wybory dotyczące języka ojczystego, których trzeba dokonywać żyjąc za granicą, nie są wcale oczywiste. Często zdarza się, że rodzice rezygnują ze swojej mowy w komunikacji z dzieckiem, zwłaszcza gdy biegle władają językiem kraju, w którym mieszkają. W końcu tak jest prościej. Jestem jednak przekonana,

że znajomość każdego języka jest dodatkowym atutem w różnych aspektach życia i nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać. Dlatego warto walczyć, by dziecko tę znajomość posiadało. W naszym wypadku starania te przybierają czasem dość ofensywną postać...

Gdy mój syn poszedł do węgierskiego żłobka, mówił tylko po polsku. Po tygodniu wszystkie wychowawczynie i dzieci nauczyły się, co to znaczy „koniec”. Niestety, tego trendu nie udało się utrzymać i ekspansja języka polskiego w żłobku została przerwana. Obecnie synek używa głównie węgierskiego, który stał się jego pierwszym językiem. W rozmowach ze mną cały czas obowiązuje jednak polszczyzna. Wypowiadane przez niego hybrydowe zdania: „Egy koparkát látom” czy „Megettem a chlebeket” są u nas w domu na porządku dziennym, ale mogę z dumą powiedzieć, że wskutek mojego uporu grupa bliskich przyswoiła najważniejsze polskie wyrazy, takie jak „koparka”, „buju, buju” czy „ciasteczko”.

Nie powiem, żeby trzymanie się raz obranej drogi było łatwe ani że zawsze i wszędzie będę mówiła do dziecka po polsku. Zdarza mi się czuć frustrację, gdy po całym dniu spędzonym w żłobku synek zwraca się do mnie tylko po węgiersku. Chciałabym, by mówił też swobodnie po polsku, dlatego z niecierpliwością czekam, aż będę mogła go zapisać do polskiego przedszkola, a potem szkoły, żeby wzmocnić u niego mój ojczysty język. Jednocześnie pilnuję, by nie zrazić dziecka jakimkolwiek naciskiem czy przymusem. Nie chodzi przecież o zaprowadzenie domowej dyktatury językowej.

Chociaż starania polskich rodziców o zachowanie języka polskiego w węgierskim świecie naszych dzieci przypominają lingwistyczny ruch oporu, jestem przekonana, że trud ten kiedyś się opłaci. W końcu, jak powiedział Goethe: „*Ile języków znasz, tyle razy jesteś człowiekiem*”.

## Nic dwa razy

Nic dwa raz się nie zdarza  
i nie zdarzy. Z tej przyczyny  
zrodziliśmy się bez wprawy  
i pomrzemy bez rutyny.

Choćbyśmy uczniami byli  
najtępszymi w szkole świata  
nie będziemy repetować  
żadnej zimy ani lata.

Żaden dzień się nie powtórzy,  
nie ma dwóch tych samych nocy,  
dwóch tych samych pocałunków,  
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

Wczoraj, kiedy twoje imię  
ktoś wymówił przy mnie głośno,  
tak mi było, jakby róża  
przez otwarte wpadła okno.

Dziś, kiedy jesteśmy razem,  
odwróciłam twarz ku ścianie.  
Róża? Jak wygląda róża?  
Czy to kwiat? A może kamień?

Czemu ty się, zła godzino,  
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?  
Jesteś - a więc musisz minąć.  
Miniesz - a więc to jest piękne.

Uśmiechnięci, współobjęci  
spróbujemy szukać zgody,  
choć różnimy się od siebie  
jak dwie krople czystej wody.

wybór wiersza: *Lukasz Feliksik*

ŁUCJA PRUS  
„NIC DWA RAZY”



ZESKANUJ MNIE!

## Nem történik semmi kétszer

Nem történik semmi kétszer,  
minden új a nap alatt;  
gyakorlatlanul születünk,  
s halálunk is próba csak.

Bár az élet-iskolában  
legbutábbak mi vagyunk,  
soha meg nem ismétljük  
egy telünk sem egy nyarunk.

Nincsen nap, mely kétszer jönne,  
két egyforma éjszakánk,  
nincs két csók egy tőről-metszett,  
pillantás, mely egybevág.

Tegnap, mikor kiejtette  
nevedet egy csacska száj,  
úgy éreztem: ablakunkon  
behullott egy rózsaszál.

Ma, hogy együtt vagyunk újból,  
elfordítom arcomat.  
Rózsa? Milyen is a rózsa?  
Virág az, vagy kődarab?

Rossz órája életünknek,  
mért fakasztasz rettegést?  
Létezel - hát el kell múlnod,  
s elmúlásod ó, be szép!

Mosolyogva, átölelve  
keressük, mi összefűz,  
bár különbözünk egymástól,  
mint két cseppnyi tiszta víz.

(*Kerényi Grácia fordítása*)  
*Lukasz Feliksik* valógatása



## Z DZIENNICZKÓW PILNYCH UCZESTNICZEK KOLONII

Każdy kolejny rok szkolny w Ogólnokrajowej Szkole Polskiej na Węgrzech przebiega zgodnie z tym samym, dobrze sprawdzonym planem pracy. Jego sztywne ramy oparte są o ważniejsze polskie i węgierskie święta, polskie tradycje, daty egzaminów czy oficjalnych przerw w nauce. Ramy te wypełniane są w każdym roku szkolnym różnymi treściami odnoszącymi się do aktualnych rocznic czy potrzeb społeczności uczniowskiej.

Ale niektóre elementy są niezmiennie – w poprzednim roku szkolnym jako element dodatkowy zajmowaliśmy się bardziej niż zwykle postacią Mikołaja Kopernika (bo to rok okrągłej rocznicy jego

urodzin i śmierci), ale Boże Narodzenie, czy Urodziny Niepodległej są i będą obchodzone w każdym roku.

Co ciekawe – z czego niewiele z naszych uczniów zdaje sobie sprawę – podobnie jest z wakacjami. Czas przerwy od systematycznej nauki ma w naszej szkole również swój bardzo określony kalendarz. Wyznaczają go oczywiście uroczyste zakończenie i rozpoczęcie roku... ale do stałych elementów należą niewątpliwie również obozy: organizowany przez naszą szkołę polonijny obóz w Balatonfenyves i obóz Polskiego Stowarzyszenia Pedagogów i Animatorów KLANZA oddział Bogatynia, na który jesteśmy co lato zapraszani.

Nie inaczej było w tym roku – oba obozy tradycyjnie odbyły się jak należy!

Do tegorocznych nowości i aktualności należałoby zaliczyć: wizytę nad Balatonem uczniów z naszej szkoły partnerskiej z Olkusza (w ramach ich obozu sportowo-językowego „Balatonjada”), nową lokalizację obozu Klanzy (w tym roku znowu nad polskim morzem) oraz fakt, że dosłownie wszystkie podróże odbyliśmy środkami komunikacji publicznej (to kwestia i ekonomii i ekologii).

Obóz w Balatonfenyves ma też swoje tradycje: spotkanie z Neptunem, zawody sportowe, plażowanie czy dyskoteka. Poranna gim-

nastyka, brak telefonów komórkowych, czy sprawdzanie czystości w pokojach to – zdaniem obozowiczów – tradycja, do której przywiązani są bardziej asystenci i nauczyciele. Do tegorocznych nowości należał „Bieg na orientację z Kopernikiem”, czy udział w otwarciu polonijnego ośrodka „Mazurek” w Balatonboglár... a szczególnie o obozie w swoim pamiętniku napisała Ania.

Obóz Klanzy też ma swoje stałe elementy, jak wspólne śpiewanie po posiłku, (przejęty też do Balatonfenyves) system asystentów czy też mecz kadra-asystenci w siatkówkę (oraz fakt, że wygrywa kadra, a asystenci są bardzo blisko, żeby ją pokonać). Corocznie zaś nowe miejsce organizacji obozu dają nową tematykę – obozowicze szukali już złota, byli piratami czy jeździli z „Klanzą po Europie”. Zadanie pisania pamiętnika z KLANZY 2023 otrzymała Lea.

Udział naszych uczniów w obozach był możliwy dzięki wsparciu Bethlen Gábor Alapkezelő, za które jesteśmy bardzo wdzięczni.

*Katarzyna  
Desbordes-Korcsev*

WSPÓLNE ZDJĘCIE PODCZAS  
NADMORSKICH AKTYWNOŚCI, FOT.:  
KATARZYNA DESBORDES-KORCSEV





FOTORELACIJA Z KOLONIJ. FOT.: KATARZYNA DESBORDES-KORCSEV

## Anna Garai pamiętniki Balatonfenyves

### Niedziela (25 czerwca)

Przybyliśmy na miejsce i niedługo po nas przybyła grupa Polska z Olkusza. Po kolacji mieliśmy wieczorek zapoznawczy i później międzynarodowy mecz siatkówki.

### Poniedziałek (26 czerwca)

Zaczęliśmy poranną gimnastykę. Plaża, wrzucanie i rzucanie maluchów do wody, strasznie im się to podobało! Robiliśmy bransoletki, naszyjniki i inne ozdoby z koralików. Oczywiście nie wszyscy. Niektórzy cały czas grali w piłkę nożną, inni w siatkówkę, nie brakło też amatorów tenisa stołowego.

Hucznie obchodziliśmy urodziny Benjamina, było nawet pyszne ciasto!

### Wtorek (27 czerwca)

Wycieczka do Balatonboglár, podzieliłiśmy się na dwie grupy. My, starsi, poszliśmy do parku linowego, a młodsi na otwarcie Domu Polskiego „Mazurek”. Przygoda w parku linowym zakończyła się na bobslejach w strugach letniego deszczu.

Po obiedzie bawiliśmy się w zapoznawcze bingo, a później Polacy mieli prezentację o mniejszościach narodowych w Polsce.

### Środa (28 czerwca)

Młodszy poszli na deptak po pamiątki, a starsi pojechali z grupą polską do Hévíz.

Popołudnie spędziliśmy biorąc udział w konkursach, tańcząc do utraty tchu (just dance, belgijka), a wieczór zakończyliśmy na plotkach przy grze w karty.

### Czwartek (29 czerwca)

Bieg Kopernika, gra na boisku, kąpiel. Po południu małe dzieciaki spędzały czas na plaży, a asystenci poszli w nagrodę nad Balaton, na rowery wodne, z Polakami.

Później wspólna dyskoteka.

### Piątek (30 czerwca)

Rano plaża, po południu Neptunalia, potem uprawianie sportów i konkurs „Mam Talent”. Wieczorem ostatni taniec i ostatnie gry (biliard, gry planszowe), uroczyste zamknięcie obozu, pożegnanie Polaków.

### Środa (5 lipca)

Po powitaniu dostaliśmy przydział do grup. Przywitanie z morzem.

### Czwartek (6 lipca)

Rano grupowe zabawy na plaży. Każda grupa wymyślała własny okrzyk. Po południu swobodna aktywność (sport, rękodzieło, gry towarzyskie). Wieczorem gra terenowa: zadania zespołowe rozmieszczone w 7 punktach terenu ośrodka.

### Piątek (7 lipca)

Z rana wycieczka do latarni w Niechorzu. Po południu gry i zabawy o latarniach morskich (pisanie wierszy, budowa latarni z gazety).

### Sobota (8 lipca)

Przed południem na plaży zawody sportowe, po obiedzie gra terenowa w lesie – na 8 punktach kontrolnych rozwiązywanie zadań dających wskazówkę do szukania kolejnego punktu oraz jedną cyfrę z szyfru. Celem gry było oswobodzenie dr Kleopatry uwięzionej w lesie tropikalnym. Na koniec każdy odważny znalazł skarb!

### Niedziela (9 lipca)

Początek dnia: „róbta co chceta”, po południu: plażowanie, wieczorem mecz siatkówki kadra-asystenci (wygrała kadra).

### Poniedziałek (10 lipca)

Całodniowa wycieczka do Trzęsacza. Wizyta w muzeum multimedialnym miasta, spacer z przewodnikiem, przejazd wąskotorówką do Niechorza.

### Wtorek (11 lipca)

Rankiem: gry coxy ball na plaży. Po południu gra miejska – należało odpowiedzieć na 5 pytań (z czego na przynajmniej dwa odpowiedzi należało przygotować w różnych stylach muzycznych (disco polo, rap, ludowy).

### Środa (12 lipca)

Występy przyśpiewek stworzonych na grze miejskiej dzień wcześniej. Po południu gra „opowieść ruchowa” – na terenie ośrodka obozowicze szukali obrazków, które później należało pokazać, ożywić.

### Czwartek (13 lipca)

Wycieczka do Parku miniatur. Po południu w planach była plaża, ale nadeszła burza i musieliśmy wracać do ośrodka. Wieczorem: mecz kadra-asystenci (wynik jak zawsze).

### Piątek (14 lipca)

Rano mecz piłki nożnej Polska-Węgry. Wieczorem: ognisko z kiełbaskami i śpiewem.

### Sobota (15 lipca)

Przed południem wykorzystując dobrą pogodę poszliśmy na plażę. Po kolacji zakończenie obozu, rozdanie dyplomów, wspólne tańce i podpisywanie czapek.

### Niedziela (16 lipca)

Po śniadaniu pożegnaliśmy obozowiczów z Bogatyni, potem pożegnanie z morzem. Po obiedzie przyjazd autobusu na lotnisko w Szczecinie i powrót do domu.



## MALUTKI DYPLOM

Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” ma już 10 lat!

W gabinecie dyrektora naszej szkoły, obok pucharów i medali stoi malutki dyplom, przez wielu niezauważany, a może najważniejszy.

„Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” dzięki je Ogólnokrajowej Szkole Polskiej w Budapeszcie za współdziałanie w misji wspierania oświaty polonijnej 2013-2023” – mówi dyplom, który delegacja naszych pedagogów (w osobach Anny Lang i Aliny Papiewskiej-Csapó) otrzymała w ramach oficjalnych obchodów okręgowej rocznicy powstania ODN-u, które miały miejsce podczas IX Światowego Zjazdu Nauczycieli Polonijnych i Polskich w Toruniu, w maju 2023 roku.

Co prawda Lokalny Ośrodek Metodyczny (część systemu stworzonego przez ODN do wsparcia metodycznego nauczycieli polonijnych lokalnie, bez potrzeby każdorazowego dojazdu do centrów metodycznych w Polsce) działa pod opieką Anny Lang przy naszej szkole dopiero od 2016 roku, ale te siedem lat – chociaż naznaczone przerwą związaną z pandemią – obfitowały w wiele bardzo ciekawych projektów.

Przez ostatnie lata LOM w Budapeszcie miał pod swoją opieką nauczycieli polonijnych z Węgier, Austrii, Rumunii, Bułgarii, Serbii, Mołdawii i Czarnogóry. To

właśnie dla nich zorganizowaliśmy wiele konferencji i kursów metodycznych.

W latach przed pandemią odbywały się one regularnie dwa razy do roku - na wiosnę i jesienią - i zjeżdżało się na nie każdorazowo kilkunastu nauczycieli. Zorganizowaliśmy również zdalnie spotkanie poświęcone przygotowaniu nauczycieli do pracy w trybie niestacjonarnym.

Z tego okresu pochodzi również wieloletnia akcja „Rodzina polonijna”. W ramach drugiej edycji „Rodziny” wraz ze SP 68 z Wrocławia (jedną z naszych polskich szkół partnerskich) stworzyliśmy wspólny projekt „Mosty”. Poprzez różne formy wyrazu, podczas spotkań osobistych lub zdalnych uczniowie obu szkół zastanawiali się, co może być mostem, poznawali słynne mosty i budowali własne. Zebrane w ten sposób doświadczenia i przemyslenia zawarł w wspólnej książce pt.: „Mosty-Hidak”.

Razem z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli zorganizowaliśmy również II Europejską Konferencję Metodyczną dla Nauczycieli Polonijnych w Wyszehradzie w 2017 roku. Na trzydniowe spotkanie zjechało ponad 200 nauczycieli, którzy wzięli udział nie tylko w konferencji, ale także w warsztatach „Edukacja poprzez ruch” przeprowadzonych przez pomysłodawczynię tej meto-

dy prof. Dorotę Dziamską. Uczestnicy mieli w tym czasie okazję do bardziej bezpośredniej wymiany poglądów i doświadczeń.

Rok 2018 był rokiem obchodów 100 rocznicy odzyskania niepodległości. Przy wsparciu ODN-u zorganizowaliśmy wówczas huczne obchody „Urodzin Niepodległej” – impreza była tak wielkim sukcesem, że została powtórzona w następnym roku, by następnie wpisać się na stałe w kalendarz naszych szkolnych imprez. Forma święta ewoluuje z roku na rok ze względu na możliwości i aktualne zapotrzebowania, ale pewne elementy, jak życzenia dla Niepodległej, polski hymn i tort w polskich barwach narodowych są stałe i niezmiennie.

Przystanek Dwujęzyczność – to wydarzenie z 2019 roku, które na długo zapamiętali wszyscy członkowie społeczności szkolnej, gdyż obok kursów metodycznych i konferencji o dwujęzyczności dla nauczycieli odbył się cykl zajęć z uczniami, oraz spotkania specjalistów różnych dziedzin z rodzicami.

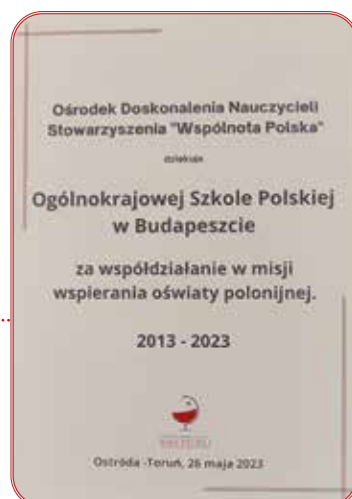
Rok Kopernika – to najnowszy projekt, który realizujemy we współpracy z ODN-em. Bierzemy w nim udział od samego początku, od prac nad przygotowaniem założeń projektu, materiałów pomocniczych dla szkół biorących w nim udział (nasza szkoła

jest oficjalnym partnerem edukacyjnym tego wydania). W ramach projektu uczniowie poznawali sylwetkę astronoma, pisali do niego kartki z życzeniami, znaleźli „współczesnego, polonijnego Kopernika” (i wygrali międzynarodowy konkurs z tym związany), biegali na orientację z Kopernikiem... a rok się jeszcze nie skończył.

Wracając do małego dyplomu ze zdjęcia... 10 lat wspólnej pracy to dużo i mało. Wiele udało się zrobić, na wiele pomysłów zabrakło czasu (lub zostały one storpedowane przez obostrzenia związane z pandemią). Dlatego właśnie ten malutki dyplom jest tak ważny – pokazuje, że mając zaangażowanych nauczycieli, którzy dostają mądre wsparcie, możemy razem zrobić naprawdę wiele dla oświaty polonijnej. Nagroda ta daje dumę z tego, co już osiągnęliśmy i nadzieję na realizację kolejnych wspólnych wyzwań.

Sto lat ODN!

Katarzyna  
Desbordes-Korcsev





SZKOŁA POLSKA  
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie



## WAKACJE Z HISTORIĄ POLSKI



UCZESTNICY OLIMPIADY W TOWARZYSTWIE PIERWSZEJ DAMY,  
AGATY KORNAUSER-DUDY, FOT.: GRZEGORZ JAKUBOWSKI/KPRP

Piątek, początek wakacji 2023, lotnisko im. Ferenc Liszta w Budapeszcie, ja z plecakiem, spotykam moją towarzyszkę podróży - tak mógłby brzmieć początek opisu ekscytującej, wakacyjnej przygody. Jednak w tym przypadku, piękna przygoda, którą rozpoczęłam, wakacyjna nie była. Moją towarzyszką podróży do Warszawy była pani Beata Mondovics, dyrektorka Szkoły Polskiej im. Sándora Petőfi'ego w Budapeszcie, a zarazem moja nauczycielka historii, która przygotowywała mnie do udziału w VII Olimpiadzie Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą. Wybierałyśmy się na finał tej Olimpiady, który miał się odbyć w Warszawie w dniach 1-3 lipca 2023.

Aż trudno uwierzyć, ale już jako uczennica pierwszej klasy liceum, pokonując zwycięsko dwa pierwsze etapy konkursu doszłam do finału! To właśnie w Warszawie wraz z kolegami i koleżankami z 10 krajów Europy (choć była też uczestniczka z Nowej Zelandii) mieliśmy przystąpić do rozstrzygających egzami-

nów z naszej wiedzy z historii Polski. Pierwszego dnia odbył się test pisemny, a następnego dnia zgodnie z regulaminem przystąpiliśmy do egzaminu ustnego przed komisją złożoną z wykładowców akademickich, tak jak w czasie sesji egzaminacyjnej na studiach. Przebieg egzaminów i jego miejsce (Polska Akademia Nauk Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla), w pewnym sensie wprowadził uniwersytecką atmosferę, która zrobiła na mnie duże wrażenie, bo jako jedna z najmłodszych uczestniczek nie miałam wielu okazji do zdawania egzaminów przed taką komisją. Z drugiej strony, akademicki charakter finału nie dziwił nas tak bardzo, bo przecież nagrodą główną konkursu historycznego były indeksy na polskie uczelnie!

Dla pozostałych finalistów były nagrody rzeczowe i krótki, ale bardzo interesujący i obfitujący w różne atrakcje pobyt w Polsce. Przede wszystkim, po uroczystej gali rozdania nagród zostaliśmy zaproszeni wraz z opiekunami na uroczysty lunch w Pałacu Prezydenckim z udziałem

Pierwszej Damy, pani Agaty Kornhauser-Dudy! Najpierw zwiedziliśmy budynek Pałacu, a potem spotkaliśmy Panią Prezydentową. Na początku myślałam, że będzie to zwyczajne oficjalne spotkanie, ale jakże się myliłam! Owszem, było krótkie przemówienie do wszystkich, ale potem, przy obiedzie, pani Agata poświęciła każdemu niemało czasu, przysiadła się do wszystkich stolików, rozmawiała, żartowała, po prostu była nas ciekawa i bardzo miła. Takie spotkanie zdarza się raz w życiu!

W Warszawie zwiedziliśmy też budynek Sejmu. Wreszcie poznałam miejsce, które pokazywane jest w polskiej telewizji niemal codziennie. W dniu, w którym byliśmy na Wiejskiej, nie było obrad, dzięki czemu zobaczyliśmy wszystko bardzo dokładnie, bez pośpiechu.

Następnym etapem naszego objazdu historycznego był Sulejówek i supernowoczesne i ogromne Muzeum Józefa Piłsudskiego. Właściwie dwa, bo zwiedziliśmy także dworek Milusin, a także nowe multimedialne muzeum zlokalizowane tuż obok.

Ostatniego dnia, na sportowo i o wiele bardziej zrelaksowani pojechaliśmy w Polskę, a konkretnie do mojego ukochanego Kazimierza Dolnego i do Puław, gdzie zwiedzaliśmy Pałac Czartoryskich. Choć byłam wielokrotnie w Kazimierzu, jeszcze nie nasyciłam się tym miejscem. Zawsze odkrywam coś nowego dla siebie, albo po

prostu cieszę się atmosferą tego miasteczka artystów. Pałac Czartoryskich w Puławach jest przebogaty i przepiękny, nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz. Mogliśmy odpocząć i porozmawiać w ogrodzie, i chociaż to może się wydawać śmieszne, jest to jedno z moich najmiłszych wspomnień z naszej wycieczki. Pewnie dlatego, że po kilku dniach wspólnego pobytu, zaprzyjaźniliśmy się z innymi uczestnikami, szczególnie z Niemiec i Litwy.

Organizacja finału i wycieczki na pewno ułatwiła uczestnikom spotkania wymianę doświadczeń, była okazją do niekończących się rozmów i budowania przyjaźni, za co bardzo dziękuję wszystkim, którzy się do tego przyczynili, bo włożyli w to ogrom pracy i zaangażowania. Dziękuję też mojej opiekunce, pani Beacie, za zachętę do wzięcia udziału i wsparcie w przygotowaniach do Olimpiady.

Olimpiadę ukończyłam z tytułem finalistki, co uważam za duże dokonanie i zachętę do dalszej pracy, i oczywiście motywację do ponownego startu w tym konkursie. Równie istotnym, a może nawet i ważniejszym moim sukcesem konkursowym, stały się nowe przyjaźnie, które na pewno będę pielęgnować z całych sił.

Julia Mazi  
uczennica kl. I LO

ORPEG  
OŚRODEK ROZWOJU  
POLSKIEJ EDUKACJI ZA GRANICĄ

50  
LAT  
RAZEM



## „POLSKO-WĘGIERSKA MOZAIKA II”

Niczym prawdziwa mozaika, także i najnowsza publikacja Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum składa się z ułożonych razem fragmentów historii: wino, podróże naukowe w egzotyczne miejsca, kultura uzdrowisk, Márta Eggerth, Henryk Sienkiewicz i marszałek Edward Rydz-Śmigły.

8 czerwca 2023 roku odbyła się prezentacja książki „Polsko-węgierska mozaika II”. Publikacja stanowi drugą część antologii tekstów historycznych, publikowanych nakładem budapeszteńskiego Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum (pierwsza część ukazała się w 2018 roku). Pozycja składa się z jedenastu odrębnych tematycznie tekstów uka-

zujących wspólne elementy polsko-węgierskiej historii: między innymi bitwę Jana III Sobieskiego z Turkami pod Parkanami; krótką, wzbogaconą o rys osobisty biografię związanego z Polską węgierskiego malarza Tibora Csorby (znanego w Polsce starszym odbiorcom choćby z jego książkowych kursów rysunku), czy winiarskie kontakty polsko-węgierskie.

Struktura książki opiera się na chronologicznym ułożeniu tematów spisanych w większości przez polskich autorów, po oryginalnej wersji językowej następuje tłumaczenie na język węgierski. Opracowaniom towarzyszy materiał ilustracyjny: historyczne zdjęcia z epoki, portrety bohaterów tekstów

w artystycznej interpretacji, w tym portret Władysława Warneńczyka autorstwa Jana Matejki. Koncepcja spajająca ten wybór artykułów o szeroko pojętej tematyce historycznej opiera się na zebraniu i przedstawieniu tych zjawisk, zdarzeń czy postaci w naszej historii, które połączyły Węgry i Polskę. Samej publikacji brak jednak przedmowy czy redaktorskiego komentarza, który sytuowałby w szerszym kontekście niektóre z części publikacji, stanowiące czasem fragmenty historii prywatnych, a kiedy indziej przyczynki do szerszych opracowań tematu.

Interesującym tekstem, wyłamującym się z obecnej w tomie tendencji do

szukania tego, co wspólne, jest tekst Istvána Miklósa Balázsa pt. „Reakciók Lengyelország újjászületésére a korabeli magyar sajtóban” („Reakcje na Węgrzech na odrodzenie Polski w świetle prasy”), gdzie autor przedstawił węgierską perspektywę na sprawy polskiej niepodległości na podstawie prasowego materiału źródłowego z roku 1918.

Prezentacja książki odbyła się w siedzibie Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum w ramach programu „Polskiego Lata 2023”, a wydarzenie poprowadził polonista, Miklós Mitrovics.

*Łukasz Feliksik*

## 29. ODPUST POLONIJNY W DERENKU

30 lipca 2023 roku na wzgórzu w Derenku, najstarszej polskiej wsi na Węgrzech, odbył się 29. odpust polonijny. Znajdujący się obecnie na granicy ze Słowacją, w północnej części komitatu Borsod-Abaúj-Zemplén Derenk zasiedlono w latach 1717-1720 ludnością góralską ze Spisza i Podhala.

Odpust w Derenku odbywa się od 1990 roku, zazwyczaj w trzecią niedzielę lipca. Tego roku była to okazja do upamiętnienia 80. rocznicy wysiedlenia mieszkańców miejscowości (z polecenia Miklósa Horthy'ego w 1938 r. powiększono o wieś Derenk państwowe tereny łowieckie, ok. 450 mieszkańców przesiedlono do Istvánmajor, Ládbesenyő-Andrástanya i Sajószentpéter) i podtrzymania polskich tradycji i wiary.

Wśród pielgrzymów byli przedstawiciele polskich i węgierskich władz, samorządów, instytucji i organizacji. Uroczystość uświetnili swoją obecnością między innymi: kierownik Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie – Andrzej Ryszard Kalinowski, rzeczniczka narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier – dr Ewa Rónayné Słaba, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego – Maria Felföldi, dyrektor Polskiego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego – Monika Molnárné Sagun, kierownik Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum w Budapeszcie – István Balázs, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego – Jan Piczura, delegacje ze Związku Podhalań, potomkowie mieszkańców

Derenku i wielu, wielu innych. Głównym organizatorem było Derenk Öröksége Egyesület (Stowarzyszenie Dziedzictwa Derenka), a współorganizatorem Polski Instytut Badawczy i Muzeum, którego wystawę „Polskie skarby UNESCO” można było obejrzeć w trakcie odpustu.

Msza święta odpustowa została odprawiona przez pięciu duchownych z Polski i Węgier. Na cmentarzu zło-

żono wieńce i kwiaty przy krzyżu, a na polanie odbyły się występy artystyczne i wystawy. Polacy z Białki Tatrzańskiej podarowali gong liturgiczny, a István Rémiás z Emőd otrzymał Statuetkę Starosty Tatrzańskiego. Odpust w Derenku to odbywająca się corocznie celebrowanie polskości, wiary i przyjaźni obu narodów.

*Łukasz Feliksik*

DELEGACJA PODHALAN PRZYBYŁA UROCZYŚCIE NA ODPUST W DERENKU,  
FOT.: MONIKA MOLNÁRNÉ SAGUN





## ŚLADAMI CZARNEJ MADONNY



UCZESTNICY PIELGRZYMKI W OKOLICACH BALATONSZEMES. FOT.: LÁSZLÓ KISS

25 sierpnia uczestniczyliśmy w pierwszej pieszej pielgrzymce trasą polskich uchodźców podczas II wojny światowej. Pomysłodawcą pielgrzymki był Péter Gál, dyrektor domu kultury w Zamárdi. Ze strony polskiej współorganizatorem było Stowarzyszenie św. Wojciecha. W pielgrzymce uczestniczyli także: ks. Ger-

gó Bese i siostry zakonne misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii: s. Elżbieta Czernicka, s. Katarzyna Frątczak oraz s. Stasia Kwiręg.

Wyruszyliśmy spod pomnika Węgiersko-Polskiej Przyjaźni w Zamárdi do kaplicy Wielkiej Pani Węgier, gdzie znajduje się obraz Czarnej Madonny pędzla Bogdana Bukowskie-

go. Obraz ofiarowali z okazji 50 rocznicy przybycia na Węgry byli boglarzczycy w 1989 roku. Następnie przez Szántópuszta i Balatonföldvár dotarliśmy do Balatonszárszó, gdzie polscy uchodźcy w 1940 roku ofiarowali do kościoła marmurowe aspersionum oraz kopię Madonny z dziećmi z napisem: „Na pamiątkę wdzięczni Polacy. 1939-40”.

Dalsza droga prowadziła do kościoła św. Antoniego w Balatonszemes. Historia obrazu Czarnej Madonny w tym kościele sięga 1943 roku. Płótno namalował jeden z uchodźców. W latach 50-tych obraz zaginął i w wieloletnich poszukiwaniach został odnaleziony i odrestaurowany w 2016 roku.

Następnie dotarliśmy do Balatoboglár, gdzie dzięki staraniom ówczesnego rządu węgierskiego i pro-

boszcza Béli Vargi powstało gimnazjum polskie.

W 1943 roku polscy uchodźcy ofiarowali obraz Czarnej Madonny pędzla Filipkiewicza. Po wojnie obraz był do powrotu proboszcza Vargi z uchodźstwa w Ameryce w 1991 roku przechowywany przez miejscową rodzinę. Obecnie znajduje się w polskiej części ekspozycji muzealnej. Drugi obraz Czarnej Madonny znajduje się w parafialnym kościele w Balatoboglár, który w 50-tą rocznicę przybycia na Węgry ofiarowali wdzięczni boglarzczycy. Naszą pielgrzymkę zakończyliśmy mszą św. w intencji Polski i Węgier oraz modlitwą o beatyfikację Jánoša Esterházyego.

Do zobaczenia za rok!

*Monika Molnárné Sagun*

## BAJKOWY BALATON

Podczas tradycyjnego pikniku w Balatoboglár Polski Dom Kultury i Fundacja Wonderland zorganizowały warsztaty dla dzieci i rodziców, podczas których dzieci mogły wcielić się w bohaterów polskich bajek. Warsztaty prowadziła Milena Wardecka-Ducki, założycielka fundacji. Oto, co nam powiedziała:

*„Głównym celem Fundacji Wonderland jest wspólny proces twórczy prowadzony z dziećmi i młodzieżą, który opiera się na edukacji poprzez literaturę, sztuki wizualne i różnorodne działania artystyczne. Ważnym aspektem naszej działalno-*

*ści jest uczenie się od siebie nawzajem, poznawanie punktu widzenia zarówno dzieci, jak i dorosłych uczestników naszych wydarzeń.. Wymiana doświadczeń jest dla nas kluczowym elementem wszystkich realizowanych przez nas projektów.*

*Podobna idea przyświeca naszej działalności wydawniczej, której celem jest publikacja książek dla dzieci polskich autorów w języku węgierskim. Książki, które wydajemy są bardzo starannie dobierane. Poszukujemy historii przekazujących ponadczasowe wartości, poruszających ważne, aktualne i interesujące*

*młodego czytelnika. Prezentujemy tytuły nagradzane w Polsce i za granicą, wyróżniające się zarówno pięknym językiem i ilustracjami. Mamy w planach publikację dwóch kolejnych przekładów literatury dziecięcej polskich autorów.”*

Mamy nadzieję jeszcze nie raz spotkać się z książkami wydawanymi przez Fundację, a nasi najmłodszy będą mogli wejść w piękny świat bajek..

*Monika Molnárné Sagun*



ANNA LANG, MILENA WARDECKA-DUCKI, AMBASADOR SEBASTIAN KĘCIEK I DZIECI PODCZAS PIKNIKU W BALATONBOGLÁR. FOT.: MONIKA MOLNÁRNÉ SAGUN



## TANULMÁNYÚT LENGYELORSZÁGBA

A Miskolci Lengyel Nemzeti Önkormányzat igyekszik évente úgy szervezni a nyári tanulmányútjait, hogy a résztvevők minél több újdonsággal ismerkedhessenek meg Lengyelország történelméből. Az idén a témát a folklór köré építettük azért is, mert a látogatásunk alatt zajlott a XIX. Nemzetközi Lengyel Folklór Találkozó Rzeszówban, illetve az Eurofolk Fesztivál Zamośćban.

Hajnali öt órakor a csapatunk 2023. július 15-én indult útnak Miskolcra. Tíz óra magasságban érkeztünk el kirándulásunk első állomására, Łańcutba. Közben bejártuk a város legszebb helyeit, idegenvezetőnk, Marcin rengeteg érdekességet mesélt a város történelméről, a nevezetességekről és a Łańcuti Kastélyról és annak hányatott történelméről.

A kastélylátogatás után tovább indultunk Rzeszówba, ahol a szállásunk elfoglalása után beszélgettünk a város főterére, itt megtekintettük a XIV-XVII. században kialakított földalatti pincerendszert. A bejáratnál elhelyezett térképen jól látható, a pincék kialakítása, illetve, hogy melyik pincét mire használták. Az áruk tárolása mellett ezek a pincék óvhelyként is megállták a helyüket, ám jelenleg interaktív múzeum működik benne és a technika segítségével szinte újraélhetjük, milyen is volt az élet akkoriban. Mindenkinek, aki erre jár, csak ajánlani tudom, hogy látogasson el a múzeumba, ugyanis idegenvezető nélkül is jól bejárható.

Földalatti túránk után, immáron a felszínen folytattuk tovább a sétát. Visszatértünk a szállásunkra, ahol egy jó hangulatban elköltött, finom vacsora után szabadprogram volt mindenkinek. Többen visszatértek a főterre, ahol a Folklór Találkozó fellépéseit tekintették meg, míg mások a Multimédiás szökökút előadását csodálták meg, és voltak, akik csak a kellemes nyári estét kihasználva sétálgattak ebben a városban vagy társasjátékkal szórakoztatták magukat és egymást.

Vasárnap, reggeli után Zamośćba mentünk, ahol egy háromórás túra során megismerhettük az 1580-ban épült erődvárost, melynek óvárosa 1992 óta szerepel az UNESCO Világörökség listáján. A város az alapítója, Jan Zamoyski után kapta a nevét. Erődrendszere bevehetetlen volt és a maga korában a legmodernebbnek számított. Ahogy megérkeztünk a városba, ennek az erődnek a mentén haladva mentünk el a Lembergi kapuig, amelyen keresztül az Óvárosba jutottunk. Felmehettünk a VII-es bástyára is, ahonnan csodálatos látkép tárult elénk a városról. Megtekinthettük az erőd védelmét adó ágyúkat, sőt, a jelenlévők fülének nagy öröme, még egy bemutató keretében azt is megtapasztalhattuk, hogy mekkorát is szólnak ezek az ágyúk, mikor lőnek velük. Csapatunk egyik tagja, János olyan jól segített az ágyútöltésben és lövésben, hogy immáron hivatalosan is a Zamości Tüzérség tagja.

Az erőd és a bástya bejárása után folytattuk utunkat az Óváros szíve felé, a Fő térre. Közben gyönyörködhettünk a Bernardo Morando vellei építész tervei alapján épített házakban. Idegenvezetőnk, Marta elmondta, hogy nem csupán egyes házakat, hanem az egész várost ő tervezte. Tizenkét órához közeledvén egy rövid időre megálltunk, hogy meghallgathassuk a Ratusz (Városháza) tornyából érkező déli trombitaszót, majd az Eurofolk Fesztivál néhány résztvevőjének műsorából kaptunk röpke ízelítőt, mielőtt további érdekes információkat tudhattunk meg a városról a Zamoyski Múzeumban.

A városnézésünket egy közös ebéddel zártuk, amely bár kissé kalandosan alakult, de a csapat türelmének és derűs hozzáállásának hála, egészen jól sikerült. Egy kis szabadidős nézelődés után jó kedvűen hagytuk ott Zamość városát.

Rzeszówban, a finom, svédasztalos vacsora elköltése után ismét szabadprogram volt a csapat számára, és bizony, sokan részt is vettek a Fő tér pezsgő életében.

Utunk harmadik - egyben utolsó - napján a reggelit

követően elkészítettünk Rzeszówtól és Sanok felé vettük az irányt, látogatásunk fő célja a Skanzen volt.

A sanoki Skanzen Lengyelország legnagyobb ilyen jellegű szabadtéri múzeuma, ahol a lengyel-ukrán határ menti valamint a Kelet-Kárpátok népeinek legjellegzetesebb épületeit tekinthettük meg. A Skanzen területén több, mint száz, a XVII-XX. század időszakot felölelő lakóépület, templom, gazdasági épület és műhely áll, és részletesen mutatja be a korabeli emberek életmódját.

Hétvégénk programjai a Skanzen látogatással véget értek, és egy rövid vásárlás után szomorúan vettünk búcsút Lengyelországtól és indultunk vissza Miskolcra.

Ezúton szeretném megköszönni mindenki támogatását, és a kellemes hangulatú három napos utat. Külön is szeretnék köszönetet mondani Bárkányi Péternek a programok során nyújtott tolmácsolásáért.

Már most nagyon várjuk a jövő évi tanulmányutat.

*Szabó Mónika  
és Zsótér Judit*

A MISKOLCI POLONIA TAGJAI AZ ÖRMÉNY KERESZTNÉL ZAMOŚCŪBAN,  
FOT.: JÁNOS SZÓNOCZKY/MLNŐ



## WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI DO BIELSKA-BIAŁEJ



UCZESTNICY WYCIECZKI PRZED KATEDRĄ ŚW. MIKOŁAJA W BIELSKU BIAŁEJ, FOT. PAŁ LESZKÓ.

Z cyklu „Poznaj swój kraj” 14-19 lipca 2023 r. Samorząd Polski w Békéscsaba oraz Stowarzyszenie Kulturalne Przyjaźni Polsko-Węgierskiej zorganizowały wycieczkę edukacyjną do Bielska-Białej i okolic. Jest to już 20 z kolei wycieczka tego typu, podczas której poznajemy polską kulturę i historię przeplatane węgierskimi pierwiastkami.

Pierwszego dnia podziwialiśmy odnowione stare miasto z jego zabytkowymi pamiatkami: piętnastowieczną katedrą św. Mikołaja, wielokrotnie odnawianą i po wielu pożarach zrekonstruowaną w stylu neoromańskiego, zamek rodziny Sułkowskich, czy Rynek z kamienicami z XIX wieku, na środku którego usytuowano pomnik św. Jana Nepomucena, czeskiego duchownego, który zginął męczeńską śmiercią torturowany i utopiony w rzece Wełtawa przez księcia Wacława I., któremu nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi żony. Na Rynku wyeksponowano relikty archeologiczne studni i budynku prawdopodobnie wagi miejskiej, a także wybudowano nowoczesną fontannę z rzeźbą Neptuna. Dowiedzieliśmy się, że zabudowa Rynku pochodzi głównie z XVIII i XIX wieku,

a do rejestru zabytków jest wpisany zarówno cały układ urbanistyczny, jak i poszczególne kamienice przyrynkowe. Akcent węgierski pochodzi z 1682 r., kiedy to węgierscy powstańcy walcząc przeciw Habsburgom, zrabowali kościół św. Mikołaja, zabili proboszcza i zgwałcili polskie kobiety.

Po południu odwiedziliśmy Bielski Syjon z jedynym w Polsce pomnikiem Marcina Lutera. W ewangelickim Syjonie obejrzelśmy kościół Zbawiciela, starą ewangelicką szkołę podstawową, kryptę zasłużonych kapłanów ewangelickich. W Białej na uwagę zasługuje piękny Ratusz w stylu neorenesansowym, kamienica „Pod żabami”, kościół ewangelicki Marcina Lutera oraz dawny rynek – obecnie Plac Wojska Polskiego, który jest teraz w trakcie przebudowy.

W tym samym dniu mieliśmy okazję obejrzeć na ulicach Białej defiladę starych samochodów – weteranów, najczęściej pochodzących z XIX lub początku XX wieku. Tego dnia planowaliśmy jeszcze wejście na stok Dębowiec (600 m n.p.m.). Pogoda i humory wszystkim dopisywały, wieczorem w pobliskiej miejsc-

wości Bystra wysłuchaliśmy koncertu organowego.

Drugiego dnia wycieczki uczestnicy mogli zdobyć informacje o produkcji piwa w Browarze Tyskim, połączone z jego degustacją. Obejrzelśmy rynek w Tychach i udaliśmy się nad jezioro Paprocany odpocząć na łonie przyrody.

Następnego dnia udaliśmy się do Muzeum Sw. Jana Pawła II. w Wadowicach. Byliśmy w nim w 2005 r., jeszcze za życia papieża. Od tego czasu placówka uległa wielu korzystnym przemianom, udostępniono nam materiały audio w j. węgierskim, dzięki którym poznaliśmy dzieciństwo, wiek młodzieńczy, okres powojenny, życie duchowne naszego rodaka, począwszy od funkcji zwykłego księdza, poprzez wszystkie stopnie hierarchii kościelnej. Na ścianie wypisano sentencje św. Jana Pawła: „Nie lękajcie się!, otwórzcie drzwi Chrystusowi!”, „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. Posługę papieską wykonywał przez 26 lat. W tym czasie 1338 ludzi ogłosił Błogosławionymi, 482 osoby kanonizował.

W rodzinnym mieście Wielkiego Polaka degustowaliśmy słynne kremówki, które jako młody chłopak bardzo lubił jeść po szkole.

Po południu wjechaliśmy kolejką linową na Szyndzielnię (1028 m n.p.m.), na której szczycie posilaliśmy się leśnymi jagodami.

W ostatnim dniu pobytu odwiedziliśmy uroczę miasteczko – Pszczynę, odda-

loną od Bielska o 22 km. Stare miasto zachowało tradycyjny, średniowieczny układ przestrzenny. Centrum stanowi rozległy rynek, jeden z największych i najpiękniejszych w południowej Polsce. Otaczają go starannie odrestaurowane kamieniczki z XVIII i XIX wieku. Z zabytkowej zabudowy Rynku wyróżnić należy: budynek „Warty” z Bramą Wybrańców, Ratusz, kościoły: katolicki i ewangelicki. Dowiedzieliśmy się, że na przełomie XV i XVI wieku dobrami pszczyńskimi władali książęta cieszyńscy, a w 1517 r. książę cieszyński Kazimierz II sprzedał dobra możnowładcy węgierskiemu Aleksemu Turzo, który był ich właścicielem do 1548 r. Zamek pszczyński pochodzi z pierwszej połowy XV wieku i na przełomie lat zmieniał swój wygląd, od gotyckiego przez renesans po barok. Po pożarze w 1868 r. został odbudowany i w tym kształcie istnieje do współcześnie. W Pszczynie odwiedziliśmy jeszcze skansen, założony przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej w połowie lat 70-tych ubiegłego stulecia. Na blisko dwóch hektarach zgromadzono kilkanaście obiektów architektury drewnianej – ostatnie świadectwa tradycyjnej zabudowy wiejskiej. Oglądaliśmy stodołę z Kryr, wozownię z Miedznej, spichlerz z Czechowic, młyn wodny, chałupę mieszkalną z Grzawy, studnię z Łąki i szopę na siano z Frytku.

Wieczorem zebraliśmy się w stołówce, aby porozmawiać i podzielić się przeżyciami z pobytu w Polsce..

*Małgorzata Leszkó*

## WAKACJE Z BOGIEM WE WŁADYSŁAWOWIE

Na ten dzień wszyscy czekaliśmy długo. W piątek, 16 czerwca, zaraz po ostatnim dzwonku w szkole grupa ponad dziesięciorga dzieci i młodzieży wraz z opiekunami ustawiła się na peronie na stacji Budapeszt Nyugati, by wagonem sypialnym pociągu nocnego udać się do Warszawy.

Nie wszyscy uczestnicy Wakacji z Bogiem udało się w podróż pociągami. Reszta dzieci pojechała z rodzicami samochodami, by wspólnie spotkać się w pensjonacie Paleo we Władysławowie w sobotę 17 czerwca. Na miejscu powitała nas piękna, słoneczna pogoda, śpiewające mewy i z daleka szumiące morze. To tak, jak rok temu, jakby czas się zatrzymał. Gospodarze przywitani nas z otwartymi rękami i pysznym domowym jedzeniem. Już

wieczorem poszliśmy razem przywitać się z morzem.

Tematem tegorocznych Wakacji z Bogiem było spotkanie z Jezusem w Jerycho. Każdego dnia odbywały się warsztaty związane z tym biblijnym miastem, a dzieci chętnie w nich uczestniczyły. Także każdego dnia w miarę możliwości dzieci uczestniczyły we mszy świętej w niedziele wraz z dziećmi z parafii, na której nasze dzieci wykazały się nie lada wiedzą o świętych, za co otrzymały talony na lody.

Każdy dzień rozpoczynaliśmy i kończyliśmy modlitwą i Apelem Jasnogórskim. Każdy dzień był pełen atrakcji i różnych wyjazdów do okolicznych miejscowości. Dużo zwiedzaliśmy, m.in. gdyńskie oceanarium, port morski, zamek krzyżacki w Malbor-

ku i stare miasto z Neptunem w Gdańsku. Byliśmy też w Swarzewie u Matki Bożej Królowej Polskiego Morza, ale najwięcej czasu spędzaliśmy na zabawach z dziećmi nad morzem, rano z chętnymi dziećmi biegaliśmy po plaży. Odbyliśmy też wycieczkę rowerową wzdłuż Zatoki Puckiej z Władysławowa na Hel i z powrotem. Pozostałe dzieci zwiedzały w tym czasie Hel i odwiedziły tam fokarium, oglądając karmienie fok. Była to wspaniała atrakcja!

Cały tydzień szybko zleciał. Na koniec braliśmy udział w obchodach nocy świętojańskiej, robiliśmy piękne wianki, które miały zostać wrzucone do Zatoki Puckiej - 60 wianków z okazji 60-lecia nadania praw miejskich dla miasta Władysławowa.

Wszyscy byli bardzo zadowoleni z pobytu nad morzem; jeśli Bóg pozwoli, wrócimy tu znów za rok

*Siostra Weronika Jaworska*

UCZESTNICY WAKACJI Z BOGIEM W GDYŃSKIM OCEANARIUM. FOT.: GABRIELA HORVÁTH.



## SPOTKANIE POLONII WĘGIERSKIEJ

Już po raz kolejny Ogólnokrajowy Samorząd Polski zorganizował spotkanie Polonii węgierskiej w Balatonboglár - Wspomnienie Boglarczyków. Wydarzenie odbyło się 26 sierpnia w czasie jednego z najcieplejszych tygodni lata.

Obchody rozpoczęły się od promocji książki „Kawałek nieba” (red.: László Szentés). Wydarzenie odbyło się w Domu Przyjaźni Węgiersko-Polskiej, gdzie zaproszeni goście zgromadzili się, aby rozpocząć celebrację tego wspólnie spędzonego dnia w miejscu tak ważnym dla węgierskiej Polonii.

Zaraz po prezentacji książki odprawiona została uroczy-

sta msza święta w kościele Szent Kereszt Felmagasztalása (pw. Podwyższenia Krzyża Świętego), w której uczestniczył w niej proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztof Grzelak SChR. Po nabożeństwie odbyło się składanie wieńców w celu uczczenia pamięci ks. Béli Vargi i Pála Telekiego. W imieniu OSP wieńce złożyli przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego - Maria Felföldi i wiceprzewodniczący János Kollár.

Wśród gości biorących udział w uroczystości byli przedstawiciele Polonii m.in. z Budapesztu, Szolnoku, Győr, a także delegacja Ogólnokrajowej Uzupeł-

nijącej Szkoły Polskiej i Przedszkola. Po oficjalnych uroczystościach odbyło się zwiedzanie samorządowego Ośrodka Rekreacyjno-Edukacyjnego „Mazurek”.

Zwieńczeniem programu był piknik polonijny na plaży w Balatonboglár, podczas którego zaplanowano wiele ciekawych atrakcji, m.in. Polski Dom Kultury zaprosił na swoje stoisko dzieci na zajęcia skierowane do najmłodszych: interaktywne spotkanie z polską literaturą dziecięcą. Polski Instytut Badawczy i Muzeum tradycyjnie już zaprosił do współpracy IPN, który zaprezentował najnowsze gry historyczne i quizy. Na scenie piknikowej królowała

didżejka Agnieszka Dominiak wprowadzając odbiorców wydarzenia w muzyczny świat polskich przebojów. Tegoroczne rekordowe upały nie sprzyjały temu, by w pełni celebrować ten wyjątkowy, wspólny dzień. To, co ważne, udało się jednak osiągnąć: zaprezentowano fragment polskiej kultury, a zamieszkali na Węgrzech Polacy mieli szansę zintegrować się w „Mazurku”, obiekcie, z którym miejscowa Polonia wiąże wielkie nadzieje.

*Redakcja*

FOTORELACJA ZE SPOTKANIA POLONIJNEGO  
W BALATONBOGLÁR 26 SIERPŃNIA,  
FOT.: GYÖRGY ENDRÉS



Fundacja  
POMOC POLAKOM  
NA WSCHODZIE  
im. Jana Olszewskiego



Ogólnokrajowy Samorząd Polski  
Országos Lengyel Önkormányzat





## TOMASZ SZUBART

DOKTOR I NAUCZYCIEL FILOZOFII. ABSOLWENT FILOZOFII  
I INTERDYSCYPLINARNYCH STUDIÓW DOKTORANCKICH  
SPOŁECZEŃSTWO-TECHNOLOGIE-ŚRODOWISKO UJ.  
W WOLNYCH CHWILACH ZASTANAWIA SIĘ NAD ZNACZENIEM  
SŁOWA „HOBBY” I TWORZY ŚWIATY MOŻLIWE.

# CZŁOWIEKA Z BAGIEN WSPOMNIENIA Z WAKACJI

Powrót do miejsca, w którym spędzało się wakacje w dzieciństwie może wiązać się z silnymi wspomnieniami, wrażeniami oraz emocjami. Wspomnienia mają zazwyczaj naturę pojęciową i zdaniową; zachowane są w umyśle (w szczególności w pamięci długotrwałej) w sposób podobny do językowych opisów doświadczeń.

Czasem wracając jednak do miejsc, z którymi wiążą się wspomnienia powyższej natury przywołujemy (a może raczej „odczuwamy”?) też wspomnienia, które silniej powiązane są z percepcją i wrażeniami raczej, niż z konkretnymi zdarzeniami, jak np. specyficzny zapach (tego konkretnego!) lasu czy jeziora.

Z obydwoma typami wspomnień mogą wiązać się emocje, które także – wydawałoby się – mają nieco odrębną naturę.

Filozof umysłu – między innymi – stara się zrozumieć zarówno to, na czym polegają różnice pomiędzy powyższymi fenomenami umysłu, jak i rozpoznać ich naturę, tzn. odpowiedzieć na pytanie o to, czym tak naprawdę są zjawiska psychiczne (tego rodzaju)? Czy nasze prywatne, subiektywne doświadczenie postrzegania lasu (jego kolorów, zapachu, dźwięków) jest czymś, co faktycznie istnieje w świecie, czy jest raczej pewnego rodzaju iluzją, którą tworzy nasz mózg? W takim ujęciu świadomość byłaby wytworem mózgu, a to co istnieje, to nie nasze doświadczenie (które jest nam tak bliskie), a procesy biochemiczne i elektryczne zachodzące w stu milionach neuronów w naszej głowie. Jeśli się z powyższym nie zgadzamy, to powinniśmy udzielić innej odpowiedzi na pytanie o to, skąd świadomość się bierze i gdzie przebywa.

Nie lepiej sprawa wygląda, jeżeli chodzi o wspomnienia. W powyższym ujęciu (można je nazwać materialistycznym) wspomnienia też powinny być zredukowane do jakiejś określonej aktywności mózgu. Wydaje się jednak, że taka strategia wyjaśniania nie obejmuje całości fenomenu psychiki (przede wszystkim wydaje się eliminować realność naszego doświadczenia) i dla wielu jest nie do zaakceptowania. Jednym z konkurencyjnych rozwiązań jest funkcjonalizm, zgodnie z którym nasze stany umysłowe są stanami funkcjonalnymi, tzn. pełnią określoną rolę w systemie, jakim jest człowiek. Takie ujęcie pozwala na rozumienie umysłu szerzej, niż jedynie w odniesieniu do jego podłoża biologicznego – przecież maszyny, takie jak komputery, też posiadają stany funkcjonalne. Wspomnienia w takim wypadku też pełnią funkcję w człowieku, stąd funkcjonują w umyśle, mamy do nich dostęp, i czasem z nich korzystamy. Funkcjonalizm natrafia też jednak na pewne problemy.

Spróbujmy przeprowadzić teraz następujący eksperyment myślowy: wyobraźmy sobie, że Czytelnik spaceruje po lesie (wedle tradycji filozoficznej, w okolicach bagiennych), gdy nagle uderza weń piorun i zostaje całkowicie rozbity na cząsteczki. W międzyczasie, w miejscu, gdzie stał, powstaje doskonała jego kopia, z dokładnie tymi samymi strukturami molekularnymi i identycznym umysłem, który ma takie same myśli, wspomnienia i świadomość, co oryginał przed wypadkiem. I oto pojawia się pytanie, czy ta nowo stworzona istota, którą nazywamy „Swampman”, jest tożsama z Czytelnikiem? Czy jesteście jednym i tym samym „ja”? Czy „Człowiek z bagien” ma tę samą osobowość, choć powstała w wyniku przypadku? I najważniejsze pytanie: jeżeli jego/jej wspomnienia są takie same, to czy odnoszą się do tego samego lasu którego doświadczyliśmy, np. z wakacji w dzieciństwie?

# POLONIJNE MEDIA NA WĘGRZECH:



PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW W RAMACH ZADANIA PUBLICZNEGO DOTYCZĄCEGO POMOCY POLONII I POLAKOM ZA GRANICĄ. PUBLIKACJA WYRAŻA JEDYNIĘ POGLĄDY AUTORA/ÓW I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA Z OFICJALNYM STANOWISKIEM KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW

A PROJEKT A KÜLHONI LENGYELSÉG ÉS KÜLFÖLDÖN ÉLŐ LENGYELEK MEGSEGÍTÉSÉNEK KERETÉBEN, A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK PÉNZÜGYI TÁMOGATÁSÁVAL VALÓSULT MEG A PUBLIKÁCIÓ A SZERZŐ SAJÁT VÉLEMÉNYÉT TÜKRÖZI, AMELY NEM FELTÉTLENÜL EGYEZIK MEG A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK HIVATALOS ÁLLÁSPONTJÁVAL

PROJEKT REALIZOWANY W KAŻDYM MIESIĄCU ZE ŚRODKÓW BUDŻETU CENTRALNEGO WĘGIER AZ ÚJSÁG KIADÁSA MAGYARORSZÁG KÖZPONTI KÖLTSÉGVETÉSÉNEK HAVI TÁMOGATÁSÁVAL KÉSZÜL



MINISZTERELNÖKSÉG  
EGYHÁZI ÉS NEMZETISÉGI KAPCSOLATOKÉRT  
FELELŐS ÁLLAMTITKÁRSÁG

# WAŻNE ADRESY FONTOS CÍMEK

## Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech

Országos Lengyel Önkormányzat

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

www.lengyelonkormanyzat.hu

olko@polonia.hu

## Rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier

tel.: +36 30 572 0580

mail:ewa.ronay@parlament.hu

## Polski Dom Kultury

Lengyel Művelődési Ház

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: ++36 70 392 77 16

www.lengyelmuvhaz.hu

info@lengyelmuvhaz.hu

## Ogólnokrajowa Uzupełniająca Polska Szkoła i Przedszkole na Węgrzech

Lengyel Kiegészítő Nemzetiségi Nyelvoktató Iskola és Kiegészítő Nemzetiségi Óvoda

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-27-48

szkolpol@polonia.hu

## Polski Instytut Badawczy i Muzeum

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 703 927 741

muzeum@polonia.hu

## Stołeczny Samorząd Polski

Fővárosi Lengyel Önkormányzat

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.

tel.: +36 1 332-19-79

floko@t-online.hu

## Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel.: +36 1 311-02-16

www.bem.hu

bem@bem.hu

## Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha Dom Polski im. Jana Pawła II

Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 262-69-08

www.dombudapest.com

adalbert@dombudapest.com

## Stowarzyszenie Kulturalne Użyteczności Publicznej Polonia Nova

Polonia Nova Közhasznú Kulturális Egyesület

1061 Budapest, Jókai tér 1/2.

www.polonianova.hu

biuro@polonianova.hu

## Szkoła Polska przy Ambasadzie RP

A Lengyel Nagykövetség mellett működő Lengyel Iskola

1025 Budapest, Törökvesz út 15.

tel.: +36 1 326-83-06

tel.: +36 70 701-38-47

polish\_school@gazeta.pl

## Polska Parafia Personalna na Węgrzech

Lengyel Perszonális Plébánia

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 431-84-13

parafiabudapest.pl

plebaniapl@onet.eu

## Ambasada Polska w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: +36 1 413-82-00

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.sekretariat@msz.gov.pl

## Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Nagykövetsége Konzuli és Külhoni Lengyelek Osztálya

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: +36 1 413-82-08

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.wk@msz.gov.pl

## Instytut Polski w Budapeszcie

Lengyel Intézet

1065 Budapest, Nagymező u. 15.

tel.: +36 1 311-58-56

www.institutpolski.pl/budapest

budapest@institutpolski.pl

## Polonijna strona internetowa:

www.polonia.hu

## Program radiowy w języku polskim:

Magazyn Polski – emisja w soboty, godz. 13.30

MR4 (fale średnie 873 kHz) i ze strony www.mediaklikk.hu

Redakcja Polska MTVA.

1037 Budapest, Kunigunda útja 64.

**NIE**

**BĄDŹ**

**RYBA**

**15.10.2023**



J. Kamiński

**MASZ**

**GŁOS**